Kalendarz Franciszkański 1961

SPIS TREŚCI

TEMATY MARYJNE

TEMATY NAUKOWE: Religijne, Moralne i Ogólne

OPOWIADANIA I LEGENDY

O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

TEMATY OKAZYJNE

ROZMAITOŚCI

ZDANIA I WIERSZE

OGŁOSZENIA WYDAWNICTW

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1961





Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem

Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Pragnieniem i nieustannym dążeniem każdego człowieka jest posiadanie już tu na ziemi prawdziwego szczęścia i pokoju. To rwanie się serca ludzkiego do posiadania owego szczęścia, którego ukoronowaniem jest posiadanie Boga już tu na ziemi przez łaskę, a w życiu przyszłym widzenia Go twarzą w twarz, wyraził św. Augustyn, kiedy wyznał: "Uczyniłeś nas, o Panie, dla Siebie i niespokojne są serca nasze, dopóki nie spoczną w Tobie!"

Wkraczając w progi minionego, 1960 roku, jedynym Waszym życzeniem, Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje, było niezawodnie, aby wreszcie nastał pokój w świecie, by zapanowała jedność wśród narodów powaśnionych, oparta na przykazaniu miłości chrześcijańskiej.

I rzeczywiście, wszystko zdawało się wskazywać ku temu, że czas upragnionego przez ludzkość pokoju jest już niedaleko... Nawoływania Namiestnika Chrystusowego, Jana XXIII, do jedności chrześcijańskiej zdawały się pozyskiwać coraz to więcej zwolenników, a zapowiedź Konferencji Szczytowej w Paryżu wlewała w serca milionów ludzi nadzieję lepszego jutra...

Niestety! Próżne to były nadzieje... Znane są nam skutki Konferencji Paryskiej... Z jej załamaniem się, szansa pokoju znacznie osłabła, a świat pogrążył się w nowej niepewności, szarpany coraz to większymi zaburzeniami politycznymi już to na kontynencie afrykańskim, już to na kontynencie azjatyckim, a ostatnimi czasy nawet na kontynencie amerykańskim.

Czy wszystko jednak jest stracone? Czy zawiedzione oczekiwania mają być przyczyną do zniechęcenia oraz opuszczenia rąk w bezradności?!... Nigdy! Przeciwnie, mamy zabrać się do tym większej pracy w przywróceniu światu upragnionego pokoju przez wprowadzenie w nasze życie zapomnianych, a może czasem i lekceważonych, zasad chrześcijańskich.

Wkraczając w progi Nowego 1961 Roku Pańskiego, Bóg w Swym nieskończonym miłosierdziu daje nam nową szansę naprawienia błędów roku minionego.

Czy 1961 Rok Pański przyniesie nam lepsze rezultaty, zależeć będzie w dużej mierze od naszej współpracy z łaską Bożą oraz od naszego osobistego wysiłku w zwalczaniu wrogich elementów prawdziwego, BOŻEGO POKOJU, jakim jest grzech i to wszystko, co dąży do usunięcia Boga z naszego życia.

Dlatego też, rozpoczynając Nowy 1961 Rok, miejmy niezłomne postanowienie, by żyć dla Boga. Niech dni tego nowego roku będą przepełnione myślą o naszym Stwórcy i Ojcu we wszystkich przejawach naszego życia — w pracy żmudnej i rozrywce godziwej, w radościach i smutkach, tak iżbyśmy zawsze mogli powtórzyć za św. Franciszkiem: "Panie, uczyń mnie narzędziem Twego pokoju. Bym tam, gdzie jest nienawiść, siał miłość... i gdzie jest smutek, radość..."

OO. FRANCISZKANIE

Na Rok 1961

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia
2. Urodziny Washingtona	22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja
4. Dzień Niepodległości	4 lipca
5. Dzień Robotnika	4 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października
7. Dzień Dziękczynienia	23 listopada
8. Boże Narodzenie	25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 11 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiętnica	29 stycznia
Zapustny Wtorek	14 lutego
Środa Popielcowa	15 lutego
Niedziela Palmowa	26 marca
Wielki Piątek	31 marca
Wielkanoc	2 kwietnia
Dni Krzyżowe	8, 9, 10 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	11 maja
Zielone Świątki	21 maja
Świętej Trójcy	28 maja
Boże Ciało	1 czerwca
Serca Jezusowego	9 czerwca
I Niedziela Adwentu	3 grudnia

SUCHE DNI W ROKU 1961

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 22, 24, 25 lutego
2. Tydzień Zielonych Świątek: 24, 26, 27 maja
3. Trzeci tydzień września: 20, 22, 23 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 20, 22, 23 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według najnowszych przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony. W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do trzech godzin przed Komunią świętą.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i li-

czyć ściśle do chwili, kiedy się atkualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii świętej.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne posiłki wystarczające do zachowania sił można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się temu głównemu posiłkowi dozwolonemu w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem naturalnie piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie powszednie dni Wielkiego Postu oraz Suche Dni i Wigilie: Zesłania Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować obowiązek wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku spożywać mięso, rosół oraz sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę; w środy i soboty Suchych Dni; w wigilię Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych.

Wstrzemięźliwość zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: we wszystkie piątki, w Środę Popielcową, Wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu Świętego Franciszka; litery O.Z. oznaczają: Odpust Zupełny dla członków III Zakonu Świętego Franciszka.



KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

N. 1-sza Nowego Roku — Ew.: O nadaniu Imienia Jezus (Łuk. 2)

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	N	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego.** (A.G.,O.Z.)
2	P	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus** (O.Z.)
3	W	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	Ś	Ś. Tytusa	Anieli Wdowy III Zakonu
5	C	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	P	**ŚŚ. Trzech Króli**	**Objawienie Pańskie** (A.G.,O.Z.)
7	S	Ś. Łucjana Męczennika	Powrót Dz. Jezus z Egiptu (O.Z.)

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

8	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	**Uroczystość Św. Rodziny**
9	P	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	W	Ś. Jana Dobrego B. Wyzn.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	Ś	Ś. Hygina Papieża M.	Marii z Morl. Dz. III Zak.
12	C	Ś. Benedykta Opata	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	P	Wspom. Chrztu Chrystusa	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
14	S	Ś. Hilarego Biskupa W. DK.	Odoryka, Rogera, Idziego (O.Z.)

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

15	N	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	P	Ś. Marcelego Papieża M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	W	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	Ś	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	C	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola, Berarda (O.Z.)
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana	Fabiana i Sebastiana Męczenników
21	S	Ś. Agnieszki Dziewicy	Agnieszki Dziewicy Męczennicy

N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

22	N	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	P	Ś. Rajmunda z Penafort W.	Zaślubiny N.M.P. ze Ś. Józefem
24	W	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	Ś	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła
26	C	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	P	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	S	Ś. Piotra Nolasko Wyznawcy	Piotra Nolasko Wyznawcy

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w Winnicy (Mat. 20)

29	N	Ś. Franciszka Salezego	Franciszka Salezego B.W.DK.
30	P	Ś. Marty Dziewicy Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	W	Ś. Jana Bosko Wyznawcy	Jana Bosko Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego z Antiochii B.M.
2	C	**Oczyszczenie Najśw. M. P.**	**Matki Boskiej Grom.** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Błażeja Biskupa Męczennika
4	S	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

5	N	Ś. Agaty Dziewicy Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. MM. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Tytusa B.W. i Doroty Dz.	Tytusa B.W. i Doroty Dziewicy
7	W	Ś. Romualda Opata	Rizziera, Idziego, Antoniego (O.Z.)
8	Ś	Ś. Jana z Matty Wyznawcy	Jana z Matty Wyznawcy
9	C	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego
10	P	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	S	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Objawienie N.M. Panny w Lourdes**

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)

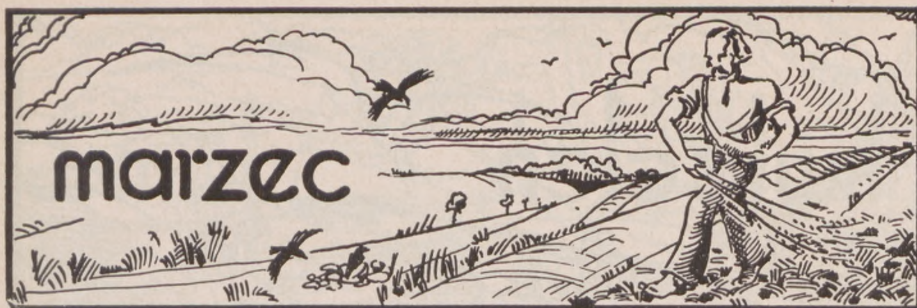
12	N	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów M.B.
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziewicy	Jana z Triory Męcz. I Zak.
14	W	Ś. Walentego Męczennika	Joanny Walezji Wdowy (O.Z.)
15	Ś	**Popielec** - Rozpoczęcie Postu	Przeniesienie Ciała Ś. Antoniego
16	C	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany
17	P	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	S	Ś. Symeona Biskupa Męcz.	Symeona Biskupa Męczennika

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

19	N	Ś. Mansweta Biskupa Wyzn.	Konrada z Placencji, III Z. (O.Z.)
20	P	Ś. Leona Biskupa Wyzn.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	W	Ś. Feliksa Biskupa Wyzn.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	Ś	**Suche Dni.** Stolicy Ś. Piotra	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	C	Ś. Piotra Damiana Biskupa	Piotra Damiana Biskupa
24	P	**Suche Dni.** Ś. Macieja Ap.	Macieja Apostoła
25	S	**Suche Dni.** Ś. Taracjusza	Sebastiana W. I Zak.

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)

26	N	Ś. Nestora Biskupa Wyzn.	Nestora Biskupa Wyznawcy
27	P	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Gabriela od M.B. Bolesnej
28	W	Ś. Romana Opata	Antonii, Anieli, Ludwiki (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Albina Biskupa Wyzn.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	C	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza Męczenników
3	P	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Tajemnice Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.)
4	S	Ś. Kazimierza Królewicza P.	Kazimierza Królewicza Polski

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

5	N	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Kolety Dziewicy III Zak. (O.Z.)
7	W	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	Ś	Ś. Jana Bożego Wyznawcy	Jana Bożego, Wincentego Kad.
9	C	Ś. Franciszki Rzym. Wdowy	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)
10	P	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	S	Ś. Konstantyna	Agnelego i Jana WW. I Zak.

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

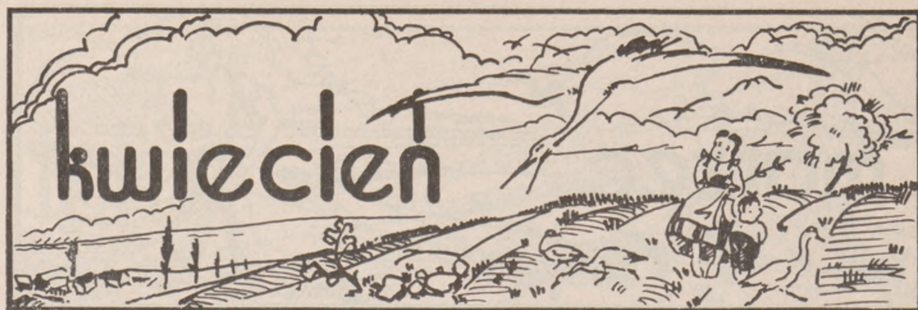
12	N	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	P	Ś. Krystyny Dziewicy M.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	W	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Przeniesienie Ciała Ś. Bonawentury
15	Ś	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	C	Ś. Cyriaka Męczennika	Cyriaka Męczennika
17	P	Ś. Patryka Biskupa Wyzn.	Patryka, Jana Sarkandra
18	S	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Salwatora z Horty I Zak (O.Z.)

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamieniować Jezusa (Jan 8)

19	N	Uroczystość Św. Józefa —	przeniesiona na poniedziałek
20	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Św. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)
21	W	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Opata
22	Ś	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	C	ŚŚ. Wiktoriana i Feliksa MM.	Wiktoriana i Feliksa Męczenników
24	P	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła
25	S	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

26	N	Ś. Dyzmy, Dobrego Łotra	Dydaka Wyzn. I Zak. (A.G.,O.Z.)
27	P	Ś. Jana Damascen. W.DK.	Jana Damasceńskiego W.DK. (AG.)
28	W	Ś. Jana Kapistrana Wyzn.	Jana Kapistrana I Z. (A.G.,O.Z.)
29	Ś	Ś. Eustazjusza Opata	Joanny Marii Wd. III Z. (A.G.)
30	C	**Wielki Czwartek.** Jana Klim.	Piotra Regalata (A.G.,O.Z.)
31	P	**Wielki Piątek.** Benjamina M.	Henryka Thyneu I Zak. (A.G.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Wielka Sobota.** Ś. Hugona	Cezariusza I Zak. (A.G.)

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

2	N	**Wielkanoc.**	Leopolda Wyzn. I Z. (A.G.,O.Z.)
3	P	Okt. Wielkan. Ś. Ryszarda	Gandulfa, Jana, Wilhelma I Zak.
4	W	Okt. Wielkan. Ś. Izydora B.	Benedykta Moor W. I Z. (O.Z.)
5	Ś	Okt. Wielkan. Ś. Wincentego	Elżbiety de Rota
6	C	Okt. Wielkan. Ś. Celestyna	Marii Krescentii III Zak.
7	P	Okt. Wielkan. Ś. Epifaniusza	Epifaniusza Biskupa Męczennika
8	S	Okt. Wielkan. Ś. Dionizego	Juliana W. I Z.

Niedziela 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

9	N	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męczennika I Zak.
10	P	Ś. Apoloniusza B.W.	Apoloniusza Męczennika
11	W	Ś. Leona I, Papieża W.DK.	Leona I, Papieża
12	Ś	Ś. Juliusza Papieża	Rozpoczęcie 9 wtorków Ś. Antoniego
13	C	Ś. Hermenegilda Królewicza	Hermenegilda Królewicza Męczen.
14	P	Ś. Justyna Apologety Męcz.	Justyna Męczennika
15	S	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji MM.	Anny III Zak.

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

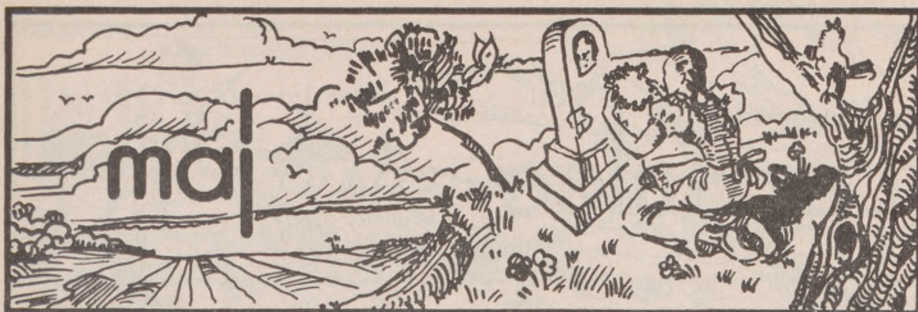
16	N	Ś. Bernadety Soubirous	Rocznica Prof. Ś. Franciszka (O.Z.)
17	P	Ś. Aniceta Papieża Męcz.	Aniceta Papieża Męczennika
18	W	Ś. Amideusza Wyznawcy	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	Ś	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka, Anioła WW. I Z.
20	C	Ś. Marcelina Biskupa W.	Gundisalwa I Zak.
21	P	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parsham I Zak. (O.Z.)
22	S	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP.MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.

Niedziela 3=cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16)

23	N	Ś. Wojciecha	Idziego I Zak.
24	P	Ś. Fidelisa z Sigmaringen	Fidelisa I Zak. (O.Z.)
25	W	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	Ś	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.	Kleta i Marcelina Papieży
27	C	Ś. Piotra Kanizjusza Wyzn.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy
28	P	Ś. Pawła od Krzyża Wyzn.	Luchezjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
29	S	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Piotra z Werony Męczennika

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Św. (Jan 16)

30	N	Ś. Katarzyny ze Sieny Dziew.	Józefa Benedykta III Zak. (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Ś. Józefa Robotnika**	**Św. Józefa Robotnika**
2	W	Ś. Atanazego Wyzn. DK.	Atanazego Biskupa Wyzn. Dk.
3	Ś	**M. B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	C	Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Św. Augustyna
5	P	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	S	Ś. Łucjana Biskupa Wyzn.	Łucjana Biskupa Wyznawcy

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

7	N	Ś. Stanisława Biskupa Męcz.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	P	**Dni Krzyżowe**	Szymona I Zakon
9	W	**Dni Krzyżowe.** Ś. Grzegorza	Grzegorza Biskupa Doktora K.
10	Ś	**Dni Krzyżowe.** Ś. Antonina	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	**Wniebowstąpienie** (A.G.,O.Z.)
12	P	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apost.	Jakuba i Filipa Apostołów
13	S	Ś. Roberta Belarmine B.DK.	Roberta Biskupa i Doktora K.

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

14	N	Ś. Bonifacego Biskupa Męcz.	Benedykta, Juliana, Jakuba (O.Z.)
15	P	Ś. Jana de la Salle Wyzn.	Jana Chrzciciela de la Salle
16	W	ŚŚ. Ubalda i Andrzeja Boboli	Ubalda B.W. i Andrzeja Męczennika
17	Ś	Ś. Paschalisa Baylon	Paschalisa I Zak. (O.Z.)
18	C	Ś. Wenantego Męczennika	Feliksa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
19	P	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila, Iwona (O.Z.)
20	S	**Wigilia Zielonych Świątek**	Bernardyna ze Sieny I Z. (O.Z.)

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

21	N	**Zielone Świątki**	**Zesłanie Ducha Św.** (A.G.,O.Z.)
22	P	**Oktawa.** Ś. Ryty	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	W	**Oktawa.** Ś. Dezyderiusza	Bartola, Benwenutego, Gerarda
24	Ś	**Oktawa. Suche Dni.**	Jana Prado i Piotra I Zak.
25	C	**Oktawa.** Ś. Grzegorza VII	Przeniesienie Ciała Św. Franciszka
26	P	**Oktawa. Suche Dni.**	Marii-Anny Dz. III Zak.
27	S	**Oktawa. Suche Dni.** Ś. Bedy	Bedy Czcigodnego W.DK.

N. 1 po Świątkach (Ś. Trójcy) — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)

28	N	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna z Canterbur. (A.G.,O.Z.)
29	P	Ś. Magdaleny de Pazzi Dz.	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	W	Ś. Feliksa I, Papieża Męcz.	Ferdynanda Króla, III Z. (O.Z.)
31	Ś	**N.M. Panny Królowej Świata**	**Królowej Świata**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Boże Ciało.** Ś. Anieli	**Boże Ciało.** Anieli Mer. (A.G.,O.Z.)
2	P	ŚŚ. Marcelina i Tow. MM.	Herkulana, Feliksa i Jana (O.Z.)
3	S	Ś. Klotyldy Królowej Wdowy	Klotyldy Królowej Wdowy

N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

4	N	Ś. Franciszka Caracciolo W.	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	P	Ś. Bonifacego Biskupa Męcz.	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	W	Ś. Norberta Biskupa Wyzn.	Norberta Biskupa i Wyznawcy
7	Ś	Ś. Roberta Opata Cystersów	Roberta Opata
8	C	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	**Pośw. się Sercu Jezusa** (A.G.,O.Z.)
10	S	Ś. Małgorzaty Kr. Szk. Wd.	Małgorzaty Królowej Szkoc. Wd.

N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

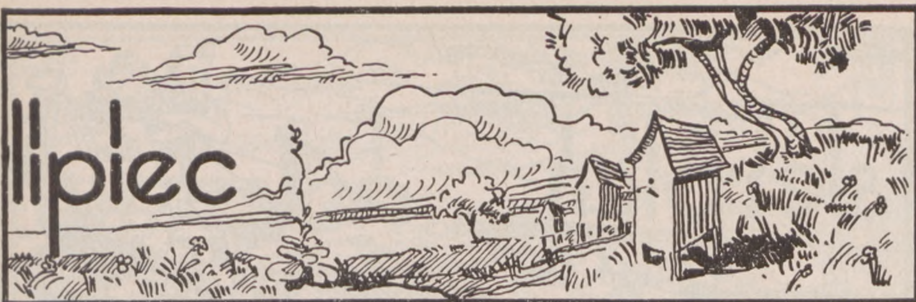
11	N	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	P	Ś. Jana z Fakundo Wyzn.	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	W	Ś. Antoniego z Padwy W.DK.	Antoniego I Zak. (O.Z.)
14	Ś	Ś. Bazylego Wielkiego B.DK.	Bazylego Wielkiego, Biskupa
15	C	ŚŚ. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wd. III Zak.
16	P	ŚŚ. Julitty, Bennona, Ludgar.	Jana Franciszka Regis Wyznawcy
17	S	Ś. Marcjana Męczennika	Iwona Wyzn. III Zak. (O.Z.)

N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

18	N	Ś. Efrema Diakona W.DW.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	P	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	W	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża i Męczennika
21	Ś	Ś. Alojzego Gonzagi Wyzn.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	C	Ś. Paulina z Noli B. Wyzn.	Paulina z Noli Biskupa i Wyzn.
23	P	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	S	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Nar. Ś. Jana Chrzciciela (O.Z.)

N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

25	N	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Braci Męczenników
27	W	Matki Boskiej Nieust. Pom.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	Ś	Ś. Benignusa Bisk. Męcz.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	C	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**Piotra i Pawła Apost.** (A.G.,O.Z.)
30	P	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Przenajśw. Krwi Zbawiciela**	**Przenajświętszej Krwi Zbawiciela**

N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

2	N	**Nawiedzenie N.M. Panny**	**Nawiedzenie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Ireneusza Bisk. Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	W	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i Innych BB. WW. I Z.
5	Ś	Ś. Antoniego-Marii Wyzn.	Antoniego-Marii Zaccaria Wyzn.
6	C	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego Biskupów WW.
8	S	Ś. Elżbiety Portug. Wdowy	Elżbiety Wdowy III Z. (O.Z.)

N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

9	N	Ś. Marii Goretti Dz. Męcz.	Mikołaja i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. Siedmiu Braci Męczen.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	W	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	Ś	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	C	Ś. Franciszka Solana	Franciszka Solana (O.Z.)
14	P	Ś. Bonawentury B. W. DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	S	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Najśw. Grobu Jezusa Chrystusa

N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu)Łuk. 16(

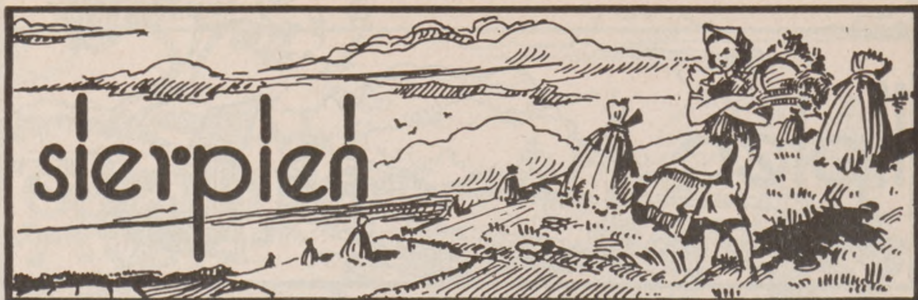
16	N	Matki Boskiej Szkaplerznej	Kanonizacji Ś. Franciszka
17	P	Ś. Grzegorza	Grzegorza
18	W	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	Ś	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	C	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliana Wyznawcy
21	P	Ś. Wawrzyńca Wyznawcy	Wawrzyńca W. I Zak. (O.Z.)
22	S	Ś. Marii Magdaleny Pokutn.	Marii Magdaleny Pokutnicy

N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

23	N	Ś. Apolinarego Biskupa M.	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	P	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	W	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	Ś	**Ś. Anny, Matki N.M. Panny**	**Ś. Anny, Matki N.M. Panny** (O.Z.)
27	C	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)
28	P	ŚŚ. Nazariusza i Tow. MM.	Nazariusza, Celsa, Wiktora MM.
29	S	Ś. Marty Dziewicy	Marty, Siostry Marii

N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

30	N	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i Innych WW. I Zak.
31	P	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	W	7 Braci Męczenników	7 Braci Męczenników z Matką
2	Ś	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M.B. Aniel. Odpust Porcjunkuli**
3	C	Ś. Lidii	Lidii
4	P	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela (O.Z.)
5	S	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**

N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mar. 7)

6	N	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	P	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	W	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
9	Ś	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	C	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	P	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny
12	S	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)

N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

13	N	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i Innych WW. I Zak.
14	P	Wig. Wniebowz. (bez postu)	**Wigilia Wniebowzięcia N.M. Panny**
15	W	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	Ś	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	C	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyzn. III Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19	S	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika Biskupa W. I Z. (O.Z.)

N. 13 po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

20	N	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata Doktora Kościoła
21	P	Ś. Joanny Franciszki Wdowy	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	W	**Niepokalanego Serca N.M.P.**	**Niepokalanego Serca N.M. Panny**
23	Ś	Ś. Filipa Benicjusza Wyzn.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	C	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	P	Ś. Ludwika Króla Wyznawcy	Ludwika W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	S	**M.B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)

N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

27	N	Ś. Józefa Kalasantego W.	**Siedmiu Radości N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
28	P	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Biskupa Wyzn. DK.
29	W	Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	Ś	Ś. Róży Limańskiej Dziewicy	Róży Limańskiej Dziewicy
31	C	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Idziego, Bł. Bronisławy	Jana i Piotra MM. I Zak.
2	S	Ś. Stefana Króla Wyznawcy	Jana i Innych MM. I i III Zak.

N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

3	N	Ś. Piusa X, Papieża i Wyzn.	Piusa X, Papieża i Wyznawcy
4	P	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	W	Ś. Wawrzyńca Justyniana B.	Tomasza i Innych MM. I i III Zak.
6	Ś	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i Innych MM. I Zak.
7	C	Ś. Reginy Dziewicy Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy
8	P	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny N.M. Panny** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Piotra Klawera	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.

N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

10	N	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Apolinarego i Tow. I i III Zak.
11	P	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	W	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najświętszego Imienia Maryi**
13	Ś	Ś. Filipa Męczennika	Filipa Męczennika
14	C	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	P	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	S	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.

N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

17	N	**Stygmaty Św. Franciszka**	**Stygmaty Ś. Franciszka** (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu (O.Z.)
19	W	ŚŚ. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	Ś	**Suche Dni.** ŚŚ. Eustach. i T.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	C	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22	P	**Suche Dni.** Ś. Tomasza	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	S	**Suche Dni.** ŚŚ. Linusa i Tekli	Znalezienie Ciała Ś. Klary

N. 18 po Świątkach - Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)

24	N	**N.M.P. od wykupu niewol.**	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	P	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka-Marii Wyzn. I Zak.
26	W	ŚŚ. Izaaka i Tow. MM. Am.	Delfiny i Łucji Dziew. III Zak.
27	Ś	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. III Zak. (O.Z.)
28	C	Ś. Wacława Króla Męcz.	Jana i Innych Wyzn. I Zak.
29	P	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	S	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

1	N	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka i Mikołaja WW. III Z.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	W	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka, Ś. Teresy
4	Ś	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Św. Franciszka** (A.G.,O.Z.)
5	C	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. Męczenników
6	P	Ś. Brunona, Ś. Emila M.	Marii-Franc. Dz. III Zak. (O.Z.)
7	S	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańca Świętego**

N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

8	N	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zak.
9	P	Ś. Jana Leonardi Wyznawcy	Jana Leonardi Wyznawcy
10	W	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
11	Ś	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny**
12	C	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
13	P	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	S	Ś. Kaliksta Papieża Męcz.	Kaliksta Papieża Męczennika

N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

15	N	Ś. Teresy Wielkiej, Dziewicy	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	P	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Wdowy Księżnej Śląskiej
17	W	Ś. Małgorzaty M. Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy
18	Ś	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	C	Ś. Piotra z Alkantary Wyzn.	Piotra z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Jana Kantego Wyznawcy	Jana Kantego Wyznawcy
21	S	Ś. Hilariona, Ś. Urszuli	Jakuba Str. i Mateusza B. I Zak.

N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

22	N	Przenies. rel. Ś. Wojciecha	Poświęcenia Kościoła
23	P	Ś. Antoniego Claret	Józefiny Dziew. M. II Zak.
24	W	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	Ś	Ś. Chryzanta i Ś. Darii MM.	Krzysztofa i Innych WW. I Zak.
26	C	Ś. Ewarysta Papieża Męcz.	Bonawentury Wyzn. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Sabiny Dziew. Męcz.	Konrada Wyzn. III Zak.
28	S	ŚŚ. Szymona i Judy-Tad. Ap.	Szymona i Judy-Tadeusza Ap.

N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

29	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla** (O.Z.)
30	P	Ś. Pontiana Papieża Męcz.	Anioła z Akri W. I Zak. (O.Z.)
31	W	Ś. Alfonsa Rodriguez Wyzn.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	C	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	P	Ś. Huberta Biskupa	Huberta Biskupa
4	S	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.

N. 24 po Świątkach — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)

5	N	Relikwii Franc. Świętych	Relikwii Świętych Franciszkańskich
6	P	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	W	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i Innych Dziewic III Zak.
8	Ś	Czterdziestu Ukoron. Męcz.	40 Ukor. MM., Wsp. Jana Duns Sz.
9	C	Poświęc. Bazyliki Zbawiciela	Pośw. Archibaz. Najśw. Zbawiciela
10	P	Ś. Andrzeja z Avelinu W.	Andrzeja z Avelinu Wyznawcy
11	S	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa z Tours Wyzn.

N. 25 po Świątkach — Ew.: O złym nasieniu (Mat. 13)

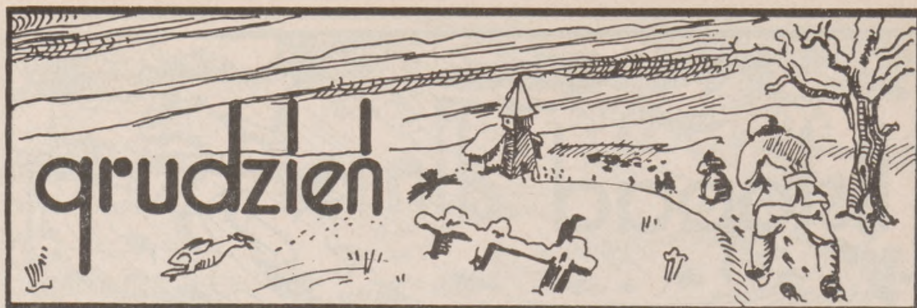
12	N	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	P	ŚŚ. Dydaka, Stanisława Kost.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	W	Ś. Józafata Biskupa Wyzn.	Józafata Biskupa Wyzn. (O.Z.)
15	Ś	Ś. Alberta Wielkiego, B.DK.	Alberta Wielkiego, Biskupa DK.
16	C	Ś. Gertrudy, **M.B. Ostrobram.**	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Grzegorza Cudotw. B.W.	Salomei, Joanny, Elżbiety Dziewic
18	S	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła

N. 26 po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)

19	N	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezjusza Wyzn.	Feliksa Walezjusza Wyznawcy
21	W	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Of. N.M.P. Ś. Józefowi** (A.G.,O.Z.)
22	Ś	Ś. Cecylii Dziew. Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	C	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika
24	P	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża Wyzn. DK.
25	S	Ś. Katarzyny Aleks. Dz.M.	Katarzyny Dziew. Męcz. (O.Z.)

N. 27 ostatnia po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)

26	N	Ś. Sylwestra Opata	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	W	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
29	Ś	Ś. Saturnina Biskupa Wyzn.	Wszystkich ŚŚ. Zak. Franc. (O.Z.)
30	C	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Eligiusza Biskupa Wyzn.	**Dzień Zaduszny Zak. Franciszkań.**
2	S	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i ziemi (Łuk. 21)

3	N	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyzn.
4	P	Ś. Piotra, Ś. Barbary	Piotra Chryzologa, Barbary
5	W	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	Ś	Ś. Mikołaja Biskupa	Mikołaja Biskupa
7	C	Ś. Ambrożego, Wig. Niep. P.	Wigilia Niep. Poczęcia. Post. Wstrz.
8	P	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokal. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy

N. 2-ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

10	N	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loret.,** Ś. Melchiadesa
11	P	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Piotra i Hugolina WW. III Zak.
12	W	**N.M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	Ś	Ś. Łucji Dziewicy Męcz.	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka
14	C	Ś. Angelusa Opata	Mikołaja i Innych WW. III Zak.
15	P	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	N.M.P. Królowej Zak. Franciszkań.
16	S	Ś. Euzebiusza Biskupa M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika

N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

17	N	Ś. Łazarza Biskupa	Łazarza Biskupa
18	P	**Oczekiwanie N.M. Panny**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	W	Ś. Nemezjusza Męczennika	Nemezjusza Męczennika
20	Ś	**Suche Dni.** Ś. Teofila Męcz.	Teofila Męczennika
21	C	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
22	P	**Suche Dni.** Ś. Franciszki	Franciszki Cabrini
23	S	**Suche Dni.** Ś. Wiktorii Dz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy

N. 4-ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

24	N	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia.** Post i wstrzemięźliwość..
25	P	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	W	Ś. Szczepana 1-go Męczennika	Szczepana 1-go Męczennika
27	Ś	Ś. Jana Apostoła i Ewangel.	Jana Apostoła i Ewangelisty
28	C	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	P	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	S	Ś. Sabina Biskupa Męcz.	Sabina Biskupa Męczennika

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

31	N	Ś. Sylwestra Papieża Wyzn.	Sylwestra Papieża Wyznawcy



Nowy Rok Bieży w Jasełkach Leży...

Rok 1961 stoi na progu. Witamy go z nadzieją i niepokojem zarazem. Nie wiemy bowiem, co nam przyniesie! Zdrowie — czy chorobę? Radość — czy ból? Spełnienie pragnień — czy przekreślenie wszystkich planów? Upragniony przez znękaną ludzkość pokój — czy widmo nowej straszliwszej od poprzedniej wojny? Przed nami wielka niewiadoma przyszłość!

31 grudnia kończy się okres dwunastu miesięcy, zwany rokiem kalendarza. Rok kościelny rozpoczyna się, jak wiadomo, wcześniej od kalendarzowego, bo już w pierwszą niedzielę Adwentu i rozpada się na dwa główne okresy: Bożego Narodzenia, czyli Wcielenia i Wielkanocy, czyli Odkupienia. Zaś koniec jego przypada na ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach

Początek roku kalendarzowego 1 stycznia nie jest tak stary, jak się wydaje. Za panowania Karola Wielkiego, a więc w IX wieku, Nowy Rok obchodzono 25 marca. W Kolonii, Bazylei i całej Szwajcarii aż do XII wieku w pierwszy dzień Wielkanocy; w Anglii i Skandynawii aż do XIII wieku podczas świąt Bożego Narodzenia. Pod wpływem chrześcijaństwa tu i ówdzie obchodzono uroczystość Nowego Roku w dniu 25 marca.

Rzecz ciekawa, że w Anglii istniały przez długi czas jednocześnie: rok historyczny, zaczynający się 1 stycznia; kalendarzowy — 25 marca i kościelny — w pierwszą niedzielę Adwentu. Aż do Reformacji we wszystkich urzędowych pismach trzymano się roku kalendarzowego.

Rozpoczynanie roku kalendarzowego w dniu 1 stycznia zostało we Francji wprowadzone za rządów Karola XI, w 1564 roku, w Hiszpanii w 1575 roku, za Filipa II. W Rosji car Piotr Wielki wydał w roku 1706 zarządzenie, aby Nowy Rok obchodzono 1 stycznia. Obecnie jedynie Żydzi i Mahometanie obchodzą Nowy Rok w jesieni.

Pojęcie roku, jako okresu obejmującego 12 miesięcy, wprowadzili pierwsi w VI wieku przed narodzeniem Chrystusa Babilończycy. Jednak rok ten obejmował tylko 354 dni. Dopiero Egipcjanie, jeden z pierwszych narodów zajmują-

cych się obliczaniem czasu, określili rok jako okres dni i przeszli od roku księżycowego do roku słonecznego. Przy tej okazji należy wspomnieć, że nieomal wszystkie narody w starożytności oddawały księżycowi cześć boską. Do dnia dzisiejszego jeszcze w rosyjskiej Syberii szczepy Jakutów i Wotjaków czczą księżyc.

Ostatecznej reformy kalendarza podjął się w roku 1582 astronom Alojzy Lili z inicjatywy Ojca św. Grzegorza XIII. Stąd też kalendarz otrzymał nazwę kalendarza Gregoriańskiego. Od tej pory Nowy Rok poczęto obchodzić z dniem 1 stycznia. Kościół prawosławny i grecko-katolicki nie przyjął jednak reformy gregoriańskiej. Dlatego to święta u nich przypadają o dwanaście i pół dnia później niż u nas.

Już od najdawniejszych czasów Nowy Rok obchodzony był przez wszystkie ludy nadzwyczaj uroczyście. Pierwszy dzień roku i pierwszy miesiąc poświęcone były w starożytnym Rzymie bożkowi Janusowi, posiadającemu dwie twarze: starą i młodą — symbolizujące przeszłość i przyszłość. W dzień Nowego Roku Rzymianie odwiedzali świątynię Jowisza i Janusa składając ofiary w postaci kadzidła, fig i daktyli, aby sobie zapewnić opiekę bogów. Natomiast pierwszy miesiąc roku u Greków był poświęcony bogini Junonie, opiekunce małżeństwa.

Dzisiejszy zwyczaj obdarowywania się przy życzeniach noworocznych sięga bardzo odległej przeszłości. Znali go już Persowie, Grecy i Rzymianie. Podczas gdy Persowie obdarowywali się różnobarwnymi jajkami. Grecy i Rzymianie składali sobie w darze wraz z życzeniami pomyślności w nadchodzącym roku figi, daktyle i miód — symbole szczęśliwej przyszłości. Rzecz oczywista, że zwyczaj podarków istniał jedynie u zamożnych rodzin. Bogate podarki od swych poddanych dostawał również i cesarz rzymski. Stanowiły one rodzaj podatku, zwanego "strenua". Stąd prawdopodobnie pochodzi francuski wyraz "etrennes", oznaczający podarek noworoczny.

Ciekawe są zwyczaje noworoczne istniejące w różnych krajach. Jako pozostałość rzymskich "strenua" uważać można specjalnie noworoczne pieczywo wypiekane w Alzacji, Nadrenii i Szwajcarii. W Holandii cukiernicy piekli na Nowy Rok ziołowe ciasteczka z suszonymi owocami. W Anglii ofiarowywano dawniej tak zwane "money-gloves" — rękawiczki i pieniądze, co miało być symbolem życzenia, aby obdarowany zachował stale w Nowym Roku ręce czyste od wszelkich niecnych czynów.

W związku z Nowym Rokiem w wielu krajach, a szczególnie we Francji, odbywały się pochody, których uczestnicy ubrani byli w skóry zwierzęce i mieli twarze zasłonięte maskami zwierzęcymi... Kościół wystąpił przeciw temu — wychodząc z założenia, że zwyczaj ten ubliża godności ludzkiej, tymbardziej, że pochody te posiadały charakter pogański i obrażały niejednokrotnie moralność. Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że skóry zwierzęce, używane przez uczestników noworocznych pochodów, przywoływały na myśl krwawe igrzyska, które rozgrywały się na arenach rzymskich cyrków.

Z ostrym protestem duchowieństwa spotkał się też zwyczaj istniejący we Francji aż do r. 1444, a w Hiszpanii do r. 1473, pochodów ministrantów i chłopców należących do chóru kościelnego w dzień

1 stycznia do kościoła, w maskach lub z uczernionymi twarzami.

Istniejące obecnie zwyczaje związane z Sylwestrem i Nowym Rokiem są zwyczajami ściśle ludowymi. Zwyczajowi obchodzenia na wsi domów przez kolędników, którego źródła należy szukać prawdopodobnie w pogańskim zwyczaju odwiedzin noworocznych ze śpiewem i muzyką (Kalendae Januariae) nadano z czasem charakter wybitnie chrześcijański.

Pełen poezji jest istniejący w Polsce na Mazowszu i na Podkarpaciu zwyczaj Szczodraków. Słowo "szczodraki" wiąże się z pojęciem szczodrości, gdyż chłopców przybywających z muzyką i śpiewem do chat sąsiadów gospodynie obdarowują rzeczywiście hojnie. Gospodynie i dziewczęta przygotowują zawczasu dla kolędników specjalne pierniczki w kształcie serduszek, pół-księżyców lub paluszków. Przybywający witają domowników słowami: "Niech będzie pochwalony" a następnie składają im życzenia:

"Na szczęście, na zdrowie,
Na ten Nowy Rok,
Aby się wam darzyły, rodziły
Pszeniczka i groch,
I żytko, i proso,
I abyście nie chodzili boso."

Charakterystyczną jest kolęda śpiewana przez szczodraków o tym, jak to Sam Pan Jezus chodził po kolędzie. Słowa kolędy podkreślają ważność obchodu, powołując się na przykład Chrystusa:

"I my na pamiątkę Jego,
Obchodzimy roku tego,
Odwiedzać domy."

Ze zwyczajem szczodraków wiąże się i wróżby. Mianowicie na podstawie dobroci wypieczonego na te okazję pieczywa, chłopcy wyrabiają sobie zdanie o zdolnościach kulinarnych córek gospodarzy, o ile w którym domu są dziewczęta na wydaniu. Oczywiście szczodraki przymawiają się do nagrody za odśpiewane życzenia i kolędy, obiecując z kolei:

"A zapłaci wam Pan Jezus
I ten święty Jan,
I ta święta Anna,
I Pan Jezus, i Pan Jezus,
I Najświętsza Panna."

Podobny do naszego zwyczaju chodzenia na Nowy Rok kolędowników z życzeniami, istnieje również w katolickiej Słowenii. Już w przeddzień święta — pragnąc wejść w Nowy Rok z błogosławieństwem Bożym, gospodarze wykadzają i kropią święconą wodą mieszkanie i obejście. Na Nowy Rok obchodzą tzw. "polazarji" albo "polazici" — mali chłopcy. Życzenia składane przez nich gospodarzom obejmują nie tylko dobra doczesne, ale i wieczne. Są to życzenia nieba, wiecznej szczęśliwości, dobrej śmierci. Domownicy są polecani specjalnej opiece Matki Boskiej w nadchodzącym roku. Jak barwny kwiat przeplata się przez życzenia i ludowe kolędy imię "Maryja".

Przy tej okazji do torb kolędników wkładają gospodynie, słoninę, kiełbasę, ciasto, orzechy i jabłka. Mali mieszkańcy słoweńskiej wioski odwiedzają również i swego proboszcza, przynosząc mu wraz z życzeniami noworoczne dary: jabłka i ciasteczka, wzamian za co otrzymują drobne monety.

Z dniem Nowego Roku łączą się wróżby i przesądy. Powszechnie znane jest lanie wosku, tak jak na wigilię św. Andrzeja, wyciąganie ukrytych pod kapeluszem przedmiotów: różańca, obrączki, laleczki, gałązki. Dziewczęta wierzą, iż imię pierwszego spotkanego w noworoczny ranek mężczyzny będzie imieniem przyszłego męża. W Alzacji i Słowenii utrzymują, że umycie się wodą studzienną w noworoczny ranek zapewnia trwałe zdrowie i ładną cerę.

W Alzacji dziewczęta w wieczór noworoczny stawiają przy studni małą ustrojoną choinkę i tańczą wokoło, chcąc tym sposobem "przekupić" studnię, "aby cały rok dawała dobrą wodę". "Przekupywanie studni znane jest również i w Słowenii, gdzie dziewczęta rzucają do wody jabłko, sól, a w niektórych miejscowościach pieniądze. W wielu krajach zwraca się uwagę na osobę, którą się pierwszą spotka wczesnym rankiem w dzień Nowego Roku. O ile jest to dziecko lub młoda kobieta, przynosi to szczęście, natomiast stara kobieta, żebrak, lub kot są zwiastunami niepowodzeń.

Do Nowego Roku odnosi się wiele przepowiedni pogody. Chciaż, jak mówi się w Polsce "na Nowy Rok przybywa dnia na kurzą stopkę, na barani skok" — to jest bardzo mało — nie zmienia to bynajmniej zapowiedzi złej lub dobrej pogody w ciągu roku, zależnie od pogody w dniu 1 stycznia.

Hiszpanie mówią, że "zły będzie rok, o ile zaczyna się płaczem" (deszczem). Słońce w noworoczny ranek wróży w Tyrolu dobre zbiory, a ukazanie się much w początku stycznia są dla Szwajcara wróżbą deszczowego lata.

Takie są zwyczaje i wierzenia ludowe w związku z Nowym Rokiem.

W Kościele naszym dzień 1 stycznia, ósmy dzień od narodzenia Dzieciątka Jezus, jest przypomnieniem obrzezania i nadanie Imienia Nowonarodzonemu. Gorliwymi czcicielami tego Imienia byli: św. Bernard i św. Bernardyn z Sienny, Franciszkanin. Przychylając się do prośby Zakonu Franciszkanów, Ojciec św. Innocenty XIII (1721-1724) ustanowił specjalne święto kościelne poświęcone czci Imienia Jezusowego. Przypada ono w dniu po Nowym Roku.

Rok 1961. Jak zawsze w przededniu Nowego Roku napełniać się będą po brzegi lokale rozrywkowe i restauracje; lać się będzie wino i rozbrzmiewać będą radosne okrzyki. Powitanie Nowego Roku... W kościołach katolickich całego świata odbędą się nabożeństwa dziękczynne. Zebrani wierni dziękować będą za otrzymane łaski i prosić o opiekę Bożą w nadchodzącym Roku.

My Polacy powinniśmy gorąco losy nasze i naszego Narodu, biorącego udział w wielkiej Maryjnej nowennie, polecić Tej, którą zwiemy Matką Miłosierdzia i Królową Polski.

S. Lubieniecka-Pistivskowa



ołtarzu Pańskim jako młody kapłan złożył swą pierwszą Ofiarę. Dawno to było! Przed czterdziestu pięciu laty, jeszcze za króla Bolesława, pradziada panującego dziś z Wawelu księcia Bolka.

Ogromnie zmieniło się miasto. Rozrosło. Wypiękniało. Domów nowych przybyło. A stare — choćby ten, w którym wuj Gniewocz mieszkał — pochyliły się mocno.

Uśmiechnął się ksiądz Paweł smutnie.

Cóż dziwnego! Lata biegną szybko... I on pochylił się ku ziemi... I on też już, tak d a w n o przecież, stracił swe piękne, kędzierzawe włosy, dla których Kędziorą go wołali. Pod kapturem, nasuniętym na czoło, została tylko rozległa łysina, okolona kosmykami siwych włosów.

Na Wawelskim Dworze

Wczesnym rankiem z klasztoru koło kościoła św. Salwatora, gdzie noc spędził, wyszedł ks. Paweł, zwany Kędziorą, i skierował się w stronę osady św. Jana. Odwiedzić chciał stare kąty, w których młodość swą spędził, a które porzucił przed trzydziestu z górą laty, zaraz po najeździe czeskiego Brzetysława.

Szmat świata przez te lata przewędrował. Siła miast widział, większych, wspanialszych od swojego Krakowa. A przecież żadne z nich nie zapadło tak mocno w serce starego księdza, jak właśnie miasto jego młodości.

Z rozrzewnieniem też spoglądał na stare domy osiedla, na kamienne mury św. Jana, gdzie obmyty został chrztem świętym i gdzie na ołtarzu Pańskim jako młody kapłan złożył swą pierwszą Ofiarę.

Wstąpił do kościoła. Pacierz zmówił. I szeroką, dobrze wymoszczoną drogą szedł ku wawelskiemu wzgórzu.

Ksiądz biskup — mówili w klasztorze — będzie dziś u księcia, który z wyprawy wrócił. Łatwiej będzie z nim porozmawiać. O pomoc w budowie kościoła w Jordanowie poprosić. A może i książe — ponoć wyprawa się udała — jakiś denar dorzuci? Szczodry to pan, powiadają ludzie!

A kościół księdza Pawła idzie w ruinę. Mała to kaplica raczej niż kościół. Drewniana, przed wieloma laty postawiona, pewno jeszcze za księcia Mieszka Ziemomysłowego, a może i dawniej. Najstarsi ludzie w Jordanowie tego nie pamiętają. Pewnie dawniej...

A tu fundamenty popękały, drewniane ściany się niebezpiecznie wygięły, dach się obsunął i w czasie jesiennych deszczów mocno zacieka. Może postoi jeszcze rok, może dwa. A potem...

Idzie więc ksiądz Paweł do księdza biskupa o pomoc prosić. Idzie powoli. Nacieszyć się swym Krakowem nie może. Tyle lat! Tu przystanie, tam popatrzy, z tym porozmawia.

Ludziom przygląda się ze zdumieniem. Nad podziw wyglądają. Głodu nie mają. Z szat zamożność patrzy, bogactwo. I domy nowe na Okole dobrze wyprowadzone, równo poszyte. Dwory, nie chaty. I kościół wznoszą nowy na chwałę Panu Bogu i świętemu Andrzejowi.

Idzie ksiądz Paweł groblą przez łęgi podwawelskie. Idzie powoli, nieśpiesznie. Koło południa stanął pod wzgórzem.

Kościół katedralny jakby zmalał. Prawda, po najeździe Brzetysława był jedną wielką ruiną. Nie odbudowali do dziś dnia nawy kościelnej, zamykając ocalałą część ścianą z kostki kamiennej. Zza dachu katedry widać wieże zamkowe. Zamek niezgorszy. Daleko mu wprawdzie do tych zamków, które w swej wędrówce przed laty widział. Skromniejszy, bardziej surowy, ale mocny jednak, obronny.

Powoli, krok za krokiem, podpierając się kijem znalezionym u podnóża, wspinał się ksiądz Paweł do góry. Zmęczył się, zadyszał. Niemłody już, lata idą. A i wiatr od Wisły dął z siłą i szarpał wyszarzony, przetarty płaszcz starca.

Ksiądz Paweł przystanął za złomem skalnym. Kaptur na czoło bardziej nasunął, szczelniej się płaszczem owinął i poszedł dalej. Powoli, krok za krokiem.

Na szczycie odpoczywał czas dłuższy. Okolicy się przyglądał.

W dole, wśród podmokłych łęgów nadrzecznych, leżały szeroko rozrzucone osiedla. W dali, za szeroką wstęgą rzeki, ciemno rysowała się Skałka z białą kamienną rotundą św. Michała.

Na drodze, którą przeszedł, zaczerniała duża gromada ludzi, niosących ciężkie toboły, otoczonych zbrojnymi. Nawet ksiądz Paweł nie spostrzegł, kiedy razem z nimi przeszedł przez bramę zamku i znalazł się na dziedzińcu.

W głębi na niskim krześle siedział książę. Młodziakiem był wtedy, kiedy widział go przed laty, a dziś mąż poważny — rycerz, książę! Przecisnął się ksiądz Paweł przez tłum ludzi, stanął w pobliżu księcia i wzrokiem księdza biskupa szukał.

A tu przed księciem stanął komornik. Kobierce rozrzucić kazał i tłomoki rozpakować.

Patrzy ksiądz Paweł i oczom nie wierzy. Sypią się z worów złote i srebrne naczynia, klejnoty i pieniądze. Kawał świata przeszedł ks. Paweł, ale takiego bogactwa nigdzie nie widział. Mieć kilka takich mis, a nie jeden, ale dwa kościoły możnaby odbudować. Żeby to on miał choć trzy, może dwie...

I jęknął żałośnie:

— Oj Boże-ż, Ty Boże... Takie skarby...

Usłyszał jęk książę. Brew zmarszczył i rozgniewany zapytał, kto tu śmiał jęczeć, kto kogo uderzył?

Struchlał ksiądz Paweł. Słowa wymówić nie mógł. Pod ziemię radłby był się schować. Ale książe już go zobaczył, do siebie przyzwał i o przyczynę jęku zapytał.

— Książę panie! Patrząc na te bogactwa, pomyślałem o moim ubogim, drewnianym kościółku. W ruinę idzie. Gdyby...

Zawahał się ksiądz Paweł. Z zakłopotaniem spojrzał na księcia. Roześmiał się Bolesław.

— Ubogi kościółek, powiadasz? Ja widzę, że i jego pleban także nie bogaty. Zdejmij płaszcz... Czego stoisz? Zdejm płaszcz!

Ściągnął ksiądz Paweł swój lichy płaszcz, na ziemi u stóp Bolesława rozłożył. Książę na komornika skinął i na zrudziały płaszcz posypały się srebrne i złote naczynia, klejnoty i pieniądze.

Ksiądz Paweł oczom swym nie wierzył.

Do kolan księcia się schylił. Zagarnął poły płaszcza, na plecy jak wór zarzucił.

Pękł, stary, zniszczony płaszcz i na ziemię z głośnym brzękiem posypały się dary książęce i toczyły po dziedzińcu.

Załamał ręce ksiądz Paweł. I skarby stracił i płaszcz. Stary, bo stary, ale zawsze płaszcz. Oczu na księcia podnieść nie śmiał.

Aż tu książę własny płaszcz z ramion ściąga i na ziemię przed księdzem rzuca. I znów posypało się złoto i zrebro.

Stanął ksiądz Paweł skamieniały. Książę... własny płaszcz... jemu.

Na tym nie koniec, książę płaszcz zagarnął i księdzu Pawłowi podał. A gdy starzec trzęsącymi się rękami na szyi wiązał, tenże mu podtrzymał.

— Wystarczy? — zapytał Bolesław. — Czy dołożyć jeszcze?

Ksiądz Paweł nie mógł mówić. Węzeł płaszcza gardło mu dusił. Uśmiechnął się więc tylko radośnie i głowę schylił.

Ściągnął ksiądz Paweł węzeł ku piersi. Oddech złapał.

— Bóg zapłać — wyjąkał—Bóg zapłać... Wystarczy...

Roześmiał się głośno Bolesław.

Adam Dubowski

W restauracji

Klient: — Tego świństwa jeść nie będę! Proszę zawołać kierownika!

Kelner: — Pomału, panie szanowny. Po cóż go wołać? On tymbardziej tego nie zje.

Pływające myśli

— Dlaczego tyle pijesz?

— Cóż, chcę zatopić smutne myśli...

— No, i udaje się?

— Hm... Niestety! One się już nauczyły pływać...

Droga...

Do Urobienia Charakteru

Mówimy o kimś, że to "charakter wyrobiony", "charakter mocny", "charakter doskonały". Już nam się wydaje, że w tym kimś nie ma żadnych wad, żadnych ujemnych stron, żadnych minusów i żadnych cieni. Że to musi być człowiek nad wyraz szlachetny. Słowem: ideał!

Tymczasem w każdym człowieku, choćby jaśniał on cnotami i na pozór nie miał wad, zawsze jest jakaś słaba strona, jakaś nieszczęsna pięta Achillesa, która sprawia, że charakter wyrobiony może pogrążyć się w upadku. Św. Paweł słusznie tedy ostrzega tych, którym się wydaje, że stoją, by snać nie upadli.

Niby granit, monolit, a w tym monolicie istnieje szczerba, ledwo widoczna, niedostrzegalna. Ale ona jest, i ona to stanowi niebezpieczeństwo.

Wszystkie zalety ludzkiego umysłu i serca, a więc: rozum, wiedza, zapał, gorliwość, nawet dobroć człowieka mogą mieć jakiś słaby punkt, czasami tak błahy i na pozór nieznaczny, że nie zwracamy nań żadnej absolutnie uwagi. A on właśnie nosi w sobie zarodek niebezpieczeństwa.

Chodzi tu o małe defekty charakteru, jak na przykład brak równowagi, skłonność do przesady, pewność siebie granicząca z zarozumiałością, upór, brak zastanowienia, bezwzględność sądu i wiele, wiele wad podobnych.

Dziwna rzecz: wszystkie te wady przybierają u wielu ludzi pozory zalet. Mówi się: silna wola, a to upór, często bezsensowy i śmieszny. Niby szczerość, a to po prostu brutalność, raniąca bliźnich. Niby energia i szybkość decyzji, a to brak zastanowienia, pochopność, działanie na ślepo.

Jakże często bezwzględność ubiera się w szatki sprawiedliwości i stanowczości. Najgorsze w tym to, że w niejednym tzw. doskonałym osobniku istnieje tak straszliwe pomieszanie pojęć, że sam on jest święcie przekonany, iż jest on "wzorem" dla potomnych.

Każdy, kto naprawdę dąży do ulepszenia siebie, a więc do doskonalenia siebie, powinien pilnie baczyć na swój charakter, usiłując wobec samego siebie wydobyć na jaw ukryte w sobie elementy słabizny i zła. A poznawszy, gdzie jest defekt, starać się brakowi zaradzić.

To tak, jak z twierdzą, której dowódca, ujrzawszy szczeliny w murze, usiłuje je czym prędzej zamurować, by przez nie nie przedostał się wróg.

Charakter człowieka podobny jest do ogrodu, który wymaga ciągłego dozoru i wielkiej umiejętności w pielęgnowaniu, by nie zarósł chwastami i trującym zielskiem. Jak w ogrodzie, tak i w charakterze trzeba wypleniać i wykorzeniać najdrobniejsze zarodki kąkolu zła, zasiewając zdrowe ziarna dobra. Trzeba w nim sadzić kwiaty uczuć pięknych i szlachetnych. Trzeba w nim zasadzać lecznicze zioła miłości i dobroci, bo właśnie te zioła posiadają ukrytą moc przeciwko złu.



Człowiek, zbyt pewny siebie i sobie samemu zbyt ufający, upada nieraz przez to, co jest w nim najlepsze.

Staje się tak dlatego, że temperament tego człowieka i jego skłonności popychają go w jakimś kierunku, wytrącając go z równowagi. I tak, człowiek wielkiego serca, szczerego zapału i gorących uczuć, więcej od innych ludzi podlega porywom namiętności, które sprowadzić go mogą z drogi dobrej na bezdroża.

Umysł głęboki i zastanawiający się nad życiem poważnie, często skłonny bywa do pesymizmu i posępnych myśli. Energia nie zawsze zwraca się w kierunku dobrym.

Oszczędność, sama w sobie godna pochwały, jakże często przeradza się w skąpstwo. Szczerość zamienia się w brutalność prawdomówności. Hojność w marnotrawstwo i rozrzutność. Surowość względem samego siebie w brak wyrozumiałości dla drugich.

Gdybyśmy z ręką na sercu, nie oszukując samych siebie, lecz uczciwie chcieli zerwać wszystkie osłony z ukrytych bodźców naszych czynów, przekonalibyśmy się na pewno, ile próżności tkwi w naszym miłosierdziu; ile pychy jest w naszej pokorze; ile fałszu w rzekomej pobożności; ile samolubstwa w naszym poświęceniu, i ile uporu w naszej stanowczości.

Poznalibyśmy łatwo, że nie ma takiej ludzkiej duszy, która by nie potrzebowała lękać się innej duszy, i nie chciała ukryć czegoś przed okiem Aniołów. Bo rdza przetrawić może twardy metal, mól może zniszczyć najcenniejszą choćby tkaninę, a robak potrafi lęgnąć się w kielichu pięknej róży.

W ludzkim sercu walczą sprzeczne potęgi, dlatego życie najbardziej strzeżone, charakter pozornie najmocniej ugruntowany, zawsze może ulec rozkładowi, jeżeli nie będziemy baczyć na jego słabe strony.

A że bez Bożej łaski niczego nie zdołamy, tedy prosić Boga o tę łaskę trzeba, by skutecznie walczyć ze złymi skłonnościami naszej natury. Nie wolno nam ustawać w pracy nad sobą. Trzeba codziennie stawać się lepszym i lepszym. To da się zrobić, o ile hamować będziemy porywczość naszego usposobienia i lekkomyślność naszego sądu. O ile przezwyciężać będziemy w sobie apatię i lenistwo w służbie Bogu i bliźnim.

Niech nas nie zaślepia zarozumiałość, zamykająca nam oczy na nasze błędy i braki. Z każdym dniem stawajmy się więcej pobłażliwi dla drugich, a więcej wymagający od siebie. Bądźmy skłonniejsi do przebaczenia i chętniejsi do niesienia pomocy bliźnim.

Doskonałość jest do osiągnięcia, o ile nasza modlitwa będzie pokorniejsza, nasza wiara gorętsza, nasze poddanie się Bogu głębsze, a nasza odwaga mężniejsza. Trzeba chcieć być lepszym. Skoro będziemy chcieli, a Bóg nam dopomoże, nasza życiowa droga poprowadzi nas ku doskonałości.

"Polska Wierna"

Tam, Gdzie Urodził się Święty Stanisław, Biskup

Pachnie tam wszędzie sosną. I na drogach i w polu. Niektórzy nawet samą nazwę wsi — Szczepanów — wywodzą od sosnowej woni, od żywicznych szczap, które łamie się w lesie. A lasów tu nie brak. Nie przytykają bezpośrednio do domów wsi, ale widać je dokoła. Przez te, które ciągną się na południe od Szczepanowa, przebiega linia kolejowa Kraków —Tarnów. Za lasem, w kierunku południowo-zachodnim leży Brzesko, siedziba władz powiatowych, którym podlega Szczepanów.

W XI wieku musiała być tutaj nieprzebyta puszcza, a wśród niej trochę pól wydartych sosnom. Na



Studzienka św. Stanisława ze źródłem słynącym łaskami.

nich stało domostwo Wielisława i Bogny, rodziców św. Stanisława. Mimo, że dziewiętnaście wieków minęło od czasu włodarzowania tutaj Szczepanowskich, ludzie pamiętają i pokazują miejsce dworu. Wskazywali je też Stanisławowi Lubomirskiemu, który dla uczczenia głównego Patrona Polski i swego osobistego, wybudował w 1781 roku kościół właśnie tam, gdzie miał niegdyś stać dom Szczepanowskiego. Kościół stoi do dziś dnia nienaruszony. Zaciekawia swoim klasycyzującym stylem i absydą, naśladującą ściany kamienicy mieszkalnej o trzech kondygnacjach okien. W głównym ołtarzu przyciąga spojrzenie obraz św. Stanisława. To wcale udane dzieło krakowskiego malarstwa cechowego powstało w początkach XVI wieku. Być może, że obraz św. Stanisława był zamówiony do kościoła, który przed Lubomirskim wznieśli tu w 1511 roku inni fundatorowie.

Według relacji Długosza, św. Stanisław nie urodził się jednak w domu rodzicielskim. Matka wydała go na świat, wracając z lasu. Miało to być 26 lipca 1036 roku. Miejscowa tradycja wie o dębie, który ocieniał małą dziecinę, wskazuje na źródło, gdzie je okąpano. Aby te miejsca nie uległy zabudowie, otoczono je kamiennym ogrodzeniem, wzniesiono kapliczkę, do której przeniesiono pień sławnego. dębu. Stoi tam do dziś. W odpowiedniej oprawie bardzo dostojnie wygląda, zszarzały i zmurszały ze starości. A źródło? Pogłębiono je, zamieniono na studnię, nakryto dachem. Utrzymuje się mniemanie, że woda św. Stanisława pomaga w cierpieniach oczu.

Ogrodzenie obejmuje jeszcze, oprócz kapliczki i studni, wysoką kolumnę, wykutą z jednego głazu. Z jej głowicy św. Stanisław w szatach pontyfikalnych błogosławi swej rodzinnej miejscowości i jej mieszkańcom. Bo to oni wnieśli Świętemu ten pomnik w XVII wieku, jako podziękowanie za ochronę przed gradobiciem.

Chwiejące się na wietrze drzewa kładą słoneczne plamy na figurze, rzucają je na dach studni, przylepiają do ścian kapliczki. Przyjemnie jest w tym miejscu narodzin

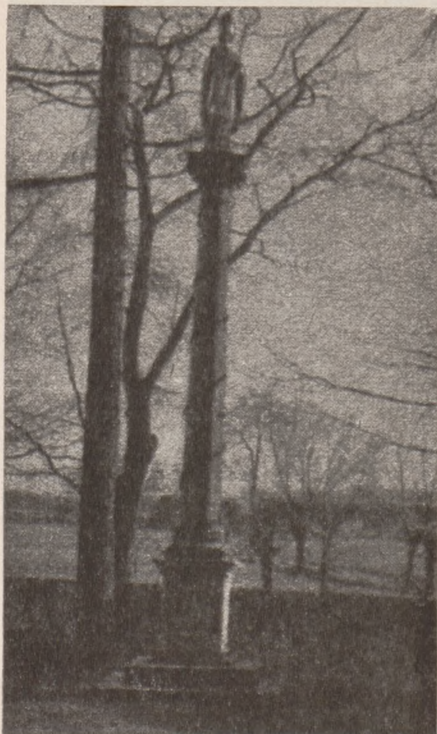


Kapliczka wzniesiona na miejscu gdzie kiedyś stał dom rodziców świętego Stanisława.

Patrona Polski. Na pewno przyjemniej, niż gdyby zamiast zielonej trawy, drzew i wody, była tu kamienna posadzka i ściany jeszcze jednego kościoła, którym jakiś inny magnat utrwaliłby swoje imię.

Teraz jest pusto w miejscu urodzin św. Stanisława. Czasem tylko ktoś, przechodząc obok drogą zdejmie czapkę i przeżegna się. Ale w maju, w dzień odpustu, kamienne ogrodzenie zapełni się tłumem. Tak jest od wieków. Najrojniej było tu w 1936 roku, w 900-lecie urodzin świętego Stanisława. Był Prymas; byli biskupi i księża; byli pielgrzymi z całej Polski. O Szczepanowie pisały wszystkie gazety. Relikwie Męczennika procesjonalnie wyprowadzono z kościoła parafialnego i niesiono do kościoła Lubomirskiego, do kaplicy z dębem, pod którym święty Biskup się urodził.

Kościół parafialny, to imponująca, neogotycka budowla z 1914 roku. Jej wieże widać z daleka. Z bliska natomiast spostrzega się, że ten kościół to nie jeden, ale jest ich dwa. Tak jest, dwa. Drugi leży równoległe do pierwszego i łączy się z nim, stanowiąc jego południową nawę. Wzniósł go w 1441 roku Jan Długosz, który był szczepanowskim proboszczem. Co za szczęście,



Szczepanów: kolumna z figurą świętego Stanisława Biskupa i Męczennika.

że stawiając nowy kościół, nie skazano starego na rozbiórkę. Byłaby to niepowetowana strata, bo długoszowa świątynia jest architektonicznie piękna. Zgrabne proporcje, foremność bryły, oszczędne zdobnictwo mówią o smaku fundatora i twórców. Patronem tego zabytkowego kościoła jest św. Maria Magdalena. Weług starych żywotopisarzów, do niej, ale oczywiście w innym kościele, miała się modlić Bogna, prosząc aby została matką.

Okupacja, zamykając katedrę na Wawelu, mieszczącą grób świętego Stanisława, zaciążyła nad wsią, w której stała jego kolebka. A po wojnie, prawdę mówiąc, mało kto wie i pamięta o Szczepanowie. Tylko niezmiennie szumi na rynku, jako że Szczepanów nie zawsze był wsią — lipa, sadzona jakoby ręką św. Stanisława. Gdyby szelest jej liści był głośniejszy, usłyszano by go może dalej i odgadnięto, że stara lipa żali się na zapomnienie, w jakim znajduje się Szczepanów.

Wciąż pachnie sosnowym lasem. Wciąż słychać pociągi przejeżdżające między sosnami. Jedne z nich zatrzymujące się na małej stacyjce Sterkowiec, skąd ponad 2 km do Szczepanowa.

Ks. Lesław Jeżowski

ANIELA SALAWA

Urodziła się 9 września 1881 r. w Sieprawiu, wiosce pod Krakowem, jako jedenaste dziecko ubogich i zacnych rodziców, którzy wszczepili w serce swej córki żar miłości Boga i zapał do pracy.

W szesnastym roku życia udała się do Krakowa, gdzie przyjęła obowiązki służącej. Mimo nadarzających się sposobności zmiany stanu i zawodu, pozostała całe życie służącą z miłości dla Pana Boga.

Należała do Stowarzyszenia św. Zyty, była członkinią III Zakonu świeckiego św. Franciszka, prowadziła życie pracy i modlitwy, bogate w dobre uczynki.

Gorąca miłość Boga i bliźniego wiodła ją na szczyty poświęcenia i heroizmu. Ostatnie cztery lata cierpień ofiarowała za Polskę. Umarła 12 marca 1922 r., pocieszona widokiem Matki Nejświętszej. Ciało jej przeniesione z cmentarza rakowickiego, spoczywa w podziemiach kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się 19 listopada 1948 roku.

Akt strzelisty Anieli Salawy

"Boże, żyję, bo każesz, umrę, bo chcesz, zbaw mię, bo możesz."

5 Zdrowaś Maryja, 5 Chwała Ojcu.

Odmów przez 9 dni i przystąp do Sakr. św.

Za Pozwoleniem Władzy Duchownej

O łaskach uzyskanych za przyczyną Służebnicy Bożej uprasza się donieść do OO. Franciszkanów, Kraków, Plac Wiosny Ludów 5.

Kapłan - Męczennik...

Stanisław Podlewski

Wśród księży polskich, którzy ponieśli śmierć z rąk hitlerowców, jest bardzo wielu jeszcze bezimiennych prawdziwych bohaterów za Wiarę Św. i za Polskę...

Jednym z nich jest Ks. Józef Dąbski z Inowrocławia...

Trzej młodzi esesmani znęcają się nad Ks. Józefem Dąbskim. Niezliczoną ilość razy każą mu skakać tak zwaną "żabkę"... Opuchnięte nogi, osłabione serce odmawiają mu posłuszeństwa. Ks. Dąbski słania się i pada. Esesmani okładają go kijem po plecach i kopią w podbrzusze... Po kilku takich "ćwiczeniach" Ks. Dąbski staje się niepodobny do człowieka, niknie wprost w oczach...

Któregoś dnia wzywają go do segregowania ubrań po pomordowanych więźniach. W czasie tej pracy z jakiegoś ubrania wypada mały medalik.

Dostrzega to esesman. Każe go sobie podać.

— Co to jest? — pyta.

— Medalik z Matką Boską.

Esesman rzuca medalik, wdeptuje go w błoto i każe następnie księdzu podnieść...

Ksiądz podnosi, wyciera medalik i pobożnie całuje znieważoną Matkę Bożą...

Esesman kopie go. Ksiądz pada na ziemię...

Esesman znów rzuca medalik na ziemię. Ksiądz podnosi, wyciera medalik i całuje... Za każdym razem otrzymuje nowe, potężne kopnięcie... Wreszcie esesman rzuca mu rozkaz:

— Teraz ty rzuć to na ziemię i podepcz!

Ksiądz Dąbski odmawia wykonania tego rozkazu.

Esesman zaczyna bić bez opamiętania bezbronną ofiarę...

Ksiądz okaleczoną ręką podnosi do ust medalik...

— Jedliśmy obiad — wspomina Ks. Gajdus, współwięzień — gdy Ks. Dąbski wsunął się na salę. Na widok tak zniekształconego widma ludzkiego cała sala zamarła w ciszy śmiertelnej... A on? Wlecze się do swego miejsca, ciężko osuwa na ławę i dyszy...

Ktoś pyta:

— Jezus, Maryja! Co oni z ciebie zrobili?!

Ks. Dąbski macha niedbale ręką i jakby się uśmiechnął, dziś jeszcze widzę ten bolesny uśmiech — mówi Ks. Gajdus — uśmiech, którego nie spotkać pomiędzy ludźmi i słyszę dziś jeszcze jego odpowiedź:

— Omnia pati, nihil dolere. — Wszystko przecierpieć, na nic się nie skarżyć.

Był to przedostatni dzień męczeńskiego życia Ks. Józefa Dąbskiego.

ŚWIĘTE MILLENIUM POLSKI, które przypada na 1966 rok, coraz bardziej doskwiera komunistom, którym się zdawało, że TYSIĄCLECIE związków Polski z kulturą i cywilizacją zachodnią odsuną w niepamięć narodu i świata przez organizowanie obchodów tysiąclecia państwowości polskiej.

Nie udały się jednak te komunistyczne plany. Bo Polska, jako państwo, liczy daleko więcej niż tysiąc lat. JEDYNE MILLENIUM POLSKIE, przypadające na nasze czasy, TO TYSIĄCLECIE PRZYJĘCIA CHRZEŚCIJAŃSTWA przez Polaków.

To jest dostojna i wielka ROCZNICA, posiadająca olbrzymie znaczenie dla Polski.

Że o tysiącleciu państwowości polskiej mowa jest mocno spóźniona świadczy artykuł pod tytułem:

Kultura i Rola Cywilizacyjna Polski

Za Pierwszych Piastów

Jeszcze przed Drugą Wojną Światową nie tylko historycy niemieccy, lecz również polscy, jak St. Zakrzewski czy Bobrzyński — uważali mieszkańców Polski w IX i X wieku za ludność żyjącą głównie jeszcze z myślistwa i rybołóstwa, a podobnie nasi powieściopisarze z XIX oraz XX wieku oceniali stan kultury naszych przodków z wczesnego średniowiecza dość nisko. Zarówno J. I. Kraszewski w swej "Starej Baśni" jak Z. Kossak-Szczucka w "Bursztynach" czy St. Żeromski w "Wietrze od Morza" opisują Polan czy Pomorzan z tego okresu jako uzbrojonych w broń kamienną i oglądających ze zdziwieniem broń żelazną w rękach Niemców i innych przybyszów z krajów zachodnich.

Tymczasem z badań wykopaliskowych wiemy, że broń kamienna wyszła już w Polsce z użycia około 1700 roku przed Chrystusem, ustępując miejsca broni brązowej, a broń żelazna była już w powszechnym użyciu w naszym kraju mniejwięcej od 500 roku przed Chrystusem.

Tak samo rolnictwo istniało u nas już cztery tysiące lat temu w młodszej epoce kamiennej, i było ono, obok hodowli zwierząt domowych, również główną podstawą gospodarki plemion polskich. Mieli też nasi przodkowie przed tysiącem lat sady, w których hodowali drzewa owocowe, między innymi brzoskwinie, oraz ogrody, w których uprawiali groch, bób, soczewicę, rzepę i ogórki.

Nie mieszkali w szałasach na prędce skleconych, lecz w trwałych domach, zbudowanych najczęściej z belek, układanych poziomo jedne

na drugich i krzyżowanych na narożnikach. Nie odziewali się również skórami zwierzęcymi, lecz używali ubiorów z płótna i wełny, tkanych na krosnach pionowych, a na nogach nosili obuwie skórzane z pięknymi nieraz wyszywaniami lub z wycinanymi wzorami.

Tak samo w świetle wykopalisk okazało się, że pierwsze kościoły w Polsce nie były bynajmniej, jak dawniej przypuszczano, drewniane, lecz były murowane z kamienia, o czym przekonały nas odkrycia w Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu, Trzemesznie i Krakowie.

W chwili powstania Polski już od dawna rozwijały się w Polsce niektóre rzemiosła, na przykład garncarstwo, które silnie oddziaływało na sąsiadów, dalej hutnictwo i kowalstwo, a w ciągu X i XI wieku rozwinęły się dalsze gałęzie rzemiosła, mianowicie złotnictwo, obróbka bursztynu, szewstwo, tkactwo, kołodziejstwo, bednarstwo i kamieniarstwo.

Na Pomorzu zachodnim istniały już w drugiej połowie IX wieku zalążki miast, na przykład w Wolinie i Kołobrzegu, zaś na Pomorzu wschodnim, w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Śląsku pierwsze miasta powstały pod koniec X wieku, jak Gdańsk, Poznań, Gniezno, Kraków, Opole i Cieszyn.

Książęta piastowscy, dzięki przyciąganiu na swoje dwory wybitnych nieraz cudzoziemców i wielokrotnym własnym podróżom zagranicę, zdobywali wiedzę i ogładę zachodnio-europejską. Wysyłali też dzieci własne zagranicę, na przykład Bolesław Chrobry syna Mieszka II do Włoch, a Mieszko II syna Kazimierza Odnowiciela do Niemiec.

Mieszko II jeździł też w poselstwie do Czech w 1014 roku, brat zaś jego Bezprym do Włoch, a Judyta, żona Władysława Hermana, posłała pasierba Zbigniewa, przedstawiciela trzeciego pokolenia dynastii piastowskiej również do Włoch. Mieszko II, także pod względem wykształcenia, mógł się równać z innymi współczesnymi władcami z Europy, bo według świadectw lotaryńskiej księżnej Matyldy znał on poza językiem łacińskim także język grecki. Z pewnością nie niżej od ojca stał również Kazimierz Odnowiciel, a córka jego Gertruda układała nawet modlitwy w języku łacińskim.

W decydującej jednak mierze do podwyższenia poziomu kultury przyczyniło się przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę w 966 roku, co zbliżyło Polskę do wyżej rozwiniętych krajów na zachodzie Europy.

Klasztory Benedyktynów, zakładane w Polsce od XI wieku, oraz klasztory Cystersów z XII wieku i następnych przyczyniły się do rozpowszechnienia szlachetniejszych drzew i krzewów owocowych, na przykład orzecha włoskiego i winorośli oraz nieznanych przedtem warzyw i ziół leczniczych. Zakonnicy budowali u nas pierwsze młyny wodne, zapoczątkowali na większą skalę hodowlę ryb w stawach i ulepszyli uprawę roli.

Nadto Kościół zakładał w Polsce pierwsze szkoły, tworzył naukę, wspierał sztukę, budując kościoły i łagodził surowe obyczaje naszych przodków. Słusznie też wybitny uczony polski, Aleksander Brueckner, mówi, że "historia wczesnej kultury średniowiecza u nas jest historią Kościoła".

Dla Polski przyjęcie chrześcijaństwa od pobratymczych Czechów miało też ogromne znaczenie polityczne, ponieważ uchroniło nas od losu Słowian Zachodnich, którzy uparte trwanie przy pogaństwie przypłacili utratą niepodległości i wynarodowieniem.

Polska, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, próbowała ją szerzyć na terenie Prusów, gdzie poniósł śmierć męczeńską św. Wojciech, oraz na Pomorzu, gdzie już Bolesław Chrobry w 1000 roku założył pierwsze biskupstwo w Kołobrzegu; jednak dopiero misja św. Ottona, sprowadzonego przez Bolesława Krzywoustego, dokonała ostatecznej chrystianizacji kraju.

Polska przyczyniła się również w znacznej mierze do nawrócenia krajów skandynawskich oraz Węgier.

Mianowicie, nieznana nam z imienia, może Świętosława, córka Mieszka I, pierwszego chrześcijańskiego władcy Polski, która wyszła najpierw za króla szwedzkiego Eryka, a po jego zgonie poślubiła króla duńskiego Swena Białobrodego, pozyskała męża dla wiary chrześcijańskiej i jako matka Kanuta Wielkiego, jednoczącego w swym ręku trzy państwa skandynawskie oraz Anglię, przyczyniła się walnie do chrystianizacji Norwegii i Danii.

Druga księżniczka piastowska, siostra czy córka Mieszka I, wyszedłszy za mąż za księcia węgierskiego Gejzę, skłoniła go do przyjęcia Chrztu świętego i wychowała syna, św. Stefana, w wierze chrześcijańskiej, przyczyniając się w ten sposób do nawrócenia pogańskich Węgier na chrześcijaństwo.

W ten sposób Polska spłaciła z nawiązką dług cywilizacyjny, zaciągnięty wobec Europy w 996 Roku Pańskim.

Pod  Twoją Obronę

W południowej części Sandomierszczyzny niedaleko małego, ale upamiętnionego przez Kościuszkę miasteczka Połańca, leży wśród lasów mała wioska Strużki. Od północnej strony wioska ta graniczy z dużą i starą wsią Osalą, a od południowo-wschodu ciągnie się historyczna wieś Tursko. Wieś Strużki należy do parafii Niekrasów, która posiada przepiękny i zabytkowny kościół zbudowany z drzewa.

Mieszkańcy Strużek są naogół biedni i utrzymują się z małych kawałków ziemi i z pracy w pobliskim lesie. Domy ich i zabudowania gospodarcze są małe i pokryte przeważnie słomą. Centralnym punktem wsi jest urząd gminny, w którego lokalu mieściła się przez jakiś czas szkoła. Do najbliższego miasteczka Połańca jest około 10 kilometrów. Ta sama mniej więcej odległość dzieli Strużki od Osieka.

Kiedy przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej zaczęto budować szosę z Osieka do Połańca, także mieszkańcy Strużek znaleźli tam pracę i cieszyli się, że wieś ich zyska na znaczeniu przez wzmożenie komunikacji pomiędzy tymi miasteczkami.

Działania wojenne w 1939 roku nie zakłóciły zbytnio życia spokojnej wsi. Tak polskie jak i niemieckie wojska omijały ten teren z powodu braku bitych dróg. Dopiero rok 1943 stał się świadkiem strasznej tragedii, która tam się rozegrała.

Od kilku tygodni żandarmi niemieccy kwaterujący w majątku Rytwiany zaczęli przyjeżdżać furmankami do Strużek i do okolicznych wiosek w celu rekwirowania żywności, krów i świń. Niekiedy zabierano biednym ludziom ostatni kawałek chleba czy też ostatnią krowę z obory. Gestapowcy bili niemiłosiernie tych, którzy próbowali ukryć coś przed nimi, a do uciekających ludzi strzelali jak do dzikiej zwierzyny.

Partyzanci z grupy "Jędrusia" chcąc poskromić trochę wyczyny barbarzyńskich gestapowców, postanowili zlikwidować bez śladu rekwizycyjny oddział żandarmów złożony z kilku osób. W tym też celu w dniu 2 czerwca 1943 roku urządzili na nich zasadzkę obok gajówki na Strużkach.

Żandarmi wracali do domu po dokonanej rekwizycji. Na wozie

DAJ MI, PANIE...

Setnika wielką daj mi, Panie, wiarę,
I jego ufność i jego pokorę;
Zbudź w duszy zapał, ulecz serce chore,
Abym Ci z niego mógł złożyć ofiarę...
Niech bez szemrania wychylę tę czarę,
Jaką mi zsyłasz w tę udręczeń porę.
I jak pochodnia niech miłością gore
Na tę setnika pogańskiego miarę.
Niech w moc Twą wierzę, jak ów trędowaty,
Co Ci zastąpił drogę do Jerycha,
Bym jego wiarą był, Panie, bogaty,
By dusza była pokorna i cicha,
A w krnąbrnym sercu rodziły się kwiaty,
Jakimi, Zbawco, zwalczana jest pycha.

W. M.

---

wieźli dużo żywności i zabitego prosiaka. Kiedy nadjechali na miejsce zasadzki, partyzanci otwarli ogień z ręcznego karabinu maszynowego. Dwóch Niemców zostało zabitych, a jeden dostał się do niewoli.

Nieszczęście chciało, że komenda żandarmerii w Rytwinach tego samego dnia jeszcze dowiedziała się o całym zajściu i natychmiast powiadomiła o tym dowództwo okręgu, które z kolei zadecydowało spalenie wsi Strużek i wymordowanie mieszkających tam ludzi.

Następnego dnia, a było to w niedzielę, żandarmeria z Sandomierza, Staszowa, Opatowa i innych miejscowości przyjechała wczesnym rankiem na 23 samochodach ciężarowych i na wielu mniejszych samochodach. O godzinie 6:05 rano rozpoczęła się krwawa akcja. Liczny oddział gestapowców zaczął otaczać pierścieniem wieś, aby pozbawić mieszkańców możliwości ucieczki. Kiedy już wieś została otoczona, drugi oddział poszedł do akcji. Zadaniem tego oddziału było podpalanie domów i mordowanie ludzi. Trzecia grupa żandarmów ubezpieczała całą zbrodniczą akcję przed ewentualną interwencją partyzantów.

Grupa żandarmerii operująca we wsi zaczęła podpalać domy za pomocą specjalnych świetlnych pocisków oraz przygotowanych do tego celu pochodni. Ludziom nie pozwalano wychodzić z domów. Wychodzących wpychano z powrotem do wnętrza lub też wrzucano w płomienie przez okna. Rozwścieczeni żandarmi nie szczędzili nawet małych dzieci, które chwytali za nogi, roztrzaskiwali o węgły domów, a później wrzucali do ognia. Nie oszczędzali też będącej w połogu kobiety, ale spalono ją żywcem razem z niemowlęciem. To samo spotkało chorych i starców.

Niektórzy młodzi mieszkańcy wsi próbowali ratować się ucieczką, ale przeważnie wszyscy ginęli od kul kordonu żandarmerii otaczającej wieś. Nielicznym tylko osobom udało się szczęśliwie zbiec do lasu lub też w duże już zboża rosnące na polach wokoło wsi.

Partyzanci próbowali bronić Strużek przed zagładą, ale ze względu na przeważające siły wroga i doskonałą jego broń musieli wycofać się z pola walki. Swą interwencją dokonali tylko tyle, że spowodowali zamieszanie w szeregach niemieckich co ułatwiło niektórym mieszkańcom wsi ucieczkę.

Już prawie cała wieś płonęła, gdy podpalacze i mordercy zaczęli zbliżać się do zagrody Izbińskich, w której miało się dokonać dziwne zdarzenie, decydujące o uratowaniu od śmierci całej rodziny.

Główną bohaterką tego zdarzenia stała się siedemnastoletnia Marysia Izbińska, która w tym czasie była

w domu z rodzicami i trzema siostrami. Czwarta jej siostra dziewięcioletnia Zosia zdążyła uciec z domu zanim Niemcy otoczyli wieś.

Kiedy Marysia zobaczyła zbliżających się do zagrody żandarmów, zaczęła szukać schronienia. Najpierw wbiegła do domu, ale tu ogarnął ją jeszcze większy strach, gdyż widziała, co się działo z innymi domami. Wtem przyszła jej myśl, aby schronić się do piwnicy stojącej na podwórku, w której trzymano zimą ziemniaki a latem mleko.

Gdy wychodziła z mieszkania, aby zrealizować swą myśl, w ostatniej już chwili ujrzała wiszący na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który przed miesiącem matka Marysi kupiła w Warszawie. W chwili, gdy oczy Marysi spoczęły na obrazie Maryi Częstochowskiej, do głowy przyszła jej nadzwyczajna myśl: Wezmę ten obraz i będę uratowana. Podeszła więc natychmiast do ściany, drżącymi z przejęcia rękoma ujęła obraz, osłoniła się nim jak tarczą i wychodząc na spotkanie gestapowców zaczęła odmawiać na głos antyfonę Maryjną, "Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicieko..."

Kiedy wyszła na podwórko, żołnierze z bronią gotową do strzału wchodzili do zagrody. Jedni z nich szli bramą, a inni łamali płoty, aby się dostać do zabudowań. Ci, co szli bramą prowadzili spowrotem ojca Marysi, który chciał uciekać z koniem. Kopiąc go i bijąc kolbami karabinów kazali mu iść do domu. Między tymi żandarmami, którzy weszli na podwórko przez bramę, szedł dowódca.

Gdy gestapowcy zobaczyli Marysię idącą naprzeciw nim, zaczęli krzyczeć najpierw po niemiecku, a później po polsku, aby rzuciła obraz na ziemię. Zdawało się, że oprawcy przerazili się obrazu Maryi. Dowódca zaś, gdy ujrzał Marysię z obrazem Maryi i usłyszał modlitwę, stanął osłupiały, opuścił broń do nogi i zamyślił się głęboko. Kiedy żandarmi chcieli zastrzelić ojca Marysi, nie pozwolił; kiedy usiłowali zapalić dom, zabronił. Kazał natomiast ojcu i siostrom Marysi, aby weszli na dachy zabudowań i bronili je przed ogniem, który leciał z kawałkami strzechy z palących się w sąsiedztwie domów. Sam też gasił ogień powstający w słomie leżącej na podwórku.

Po jakimś czasie komendant opuszczając zagrodę Izbińskich, powiedział do Marysi i zebranej całej rodziny: "Wy mieliście wielkie szczęście!" Zamknął za sobą bramę od podwórka i udał się za swymi podwładnymi, którzy już mordowali rodzinę Wnuków i podpalali zabudowania.

Marysia weszła teraz do domu, powiesiła obraz na dawnym jego miejscu, następnie padła na kolana

MYŚLI WYBRANE

Człowiek ma coś z anioła i ze zwierzęcia. Gdy żyje według ciała, żyje jak zwierzę, gdy żyje według ducha, podobny jest aniołom.

(*Św. Augustyn*)

Jeżeli człowiek tak wiele zabiega, aby żyć dłużej, ileż winien czynić wysiłków, aby żyć wiecznie. (Tenże)

Jako w teatrze dyrektor rozdziela role i jednemu każe grać rolę żebraka, innemu zaś rolę króla — i ten, kto należycie odegrał rolę żebraka, większe zdobędzie uznanie, aniżeli ten, który licho grał rolę króla. Tak i w życiu każdemu z nas przeznaczył Bóg do odegrania specjalną rolę, naszym zaś zadaniem jest najlepiej ją odegrać. (Epiktet)

i gorąco dziękując Bożej Rodzicielce za wybawienie jej wraz z całą rodziną, prosiła o dalszą opiekę i ratunek...

W południe żandarmi ukończyli swe krwawe dzieło zniszczenia. Odjeżdżając, zabrali ze sobą sołtysa wsi, Jana Sałata, którego zamordowali później w sandomierskim więzieniu. Na miejscu mordu i zniszczenia zostało spalonych żywcem 60 osób i 17 osób rozstrzelanych oraz popioły i zgliszcza z zabudowań ludzkich...

Następnego dnia rano byłem na miejscu tej strasznej tragedii. Pogorzeliska jeszcze dymiły, a w powietrzu roznosił się swąd spalonych ludzkich ciał. Chodziłem od jednego pogorzeliska do drugiego, aby możliwie jaknajwięcej zobaczyć. Widziałem zgorzałe ludzkie ciała, które miały upalone ręce i nogi. Widziałem skurczone od ognia do wielkości męskiego ramienia ciała dzieci. Leżały wśród gasnących węgli ciała matek, wokoło których często widać było zwęglone dzieci. Pośród zgliszczy przesuwali się jak cienie uratowani mieszkańcy wsi. Zostali żywi, ale zachowywali się jak umarli patrząc na pomordowanych i spalonych członków swych rodzin. Niektórzy z nich odchodzili od zmysłów i chcieli się rzucać w dopalające się zgliszcza.

Po kilku dniach odbył się zbiorowy pogrzeb, w których wzięło udział kilka tysięcy ludzi przybyłych tak z parafii Niekrasów jak i z okolicy. Kondukt pogrzebowy prowadzony przez miejscowego księdza proboszcza, Jana Śmigielskiego i księdza Jana Sroczyńskiego rozciągał się na długość 500 metrów. Był on olbrzymią manifestacją religijno-patriotyczną. Trumny udekorowano biało-czerwonymi wstęgami i niesiono 17 olbrzymich wieńców, które uplotły dziewczęta z całej parafii. Kiedy składano do grobu zwłoki pomordowanych, na cmentarzu nie słychać było nic innego, jak tylko płacz. Opłakiwano tych, którzy polegli, a także płakano nad tragicznym losem Ojczyzny...

W czasie letnich wakacji 1952 r. ksiądz proboszcz Jan Śmigielski wyświadczył mi dużą przysługę. Ułatwił mi bowiem odszukanie bohaterki tego opowiadania Marii Izbińskiej, która po wyjściu za mąż nazywa się obecnie Wawrzykiewicz i mieszka we wsi Pliskowola w parafii Osiek. Marię Wawrzykiewicz spotkaliśmy na polu przy pracy. Bardzo chętnie opowiedziała nam ze wszystkimi szczegółami swoje przeżycia w tym dramatycznym dniu. Mówiła wolno, aby dać mi możność zapisania jej słów. Co chwilę przerywała opowiadanie, gdyż nadmiar łez i uczucia nie pozwalały jej mówić. Trzęsła się na całym ciele i płakała jak dziecko.

Opowiadanie zakończyła słowami: "Wszyscy jesteśmy przekonani, że Matka Boska Częstochowska uratowała nas od śmierci w cudowny sposób. Z wdzięczności za uratowanie, ojciec mój przyrzekł wybudować we wsi kaplicę Matki Bożej, aby tam co roku w rocznicę spalenia wsi odprawiała się Msza święta za dusze pomordowanych. Umarł jednak przed spełnieniem ślubu. Zdążył tylko zakupić na ten cel kamienie. My, dzieci, musimy to zrobić za ojca.

Wieś Strużki obecnie już odbudowana. Na zgliszczach spalonych zabudowań i ziemi, w którą wsiąkła krew rozstrzelanych, stoją świeżo pobudowne domy i rosną łany zbóż. W ścianach wielu domów czernieją opalone bale, jako pozostość z dawnych zabudowań, które mówią mieszkańcom Strużek o historii sprzed lat...

Ks. Dr. Marian Mazgaj

"Godzinki"...
... w Dachau

Wielkiemu wodzowi Trzeciej Rzeszy Niemieckiej nie śniło się chyba w najkoszmarniejszych jego snach, że tuż pod bokiem centralnego miasta jego bezbożnej partii, Monachium, siedmiuset kapłanów polskich śpiewać będzie "Godzinki" do Matki Najświętszej.

Było to w 1941 roku, kiedy na skutek epidemii tyfusu plamistego odrutowano poszczególne bloki i zarządzono długotrwałą i pełną szykan kwarantannę.

Zagęszczono mieszkańców bloków w tak nieludzki sposób, że na dwóch lichych siennikach spało aż pięciu więźniów. Bloki niskie, niedostateczne urządzenia higieniczne, ścisk mrowia ludzkiego, ogólne zawszenie, niedostateczna dezynfekcja, zimno — to wszystko wybitnie sprzyjało rozwojowi strasznej epidemii, która codziennie pochłaniała setki ofiar...

Wśród więźniów w bloku księży krzątał się pilnie Ks. Narcyz Putz, kanonik i proboszcz parafii świętego Wojciecha w Poznaniu. Należał on do pierwszego transportu więźniów polskich w Dachau, 65-letni kapłan, wychudzony i schorzały, ale młody sercem i duchem. Przeczuwał, że nie wróci do Polski, jednak pocieszał swoich braci oraz podnosił ich na duchu swoim optymizmem i radosnym przyjmowaniem dopustu Bożego.

Cieszył się przeto sympatią wszystkich więźniów polskich. Nazywaliśmy go "generałem". Kiedy bowiem rozdzielano ubrania więzienne dla księży, jeden z esesmanów, chcąc sobie zakpić z kanonika, przydzielił mu stare, czarne, wojskowe spodnie z szerokimi czerwonymi lampasami. Ks. Narcyz przyjął je radośnie i już odtąd zwano go wśród więźniów "generałem".

Kiedy nasi "opiekunowie" bardzo skrzętnie omijali bloki tyfusowe, zapanował wśród więźniów zamkniętych pewnego rodzaju samorząd. Blok księży organizował wykłady dla kleryków i nabożeństwa. Wszystko jednak w tajemnicy przed władzami obozowymi.

Wtedy to ciągle "niespokojny w sercu swoim" Ks. Narcyz zbierał brać kapłańską w "sypialni" bloku i zaintonował: "Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą"... Z początku lękliwie z obawy przed sztubowym, niemieckim komunistą, ale potem coraz śmielej podjęli księża śpiew brewiarza maryjnego.

Nawet bezbożnemu sztubowemu podobała się piękna melodia naszych polskich "Godzinek" i wygodnie wyciągnięty na swoim łóżku przysłuchiwał się śpiewom nabożnym więźniów.

Ks. Narcyz przewodniczył. Znał doskonale na pamięć tekst wszystkich "godzin", a pięknym swoim basem śpiewał tak wzruszająco, że zapominaliśmy o głodzie i tyfusie, spoglądając na niego jak na Archanioła Gabriela, zwiastującego nam wielką radość i nadzieję...



Śpiewaliśmy półgłosem, i nieraz szeptem, a myśli nasze kierowały się ku dalekiej Polsce, ku naszej ukochanej Ojczyźnie, gdzie lud wierny, nękany i maltretowany przez barbarzyńskiego najeźdzcę, czekał na swoich kapłanów, czekał na ojców i synów...

Myśli nasze biegły w przeszłość, do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to garstka chrześcijan gromadziła się w katakumbach, by w ukryciu przed prześladowcami modlić się przy prochach świętych męczenników...

Skąd takie skojarzenie myśli? Tuż obok naszego bloku biegła głęka fosa, głęboki rów, za którym stał wysoki płot z drutu kolczastego, naładowanego prądem elektrycznym wysokiego napięcia. Dotknięcie się tego drutu równało się śmierci... Tuż za płotem znajdowało się krematorium, gdzie w dzień i noc, bez przerwy, palono ofiary niemieckiego bestialstwa, zwłoki naszych braci więźniów...

Swąd spalonych ciał ludzkich kładł się gęstą chmurą na ulice i dachy bloków naszych, docierał do izb mieszkalnych... Słodkawy i mdły zapach, wydobywający się z komina krematorium, wdzierał się do nozdrzy w czasie snu, w czasie posiłku, w czasie długotrwałych apeli obozowych, wdzierał się też do izby naszej w czasie śpiewania "Godzinek"...

Zamiast wonnych kadzideł, którymi otaczaliśmy zawsze w kościołach naszych ołtarze Matki Najświętszej — docierała teraz do nas przykra woń spalonych ciał czcicieli Maryi... Dymy krematorium, zapełniające naszą izbę, były w tej chwili najwymowniejszą ofiarą kadzielną pomordowanych braci Polaków... My zaś utwierdzaliśmy się w świętym uporze, że trzeba wytrwać, że trzeba nieustannie modlić się o nowy cud Niepokalanie Poczętej...

Wielu z nas doczekało się tego cudu. Ksiądz Narcyz, nasz przewodnik w modlitwach oraz nasz kantor "Godzinek" — nie dożył dnia wyzwolenia z tej kaźni niemieckiej. Umarł w przeddzień święta Niepokalanego Poczęcia w 1942 roku, w koszmarnym szpitalu obozowym, a wychudzone i zgnębione jego ciało spalono w krematorium...

Ilekroć słyszę śpiew naszych pięknych "Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny" — widzę Księdza Narcyza Putza, przykucniętego na podłodze izby obozu koncentracyjnego nabożnie śpiewającego błagalne: — "Przybądź nam Miłościwa Pani ku pomocy"...

Ks. G. M.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

O Chrześcijańskim Pozdrowieniu

Wiara głęboka i odważna uświęca wszystko — również stosunki towarzyskie, społeczne i urzędowe.

Ideałem życia prawdziwie chrześcijańskiego i naczelnym prawem jego postępu jest uświęcenie wszystkich czynności i obyczajów i przepojenie duchem wiary wszystkich jego spraw. Jasnym więc jest, że spod tego wpływu nie może się usunąć i dziedzina stosunków między ludźmi, ich "styki" towarzyskie, społeczne i urzędowe. Wtedy bowiem dopiero naturalna grzeczność wypływająca z prawdziwej miłości i szacunku dla naszego bliźniego znajdzie swój pełny wyraz w życiu katolika, dziecka Bożego. Trzeba oczywiście w miarę możliwości stosować się do narodowych zwyczajów i obyczajów towarzyskich i innych, jeśli nie są pogańskie, trzeba być "prostym jak gołębica, a roztropnym jak wąż", aby "nie rzucać pereł przed wieprze, a psom świętego", ale z drugiej strony czasami trzeba też być "bezczelnie" katolickim.

Wzorem Zbawiciel, Jego Kościół i obyczaj ojców naszych.

Ten obowiązek uświęcenia naszych stosunków z ludźmi płynie jednak nie tylko z duszy katolickiej, jako naturalny wyraz jego przekonań religijnych, jego pobożności i chęci dania dobrego przykładu, lecz również z konieczności naśladowania Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Przypomnijmy sobie choćby tylko to, jak po Swoim Zmartwychwstaniu Pan Jezus zawsze witał się z Apostołami i uczniami, pozdrawiając ich przy spotkaniu i przy pożegnaniu. A kiedy jeszcze w czasie Swego publicznego nauczania posyłał Apostołów na pracę misyjną, to im polecił, aby pozdrawiali wszystkich słowami: "Pokój temu domowi".

Ten zwyczaj apostolski i nakaz Chrystusowy przejął Kościół w swojej pracy nad uświęceniem ludzi. Widoczne to jest nie tylko podczas Mszy świętej czy innych nabożeństw, kiedy odbywa się częsta wzajemna wymiana pozdrowień i życzeń, choćby przez "Pan z Wami! I z duchem twoim — Dominus vobiscum, et cum spiritu tuo", lecz we wszystkich wypadkach, gdy kapłan musi spełnić jakiś obowiązek duszpasterski. Wszystkie przecież odwiedziny jego, czy to gdy idzie do chorego, czy urzędowo odwiedza parafian, jak podczas "kolędy", zawsze zaczyna od życzenia: "Pokój temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym."

Chrześcijańsko-polskie pozdrowienie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków. Amen.

Jest wielką pociechą i chlubą wszystkich wywodzących się i należącyh do Narodu Polskiego, że przez wiele wieków wyróżniał się on i nadal się wyróżnia w swym życiu towarzyskim i społecznym swym chrześcijańskim pozdrowieniem: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków. Amen." Pozdrowienie to było tak powszechne i naturalne, że żyjący przed wiekiem wielki poeta polski Cyprian Norwid mógł napisać na wygnaniu, że mu tęskno do kraju, gdzie wzajemny pokłon i pozdrowienie odbywa się przez "Pochwalony Jezus Chrystus".

Nigdy też, ani w naszym obyczaju narodowym, ani w języku, nie mieliśmy takiego "bogactwa" przekleństw i bluźnierstw, jak to bywa w niektórych innych mowach. Mieliśmy rozmaitych łobuzów, jak i inni, ale takiego zachwaszczenia języka, jakim się odznaczały niektóre narody nawet katolickie w Zachodniej Europie, nigdy u nas nie było.

A jak jest obecnie? Nie wiem, gdy chodzi o stosunki w Kraju. Przypominam sobie jednak, że były przed Drugą Wojną w Polsce koła, którym się nie podobał ten zwyczaj katolicki, szczególnie w szkołach; miałem sam sposobność zaobserwować, że tam, gdzie święte obrazy poszły do kąta, aby "nie raziły gości", zwykle i pozdrowienie katolickie poszło w zapomnienie, ale z drugiej strony już po wojnie dochodziły wieści z Kraju, jak wielu dawnych zwolenników świeckich tylko form, po zetknięciu się z komunizmem, się nawróciło.

A miałem niejedną przyjemną chwilę po wyzwoleniu w Niemczech, gdym spotkał żołnierzy a-

---

PAŃSTWO WATYKAŃSKIE

Państwo Watykańskie jest najmniejszym państwem świata, tak co do obszaru jak i liczby ludności i liczy ogółem około tysiąca mieszkańców. Jednak jego znaczenie polega na tym, że zapewnia Namiestnikowi Chrystusowemu zupełną niezależność i swobodę w sprawowaniu rządów Kościoła Powszechnego.

Granice państwa zostały ustalone układem laterańskim w dniu 11 lutego 1929 roku. Zawarł go z rządem włoskim Pius XI. Państwo Watykańskie posiada własną monetę, pocztę wydającą własne znaczki pocztowe, rozgłośnię radiową, dworzec kolejowy, szpital, obserwatorium astronomiczne i tym podobne urządzenia, konieczne do samoistnego bytu państwowego.

Flaga papieska ma barwy żółtą i białą.

Obszar Watykanu, to jest wzgórze watykańskie, położone w północno-zachodniej części miasta Rzymu, zajmuje Bazylika Świętego Piotra, dalej rezydencja papieska oraz muzea, budynki administracyjne i mieszkalne, wreszcie ogrody watykańskie. Poza obszarem Państwa Watykańskiego jest szereg bazylik i budynków papieskich na terenie Rzymu, nadto w Castel Gandolfo znajduje się letnia rezydencja papieży. Wszystkie wyżej wymienione budowle korzystają z prawa eksterytorialności, to znaczy nie podlegają władzy rządu włoskiego.

merykańskich polskiego pochodzenia pozdrawiających mnie przez "Pochwalony". Niemniej miło było słyszeć od księży amerykańskich innego pochodzenia, gdy chwalili polskie Siostry zakonne za wprowadzanie tego zwyczaju wśród dzieci w szkole, choć naturalnie po angielsku.

Teologia naszego narodowego pozdrowienia katolickiego

Trzeba przyznać, że treść tego naszego pozdrowienia jest dziwnie głęboka i piękna. Ilekroć bowiem pozdrawiamy się tym sposobem, to wyznajemy naszą wiarę, chrześcijańską w ogóle, a w szczególności, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, który stał się Człowiekiem, aby nam być Zbawicielem. Gdyż Imię Jezus znacza tyle, co Zbawiciel, Odkupiciel. Zaś Imię Chrystus przypomina nam, że Pan Jezus jest Pomazańcem Pańskim, czyli Mesjaszem obiecanym w Raju, którego Bóg Ojciec namaścił Swoim Duchem przy Wcieleniu na Arcykapłana, Proroka i Króla ludzkości i wszelkiego stworzenia. Potwierdził to sam Zbawiciel, gdy nauczał w Nazarecie: "Duch Pański nade mną, On mnie namaścił..."

Ponieważ Jezus Chrystus jest naszym Panem, Zbawicielem i Pomazańcem Pańskim, czyli Mesjaszem, dlatego powinien być chwalony, wielbiony, błogosławiony On Sam i Święte Imię Jego. Stąd też i my powinniśmy często wyrażać naszą wiarę i miłość i cześć dla Niego pozdrawiając się słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus..."

Święty Paweł powiada, że Jezus Chrystus jest ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki. Albowiem Pan nasz żyje i króluje na wieki z Ojcem i Duchem Świętym i królestwu Jego nie będzie końca. Tron Jego stoi mocno i nienaruszenie i stał będzie wiecznie. I dlatego mówimy, a raczej odpowiadamy na pozdrowienie: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — słowami: "Na wieki wieków. Amen." Życzymy tym samym Panu Jezusowi, by był chwalony zawsze, na wieki wieków czyli wiecznie; by chwała Jego nigdy nie ustała ani w niebie, ani na ziemi. Łączymy się przez to niejako z tym wielkim hymnem pochwalnym, który Mu śpiewa całe niebo, jak to słyszał św. Jan w Apokalipsie: "Błogosławieństwo i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen." A zaś "Amen", którym zamykamy nasze pozdrowienie jest "potwierdzeniem" naszego życzenia.

Odmiany i sposoby pozdrowienia

Prócz tego tak wspaniałego w swej treści i zbawiennego w wyznaniu pozdrowienia narodowego, były i są jeszcze inne, używane razem z "Niech będzie pochwalony" czy też, szczególnie przy pożegnaniu, zamiast niego.

I tak, gdy się odpowiedziało na pozdrowienie, można jeszcze dodać, ale pod warunkiem, że się jest szczerym: "Gość w dom, Bóg w dom!" Albo: "Witaj, witajcie w Imię Boże w nasze progi!" Warto zaś pamiętać, że to "Witaj" ma podwójne znaczenie; znaczy albo: Bądź pozdrowiony, jak mówimy w antyfonie Mariańskiej: "Witaj Królowo...", albo też zwykłe powitanie.

Przy pożegnaniu (proszę zauważyć również, że słowo "pożegnanie" oznaczało pierwotnie przeżegnanie, czyli zrobienie krzyża nad głową, czy na czole tego, kogo się żegnało) można również razem lub rozłącznie używać tradycyjnego pozdrowienia "Pochwalony". Często się słyszy ten skrót: "Pochwalony"

zamiast "Niech będzie pochwalony". "Zostajcie z Bogiem i zdrowi", lub "Zostańcie zdrowi". "Idź", względnie "idźcie z Bogiem", lub tylko: "Z Bogiem"! "Niech Bóg prowadzi, strzeże, błogosławi!" "Niech Bóg prowadzi i przyprowadzi!"

Tam, gdzie się wie, że już jest dobrze znane kościelne pozdrowienie liturgiczne: "Pokój temu domowi i wszystkim w nim przebywającym czy przychodzącym do niego", można też użyć samo to lub z "Pochwalonym". Tak samo formę więcej "franciszkańską tego pozdrowienia: "Pan niech Ci", lub "Wam, da pokój i wszystkim mieszkającym lub przybywającym do naszego domu!"

Kogo, kiedy, jak?

Trochę o tym powiedziałem już wyżej, ale dodatkowych kilka słów pod tym względem nie zaszkodzi.

Jeżeli chodzi o chrześcijańskie pozdrowienie, to oczywiście można go używać tylko między chrześcijanami i to praktykującymi swoją religię. Pozdrowienie, w którym jest wyrażona tylko wiara w Boga, może być użyte i wobec nie-chrześcijan, szczególnie tu w Ameryce.

Nasze narodowe zaś pozdrowienie powinno być stosowane w pierwszym rzędzie wobec księży, zakonnic i znajomych, przyjaciół czy sąsiadów, z dodatkiem innych pozdrowień czysto świeckich, jak "dzień dobry", "Hallo" itd., lub "witam", "witamy serdecznie," "idź z Bogiem," "bywaj zdrów," "czołem" (między kolegami z wojska polskiego), "czuwaj" (między harcerzami) lub innym przyjętym zawodowym pozdrowieniem.

Nie trzeba się wstydzić tego chrześcijańskiego pozdrowienia, ale owszem, traktować je jako sposobność do dania przykładu, do zyskania błogosławieństwa Bożego dla siebie i drugich, a nawet odpustu nadanego np. za: "Niech będzie pochwalony".

To nasze pozdrowienie powinno zawsze nam towarzyszyć przy spowiedzi i na zebraniach towarzystw parafialnych, a szczególnie Towarzystwa Imienia Jezus. Jak często jednak należy używać, gdy się np. spotyka tę samą osobę kilka razy dziennie? Jako zasadę można by postawić, że ile razy mamy rację, aby kogoś pozdrowić lub mamy obowiązek pozdrowienia (np. przełożonych lub podwładnych), tyle razy jest wskazane, prócz pozdrowienia zwyczajnego świeckiego, użyć i pozdrowienia chrześcijańskiego. Dla zapobieżenia bezmyślności i czasami dla skrócenia go sobie, można i powinno się to pozdrowienie zmienić.

Jako przykład ostatniej uwagi, przytoczę prawdziwą historyjkę z życia ś.p. Biskupa przemyskiego, Karola Fiszera. Zetknąłem się z nim, jako kleryk seminarium służąc mu czasami do Mszy św. Otóż od czasu do czasu, zwłaszcza gdy nas było więcej, żegnając nas powtarzał wierszyk, który zapewne sam ułożył i którym lubiał kończyć swoje wizytacje kanoniczne, żegnając się z księżmi:

Może kiedyś niespodzianie
będzie nasze przywitanie,
Wtenczas przyjaźń się odnowi,
a teraz bywajcie zdrowi!

Tak i ja kończę swoje uwagi o pozdrowieniu chrześcijańskim, życząc, by Bóg dał Wam zrozumieć dobrze jego ważność, odwagę do praktykowania i Swoje błogosławieństwo we wszystkich sprawach Waszego życia w każdym dniu bieżącego Nowego Roku.



Bursztynowa Tajemnica

Przed paroma laty archeolog meksykański, Alberto Luis Luyler, rozpoczął badania naukowe w ruinach miasta Paneke, które było jednym z większych miast w państwie Majów. Ruiny te porosła już w dużej części zachłanna roślinność tropikalna i jedynie piramidy oraz ruiny większych pałaców i świątyń wskazują na to, że było tu niegdyś kwitnące miasto...

Odkrycie

Niedawno oglądając jedną z piramid, Luyler odnalazł drzwi prowadzące do wnętrza piramidy. Po otwarciu archeolog znalazł się w korytarzu, który kończył się zamurowanymi drzwiami... Przed nimi leżały szkielety dziewczynki oraz sześciu chłopów.

Były to zapewne ofiary złożone bogom przy pogrzebie jakiegoś wielkiego człowieka. Zaś napis na ścianie wskazywał, że pogrzeb odbył się w 693 roku po narodzeniu Chrystusa.

Bursztyny

Po otwarciu tych zamurowanych drzwi, ujrzano grób, a właściwie ogromną ornamentową, kamienną płytę, pod którą leżał szkielet w masce z bursztynu. Setki kawałków bursztynu były nałożone na pośmiertną gipsową maskę. Oczy wykonane zostały z ciemnego kamienia pochodzenia wulkanicznego.

Kim był ten człowiek?...

Dotychczas uczeni nie rozwiązali tej zagadki. Wiadomo tylko, że był to król albo wysoko postawiony kapłan. Nie ta jednak zagadka budzi sensację w świecie naukowym, ale skąd wziął się tam bursztyn na długo przed okryciem Ameryki przez Kolumba.

Bursztyn bowiem znajduje się tylko w Morzu Bałtyckim i na jego wybrzeżach. Wprawdzie znaleziono również pewne nieznaczne ilości i na północnym cyplu Alaski, ale z pewnością bursztyn nie był wówczas eksploatowany przez mieszkańców Ameryki Północnej.

"Biali bogowie"

Czyżby przed oficjalnym odkryciem Ameryki, istniała już wymiana handlowa Europy z Ameryką? Hipoteza ta znajduje potwierdzenie w legendach Indian o brodatych białych "bogach", którzy jakoby przybyli ze wschodu, a następnie odpłynęli — obiecując, że jeszcze powrócą...

"Kukułkan"

Według wierzeń Majów, ich legendarny przodek, "Kukułkan" — przybył z za morza, stał się władcą i kapłanem, zjednoczył ludzi, dał im kalendarz, prawa i kult słońca.

Teraz dzięki odkryciom Luylera, nauka będzie mogła wyjaśnić wiele zagadek dotyczących życia Majów w owych czasach oraz ich stosunku z innymi narodami.

Cześć  Oddawana

Bogarodzicy w Naszych Świątyniach

Dokonanie wyboru kilkunastu sanktuariów maryjnych wśród wielu dziesiątków a nawet wielu setek istniejących w Polsce nie jest rzeczą łatwą. Wielu czcicieli Maryi nie znajdzie może swych miejsc, które szczególnie umiłowali... Oczywiście nieuwzględnieniem ich nie chcemy ująć należnej im czci. Wszystkie miejsca opromienione łaską i miłosierdziem Bożej Rodzicielki są nam wszystkim drogie.

BARDO NA DOLNYM ŚLĄSKU

BARDO na Dolnym Śląsku, u wrót Ziemi Kłodzkiej, jest wśród polskich sanktuariów Maryjnych zapewne najstarszym. Z górą 800 lat czci się w tym dawnym granicznym grodzie, założonym przez Chrobrego, posążek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Od XIII wieku kult ten jest już powszechny.

Bardzka statuetka Najśw. Panny jest najstarszym zabytkiem rzeźby romańskiej na Śląsku. Kościół, w którym obecnie się mieści, pochodzi z początku XVIII wieku. Od 1946 roku opiekę nad śląską stolicą Maryi sprawują polscy Redemptoryści. Licznie przybywali tu i przybywają z pielgrzymkami wierni Ślązacy, ale i z całej Polski dąży coraz więcej czcicieli Maryi do pięknego Barda.

Miasteczko znajduje się przy linii kolejowej Wrocław — Kłodzko na 84 km od Wrocławia.

BOREK WIELKOPOLSKI

BOREK — Nad głównym wejściem do kościoła na Zdzieżu w Borku Wielkopolskim widnieje łaciński napis: — "Gloria Gentis, Decus Maioris Poloniae — Chwała Narodu, Sława Wielkopolski". Napis ten odnosi się do obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w głównym ołtarzu. Dla niego już w końcu XIV wieku został zbudowany kościół na Zdzieżu. Dla niego też w ciągu wieków na tym samym miejscu pobudowano aż cztery kościoły. Obecny stoi od 1655 roku. Obraz doznał czterokrotnego wygnania — najdalsze — podczas najazdu Szwedów w XVII wieku, bo aż do warownej Trzebnicy. Kiedyś pracowały dla obsługi bardzo licznych pątników dwa

kolegia kapłanów, to jest Marianów i Józefitów. W XVI wieku kult Matki Boskiej "na Zdzieżu" dzięki łaskom nadzwyczajnym przekracza granice Wielkopolski. Na tradycyjny od XIV wieku odpust 2 lipca przybywały i dziś przybywają tysiące pielgrzymów. Od 1619 roku ustanowiono specjalną komisję dla stwierdzenia prawdziwości nadzwyczajnych łask, zaliczanych często przez wiernych do cudów. Nic też dziwnego, że ten jeden z najstarszych obrazów Matki Boskiej w Polsce został za zgodą Stolicy Świętej uroczyście ukoronowany 2 lipca 1931 roku przez Prymasa Polski, Kardynała Hlonda.

CZĘSTOCHOWA

CZĘSTOCHOWA — Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest powszechnie znany. Legenda wiąże jego powstanie z osobą św. Łukasza, Ewangelisty. Powstał jednak nie wcześniej niż w V wieku, a raczej VI lub VII. Stary wizerunek Matki Boskiej został w 1430 roku w czasie napadu na klasztor jasnogórski zniszczony. Obraz dziś znajdujący się na Jasnej Górze namalowany został w XV wieku na desce po zniszczonym obrazie i ściśle według dawnego wzoru. Liczne wota zawieszone na ścianach kaplicy i znajdujące się w skarbcu klasztornym są najlepszym dowodem łask, jakie w tym miejscu spływają od wieków na tych, którzy uciekają się pod Jej opiekę, Ją błagają o pomoc i żebrzą Jej wstawiennictwa. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, znajduje się prawie w każdym polskim domu i dobrze znany jest katolikom na szerokim świecie. Takich pielgrzymek, jakie przybywają na Jasną Górę, nie ma w żadnym sanktuarium Maryjnym nie tylko w Polsce, ale w ogóle na całej kuli ziemskiej.

DĄBRÓWKA KOŚCIELNA — WIELKOPOLSKA

DĄBRÓWKA KOŚCIELNA jest wsią diecezji gnieźnieńskiej. Na dzień 15 sierpnia i 8 września przybywają od niepamiętnych czasów pielgrzymki z bliska i z daleka do Matki Boskiej Dąbrowieckiej. Historia obrazu sięga XV wieku. Już w 1521 roku akta wizytacyjne wspominają o licznych wotach koło obrazu, świadczących o licznych łaskach przy nim otrzymanych.

GOSTYŃ — WIELKOPOLSKA

GOSTYŃ — Na Świętej Górze pod miastem wznoszą się jasne mury kościoła Filipinów kryjące w swym wnętrzu jeden z najcenniejszych duchowych skarbów Ziemi Wielkopolskiej — obraz Matki Boskiej Gostyńskiej.

Obraz ten o dużej wartości zabytkowej i artystycznej pochodzi z XVI wieku. W 1928 roku koronował go uroczyście Ks. Kardynał Hlond. Święta Góra jest ośrodkiem rekolekcyjnym. Tu, pod miłosiernym spojrzeniem Bożej Rodzicielki, odradzają się, prostują i oczyszczają dusze w dniach skupienia i ciszy pod duszpasterską opieką i kierownictwem księży Filipinów.

Gostyń leży przy bocznych liniach kolejowych, na które z głównych szlaków przesiadać trzeba w Kościanie, Lesznie, Jarocinie lub Rawiczu. Z Poznania można dojechać też bezpośrednio autobusem.

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA POD KRAKOWEM

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA pod Krakowem. Z początkiem XVII wieku głośno było w Polsce, nawet za granicą o Kalwarii, którą wybudował Mikołaj Zebrzydowski na górze Żarek, gdzie działy się rozboje. Z czasem Kalwaria Zebrzydowska staje się jeszcze głośniejszą, a to dzięki cudownemu obrazowi Najśw. Maryi Panny. O tym obrazie, który jest kopią obrazu myślenickiego — opowiadają kroniki, że kiedyś doznawał wielkiej czci na dworze Stanisława Paszkowskiego. W piątek, dnia 3 maja 1641 roku, zauważono na obrazie zjawisko krwawych łez. Pobożny właściciel zaniósł go w dniu 5 maja do Ojców Bernardynów, którzy opiekowali się Kalwarią. Zjawisko ściągało tłumy wiernych. Władza biskupia jednak opieczętowała obraz i dopiero po 9 latach pozwoliła na zdjęcie pieczęci i na przeniesienie go z zakrystii do kościoła. Michał Zebrzydowski dobudował dla niego wspaniałą kaplicę. W ciągu wieków pielgrzymki ze wszystkich stron Polski, a nawet z Moraw i Węgier — dążyły do Matki Boskiej Zebrzydowskiej. Najwięcej było ich i jest zawsze na dzień 15 sierpnia. Uzyskano też w Rzymie pozwolenie na koronację Cudownego Obrazu.

Dokonał jej 15 sierpnia 1887 roku Ks. Kardynał Albin Dunajewski w obecności ogromnych tłumów wiernych.

KODEŃ — ZIEMIA LUBELSKA

KODEŃ — nieduże osiedle nad Bugiem w powiecie bialskim, województwo lubelskie — znany jest dobrze z obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w miejscowym kościele. Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej — kopia obrazu Najśw. Panny Maryi z Gwadelupy (Hiszpania) — znajdował się przez z górą trzystu laty w kaplicy papieskiej w Rzymie. W początku XVII wieku obraz został z kaplicy wykradziony przez Mikołaja Sapiehę i przywieziony do Polski. Umieszczony w kościele kodeńskim zasłynął łaskami i w 1721 roku był uroczyście koronowany przez biskupa Rupniewskiego. Wywieziony w okresie zaborów do Częstochowy, powrócił do Kodnia w 1927 roku.

Dojazd do Kodnia jest dość trudny. Kodeń leży w odległości 21 km od stacji kolejowej Terespol, na linii Warszawa — Brześć. Z Terespola do Kodnia kursują autobusy.

KRAKÓW

KRAKÓW — Cudowny Obraz Matki Boskiej Różańcowej u Ojców Dominikanów w Krakowie uważany za Patronalny Obraz Bractw Różańcowych w Polsce, jest darem Kardynała Bernarda Maciejowskiego. Późniejszy papież Klemens VIII, kiedy był legatem papieskim na dworze polskim w 1588 roku, osobiście go poświęcił. Prawdopodobnie podanie mówi, że obraz ten był kiedyś własnością rodziny Odrowążów, potem Kostków. Miał on zawędrować za św. Stanisławem do Rzymu przy nim On umierał, a potem zawieszono go nad grobem Świętego. Kardynał, który był wiedeńskim kolegą Kostków, uprosił sobie za poparciem papieża obraz od Ojców Jezuitów. Jako biskup krakowski zaczyna swe urzędowanie od procesji z Obrazem. Trapiące miasto klęski dziwnie ustały. Odtąd w strasznych latach klęski zawsze po uroczystej procesji z obrazem Matki Boskiej Ró-

żańcowej umniejszał Pan Bóg i uchylał zupełnie karę. W ten sposób pisze autor "Świętych pamiątek Krakowa". Tak na przykład było w 1621 roku, kiedy zwycięstwo chocimskie uzyskano, tak było w czasie pomoru w latach 1632 i 1633, w czasie najazdu Szwedów, w dniu zwycięstwa wiedeńskiego. Pamiętną datą dla obrazu jest 1850 rok. Wtedy w pożarze Krakowa spłonął i kościół Ojców Dominikanów. Ocalał Obraz "nie bez cudu". Setki wotów świadczyły o setkach próśb prywatnych, a wysłuchanych przed Obrazem. Toteż uroczysta koronacja w 1922 roku, w rocznicę 700-lecia przybycia Ojców Dominikanów do Polski, była stwierdzeniem zawsze żywej czci Matki Boskiej Różańcowej.

ŁASK KOŁO ŁODZI

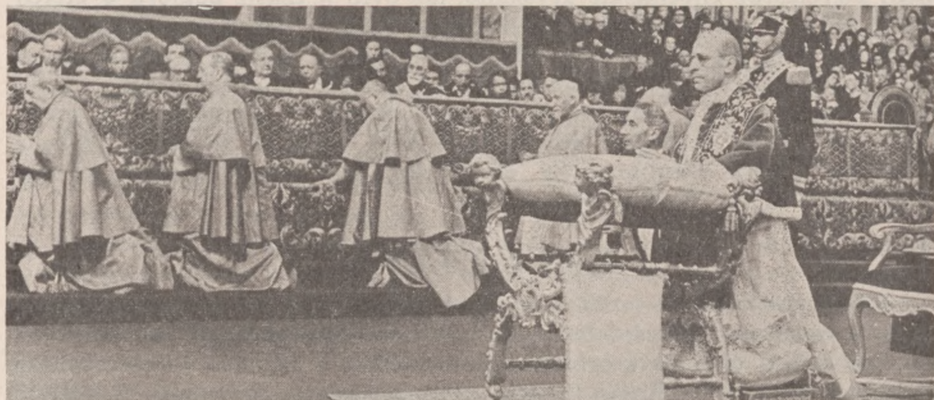
ŁASK ŁÓDZKI — W starym kościele z XIV wieku, zbudowanym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Skotnickiego — umieścił ks. Jan Łaski, również arcybiskup gnieźnieński i Prymas Polski, bardzo piękną płaskorzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wykonaną w białym marmurze. Był to dar osobisty papieża Klemensa VII dla Prymasa Polski. Od samego początku wierni otoczyli wielką czcią wizerunek Matki Bożej. Królowa Nieba odpowiadała na cześć coraz to hojniejszymi łaskami. Dla okazania większej czci Bogarodzicy i dla większej wygody licznych pielgrzymów arcybiskup Łaski w 1555 roku przebudował i należycie ozdobił stary kościół. Świętym wizerunkom sprawiono drogocenne korony, które jednak sprzedano w 1747 roku dla podźwignięcia z ruin kościoła, który w tym właśnie czasie spłonął. Do pożaru istniała przy kościele bogata już w treść księga łask i zmiłowań Najśw. Maryi Panny, którą by do dziś dnia można było uzupełniać coraz to nowymi dowodami wysłuchanych próśb. Stacja kolejowa Łask leży na linii kolejowej Łódź — Zduńska Wola.

TUCHÓW KOŁO TARNOWA

TUCHÓW — Na niewielkim wzgórzu przy Tuchowie od niepamiętnych czasów mieszkali Ojcowie Benedyktyni z Tyńca. W ich przyklasztornym kościółku używano do procesji pięknego, malowanego na desce obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Dziwne kojarzenie się różnych nieszczęść z każdorazowym przenoszeniem obrazu skłoniło wreszcie Ojców do umieszczenia go na stałe w ołtarzu. Odtąd zaczęła się sława cudów i łask uzyskiwanych przy tym obrazie. Komisja ustanowiona dla zbadania ich w 1641 roku zatwierdziła po szczegółowym zbadaniu 57 nadzwyczajnych faktów i łask. Imię obrazu szeroko rozsławił 1622 rok — rok morowego powietrza. Ponieważ samo miasto Tuchów przetrwało bez szkód, jak twierdzono dzięki opiece Najśw. Maryi Panny — wsie i miasta garnęły się pod opiekę Bogarodzicy Tuchowskiej. Tak na przykład miasto Tarnów ofiarowało wielkie wotum dziękczynne za uwolnienie od zarazy. Podobnie wota dziękczynne złożyły Pilzno i Biecz. Dzisiejszy kościół jest tak samo dziękczynnym wotum Adama Glińskiego z Zimnej Wody, a nosi 1682 rok. Pobudzeni sławą Obrazu Ojcowie Redemptoryści, którzy od 1893 roku opiekują się tym miejscem, uzyskali w Rzymie pozwolenie na uroczystą koronację Cudownego Obrazu w dniu 2 października 1904 roku.

Stacja kolejowa Tuchów leży na linii kolejowej Tarnów — Nowy Sącz i jest oddalona o 21 km od Tarnowa.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE PAPIEŻ PIUS XII ZA SWEGO PONTYFIKATU PRZEPROWADZIŁ 28 KANONIZACJI.



Oto ich wykaz:

2. 5. 1940. — św. Maria Eufrazja Pelletier († 1868), Francuzka.
19. 11. 1943. — św. Gemma Galgani († 1903), Włoszka.
7. 7. 1946. — św. Małgorzata Węgierska († 1270).
22. 6. 1947. — św. Franciszka Cabrini († 1917), Amerykanka pochodzenia włoskiego.
22. 6. 1947. — św. Jan Britto († 1693), Jezuita portugalski, Misjonarz w Indiach.
22. 6. 1947. — św. Józef Cafasso († 1860), Ksiądz włoski.
6. 7. 1947. — św. Bernard Realino († 1616), Jezuita włoski.
6. 7. 1947. — św. Michał Garicoits († 1863), Francuz.
20. 7. 1947. — św. Janina Elżbieta des Anges († 1838), Francuzka.
27. 7. 1947. — św. Ludwik Maria Grignon de Montfort († 1716), Francuz.
15. 5. 1949. — św. Katarzyna Laboure († 1870), Francuzka.
7. 5. 1950. — św. Joanna de Lestonnac († 1040), Francuzka.
18. 5. 1950. — św. Antoni Claret († 1870), Hiszpan.
18. 5. 1950. — św. Bartłomiej Capitanio († 1836), Włoch.
23. 5. 1950. — św. Wincentyna Gerosa († 1847), Włoszka.
26. 5. 1950. — św. Emilia de Rodat († 1852), Francuzka.
26. 5. 1950. — św. Joanna de France († 1595), Francuzka.
11. 6. 1950. — św. Wincenty Strambi († 1824), Włoch.
25. 6. 1950. — św. Maria-Anna de Paredes († 1645), z krajów podzwrotnikowych.
25. 6. 1950. — św. Maria Goretti († 1902), Włoszka.
15. 10. 1950. — św. Anna-Maria Javouhe († 1851), Francuzka.
24. 6. 1951. — św. Emilia de Vialar († 1856), Francuzka.
24. 6. 1951. — św. Maria-Dominika Mazzarello († 1881), Włoszka.
21. 10. 1951. — św. Antoni-Maria Giavelli († 1846), Włoch.
21. 10. 1951. — św. Franciszek-Maria Bianchi († 1815), Włoch.
21. 10. 1951. — św. Ignacy de Laconi († 781), Włoch.
29. 5. 1954. — św. Pius X († 1914), Włoch.
12. 6. 1954. — św. Dominik Savio († 1857), Włoch.



wąskie wargi zaciśnięte, aby nie wyszło z nich żadne świeckie słowo. Pomimo że dręczyła swe ciało nieustannym postem i włosiennicą, wyglądała jeszcze na silną i zdrową. Konia prowadziła z siłą mężczyzny, a dziś ciężko było kierować zwierzęciem, które ślizgało się na gołoledzi. Przeżyła wiele w swoim długim życiu ta księżniczka węgierska. Wiele walk i zwycięstw już było poza nią. Stalową wolą trzymała swego ducha w ustawicznej czujności, ciało w udrękach, a zgromadzenie klarysek w posłuszeństwie.

Skierowała wierzchowca do klasztoru. Dawniej chodziła pieszo nie tylko do zameczku w Pieninach, z którego obecnie wracała, ale i do ojczystych Węgier. Lecz dziś stare nogi domagały się zasłużonego spo-

Legenda o Legendzie

Mróz był siarczysty. Mieszczanie Sącza pootulali się w ciepłe kożuchy, a co bogatszy i sobolową szubę włożył. Powietrze było czyste, toteż daleko rozchodził się głos dzwonu, wzywając ludzi na południowy "Anioł Pański". Z dachów zwisały kryształowe sople i lśniły w słońcu tysiące barw. Ten i ów przystanął w progu, by popatrzeć na wracającą do klasztoru czcigodną opatkę Kingę. Wszak to kobieta, co krzepko trzymała się w siodle, mimo podeszłych lat, miała opinię wielce świątobliwej. Jej dobroć wysławiali pod niebo panowie, mieszczanie i okoliczni kmiecie. Wizjonerka i cudotwórczyni była już mocno posunięta w latach. Twarz miała szarą, umęczoną postami, a

czynku. Ach, te nogi! Kinga czuła w nich nieustanne bóle, a odmrożenia swędziały okropnie. Lecz świątobliwa pani radowała się z tego. Gotowa przyjąć każde cierpienie, byle tylko uwolnić się od pokus szatańskich. Mimo że była jedną z duchownych córek św. Klary, nie miała nic z pogody franciszkańskiej.

Już z daleka powitał ksienię rozdzierający krzyk, dochodzący z podwórka klasztornego. Popędziła więc konia, by jak najprędzej stanąć przed furtą. Myśli tłoczyły się pod czaszką — napad rozbójniczy? bunt w klasztorze? Wszystko było możliwe, nawet to, że wbrew jej woli następczyni urządziła sądy boże nad czarownicami... Kinga — mimo że obawiała się o swe zba-

wienie, nienawidziła tak zwanych sądów bożych. Każde okrucieństwo napełniało jej duszę odrazą, każdy jęk torturowanych miał oddźwięk w jej sercu. Siostra furtianka zobaczywszy gniew na twarzy ksieni pośpieszyła od razu z wyjaśnieniem, że siostra Agata nie urządza żadnych sądów bożych, tylko ekonom klasztoru karze za nieposłuszeństwo tych czterech diabłów mongolskich, o których wielebna matka wie. Kinga odetchnęła z ulgą i zmówiła Anioł Pański oraz dziękczynienie do św. Jana Chrzciciela, swego szczególnego orędownika. Ostatecznie losem czterech mongolskich jeńców nie przejmowała się nigdy, przecież nikt nie uważał ich za ludzi, byli wysłannikami piekła. Krwawi, nieubłagani, odważni do szaleństwa, nie uznający praw Boskich ani ludzkich, byli na pewno diabłami. Gdy ich dostała jako część łupu wojennego od swego brata Stefana II Węgierskiego, przyglądała się ciekawie ich żółtym twarzom o wystających kościach policzkowych i wąskich, skośnych oczach. Tak wyglądali ci, przed którymi musiała trzy razy uciekać, ratując święte relikwie i życie od zbezczeszczenia. Widziała pożary, jakie wzniecali. Płakała nad nieszczęsną ludnością i coraz mocniej wmawiała w siebie diabelskie pochodzenie Tatarów. Właśnie ekonom chłostał na śniegu wszystkich czterech jeńców, aż krew tryskała spod bata.

Skromnie zasunęła rąbek welonu na twarz i chciała szybko przejść dziedziniec, gdy nagle jeden z katowanych krzyknął przeraźliwie jakieś słowo. Kinga drgnęła, mongolski wyraz przypomniał jej Imię, które najczęściej wymawiała w modlitwach, Imię, przed którym drży piekło i aniołowie klękają. Przeżegnała się szybko, by oddalić omamienie diabelskie, lecz człowiek znów krzyknął: "Issa". Kinga zmartwiała.

— Boże miłosierny! — szeptała strwożona — czyżby diabeł wzywał Imienia Jezusa? Nie! nie! Wzywał jakiegoś plugawego bożka!

Lecz tej czujnej wizjonerce okłamywanie się było obce, głos wewnętrzny z niepojętą siłą domagał się wyjaśnienia sprawy. Pierwszy raz w życiu święta Pani była opieszała i nie chciała uznać głosu wewnętrznego. Buntowała się przeciw niemu tradycja, zaprzeczało wychowanie i opinia ludzka. Mimo to zakonnica podeszła do ekonoma.

— Co zrobili? — spytała łamaną polszczyzną — twardo z węgierska akcentując wyrazy.

— Chcieli uciekać, wielebna ksieni — odpowiedział ekonom.

W tej chwili ten, którego głos poruszył Kingę, objął jej nogi.

— Pani! rzekł po łacinie — nie dajcie bić chrześcijan.

Kingę oblał lodowaty pot. Czyżby kłamał? chciał się wykręcić od bicia? Jezus! Maryja! Jeśli prawdę mówi, co wtedy? Kinga zrozumiała nagle, że sprawa nie jest taka prosta, jak początkowo się zdawało.

— Poślij go do rozmównicy — zwróciła się do ekonoma, pokazując jeńca.

"Wielebna ksieni! to diabeł" — rzekł ekonom. Z rozpaczą przypadł do nóg Kingi.

Zakonnice prosiły, by nie hańbiła klasztoru. Nawet pachołcy podejmowali ją pod kolana, lecz Kinga była głucha na prośby. Miała sposób na czarta, zawsze go zwyciężała i teraz spokojnie gotowała się do rozmowy z synem diabelskim, co śmiał twierdzić, że jest chrześcijaninem.

Opuściwszy welon na twarz ka-

zała zawołać Mongoła. Zjawił się po chwili w poplamionych krwią łachmanach, wargi miał nabrzmiałe, głowę owiniętą w szmatę; upadł na twarz przed dostojną panią. Kinga jednak kazała mu wstać. Jakoś nie parzyła go woda święcona, nie uląkł się krzyża, owszem, na rozkaz zakonnicy przyłożył usta do pięciu ran Zbawiciela. Kinga była stropiona, jednak na pozór spokojnym głosem spytała Azjatę, skąd zna łacinę.

— Uczyłem się przed wyprawą krzyżową — chan potrzebował tłumacza, by móc porozumieć się z rycerstwem chrześcijańskim.

Kinga wykręcała sobie palce.

— Kłamiesz! rzekła — na wyprawę krzyżową szło tylko dobre rycerstwo chrześcijańskie, nie synowie diabłów!

Mongoł potrząsnął smutnie głową.

Biedna ksieni zaczęła szeptać egzorcyzmy, potem jednak zainteresowała się wyprawą krzyżową. Wszak na Węgrzech w domu ojca wiele mówiło się o ponownej utracie Grobu Pańskiego przed laty. Właśnie z Węgier poszła wyprawa, o której śpiewano pieśni na zamku króla Beli IV. Teraz od jeńca dowiedziała się o królu armeńskim, który sprowadził Mongołów na ratunek Grobu Pańskiego, o zdradzie chrześcijan i wydaniu Tatarów na rzeź Mahometanom. A on opowiadał spokojnie, jakby chodziło o rzecz zupełnie naturalną, że prawie wszyscy żółci krzyżowcy zostali wyrżnięci. Jemu udało się ujść z życiem, kluczył, aż wreszcie doszedł do swoich, ranny, głodny, obdarty.

— Ale widziałem Nazaret! — zawołał z triumfem. Oczy rozbłysły mu szczęściem.

Kobieta po drugiej stronie kraty zerwała się z ławki.

Z bijącym sercem słuchała opowieści o świętym domku. Łzy uniesienia zabłysły w jej czarnych oczach, lecz na dnie duszy jak pokusa przyczaiło się pytanie — dlaczego on, a nie ja? Czemu półdziki Mongoł, a nie świątobliwa zakonnica? Może zbyt wiele grzeszyła?

Oparła czoło o kratę i słuchała już mniej uważnie o bitwach, zwycięstwach i klęskach, myślami była daleko. Oczyma duszy widziała Ubogą Stajenkę i Trzech Króli ze Wschodu, z których jeden był biały. Zrobiła w tej chwili największe odkrycie: w brzydkim, żółtym Mongole zobaczyła córka królów węgierskich oraz potomkini świętych i księżna polska — człowieka i dziecko Boże... Ciężką walkę toczyła ksieni klarysek ze sobą i z tym wszystkim, co od dziecka miała wpojone. W końcu podniosła się ciężko z ławy.

— Dawno nie modliłeś się w kościele? — spytała. — Chcesz, otworzę ci kościół.

Żółty chrześcijanin skinął głową.

Kinga własnoręcznie otwarła kościół klasztorny. Od jutra — postanowiła, że Mongołowie będą musieli się uczyć nieskażonej herezją wiary. Potem, kto wie — ma wpływy, będzie prosiła biskupa o udzielenie im święceń kapłańskich, niech idą apostołować wśród swoich. Do samego papieża uderzy w tej sprawie. Gorliwość apostolska tej energicznej kobiety rozchylała przed nią cudowne obrazy nowych nawróceń. Lękała się tylko, czy zdoła przekonać ludzi dla tej sprawy... Na tę intencję będzie się modlić, pościć, biczować... Pierwszy raz od długich lat uśmiechnęła się do swoich myśli. W kościele padła krzyżem przed Najświętszym Sakramentem. Nie widziała już ani Tatara, ani swego spowiednika, ciekawie zaglądającego przez uchylone drzwi.

Janina Hertz



Dwadzieścia --

Narodowych Kościołów w Rzymie

Turyści, przybywający do Wiecznego Miasta, interesują się głównie wielkimi kościołami, jak Bazylika św. Piotra, ale jeśli idą na niedzielną Mszę św., najchętniej wybierają "swój" kościół narodowy, gdzie mają swojskie otoczenie i ojczysty język. Te narodowe kościoły są żywymi świadkami historii Kościoła oraz jego uniwersalizmu.

Na przykład dzieje Narodu Polskiego wiążą się z 400-letnim kościołem św. Stanisława, w którego murach od wieków płynęły modlitwy o obronę Polski przed Turkami, Szwedami i Rosjanami oraz Niemcami. Tak się szczególnie złożyło, że kościół ten znajduje się w najbliższym sąsiedztwie głównej kwatery włoskiej partii komunistycznej. Oba budynki dzieli odległość zaledwie 20 jardów przy Via delle Botteghe Oscura.

Inne kościoły narodowe nie mają tak niezwykłego sąsiedztwa. Kościół angielski św. Sylwestra w stylu barokowym znajduje się koło głównej poczty. W kościele tym przechowuje się relikwię, będącą według tradycji głową św. Jana Chrzciciela.

Irlandczycy mają dwa kościoły, a to św. Patryka, utrzymywany przez irlandzkich Augustianów i św. Izydora, administrowany przez irlandzkich Franciszkanów.

Św. Zuzanna jest niemal parafialnym kościołem kolonii amerykańskiej. Prowadzą ten kościół Paulini. Tu odbywają się co miesiąca wspólne śniadania po Komunii św., tu znajduje się wypożyczalnia książek i tu co roku odbywa się parafialny bazar.

Grecy mają swój kościół św. Atanazego przy Via Baubino, słynnej z handlu antykami. Meksykanie mają przy Via Aurelia nowy kościół Matki Boskiej z Guadalupe. Katolicy z Rosji i wschodnich krajów słowiańskich mają kościół św. Antoniego, tuż koło papieskiego kolegium Russicum, w którym przygotowuje się księży obrządku bizantyńskiego do misji w Rosji.

Narodowy kościół Węgrów — to Santo Stefano Rotondo. Jest to bardzo stary kościół ze słynnymi freskami na temat różnych męczenników. Zamknięty przeszło 10 lat temu ze względów budowlanych, jest obecnie remontowany.

Hiszpanie mają kościoły Santa Maria z Monserrato i św. Jakuba, Francuzi kościół św. Ludwika oraz dwa inne kościoły, Niemcy dwa kościoły, Szkoci kościół św. Andrzeja, Szwajcarzy kościół św. Brygidy, a Portugalczycy kościół św. Antoniego.

Ogółem jest w Rzymie przeszło 20 narodowych kościołów. Jednak wszystkie narody łączą w Wiecznym Mieście dwa kościoły, a to te, w których znajdują się grobowce Apostołów, ŚŚ. Piotra i Pawła.



Jakim Językiem Mówił Chrystus Pan?

W okresie Bożego Narodzenia nasze myśli, uczucia oraz wyobraźnia zwracają się do Ziemi Świętej, do Groty Betlejemskiej, do Nazaret, z którego to miasta Maryja, Matka Boża i św. Józef wyszli pewnego dnia, aby spełnić rozkaz Augusta, cesarza rzymskiego, odnoszący się do spisu ludności.

Wyobraźnia przedstawia nam zielone wzgórza Galilei, łagodne doliny, drogi rzymskie wyłożone płytami kamiennymi i rzesze pieszych podróżnych z kijami w ręku oraz tobołkami na plecach. I może po raz pierwszy przychodzi nam na myśl pytanie, jakim językiem mówili ludzie idący wówczas z Galilei i jakim językiem mówił Pan Jezus?

Wiemy, że język hebrajski był mową Żydów i Zbawiciel znał go, znał Stary Testament, w którym to języku Pismo Święte było pisane. Niejednokrotnie, jak podają Ewangelie, wszedłszy do świątyni, czytał głośno ustęp z Pisma Świętego, jak z Prawa Mojżeszowego lub z Proroków i objaśniał przeczytany ustęp zebranym.

Wiemy też, że w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej i poprzednio, tak w Galilei, jak w Syrii i w ogóle na Bliskim Wschodzie, używano języka aramejskiego; dziś mowa ta, nie mająca własnej pisowni, powoli zamiera. Tylko około 3.000 ludzi posługuje się nią jeszcze w stosunkach pomiędzy sobą i uważa ją za swój rodzimy język.

Mała ta garstka zamieszkuje trzy wioski w Syrii, a mianowicie Mellulę, Jabadein i Bachę. Mellula z nich jest największa i posiada około 1,500 mieszkańców.

Mieszkańcy tych trzech wiosek są chrześcijanami wyznania greckiego. Osobliwością Melluli jest jej położenie. Jest ona jakby uczepiona u stromego zbocza góry, w głębi wąwozu, który tam głęboko się wdziera w łańcuch gór Anty-Libanu. Łańcuch ten, podobnie jak równoległe do niego góry Libanu, przecina Syrię z północy na południe. Dzieli je dolina słynna ze swej urodzajności, zwana w starożytności Coelesyrią.

Dziś tylko te trzy tysiące osób i jakiś uczony orientalista, mogliby zrozumieć język, w którym były wypowiedziane błogosławieństwa dla

"pokój czyniących" i "łaknących sprawiedliwości".

Białe domki trzech syryjskich wiosek wznoszą się jedne nad drugimi. Tu i tam widać kopułę, która skupia na sobie promienie słoneczne. Zaś wyżej, na samym szczycie, wznosi się klasztor pod wezwaniem świętej Mar-Tekla, również greckiego obrządku. Święta ta, według tradycji miejscowej, nawróciła się w roku 60-tym i spędziła pięć lat w grocie, do której spieszyli chorzy, cudownie przez nią leczeni. Umarła śmiercią męczeńską.

Z biegiem lat grota została zamieniona na kaplicę, a mury jej są pokryte marmurem; przed ikonami płoną świece, a u pułapu wiszą kadzielnice i srebrne lampy, jak to bywa zwykle w świątyniach obrządku greckiego.

Wschodnim obyczajem zdejmuje się obuwie przed wejściem do kaplicy. Świątynia ściąga tysiące pielgrzymów, którzy po kilkudniowym pobycie pozostawiają w klasztorze swoje ofiary.

Przełożonym klasztoru jest tam O. Anastazy Skaff. Podczas bytności grupy zagranicznych turystów w tymże klasztorze, przeor polecił jednemu z obecnych wiejskich chłopaków odmówić głośno Modlitwę Pańską — "Ojcze Nasz". Wyrostek odmówił płynnie modlitwę, a potem, widocznie zawstydzony, uciekł...

— Czyż to nie jest nadzwyczajne i jakże wzruszające — zawołał rozpromieniony zakonnik — słyszeć te same słowa, które padły z ust Zbawiciela, kiedy uczył Apostołów tej modlitwy?

A potem dodał ze smutkiem: — Mowa ta gaśnie, a przecież taki cenny zabytek, taka pamiątka pozostawiona nam...

NARODOWOŚĆ PAPIEŻY

Na przeszło 260 Następców Świętego Piotra — łącznie z Piusem XII — 204 pochodziło z Włoch, a 92 było rodowitymi Rzymianami.

Na drugim miejscu stoją Francuzi, których siedemnastu zasiadało na Stolicy Piotrowej. Ostatnim Francuzem na tronie papieskim był Grzegorz XI (1370-1378).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wybierano często Greków; na Stolicy Apostolskiej zasiadało 14 Greków.

Niemcy mieli dziewięciu papieży, z których pierwszym był Stefan IX (939-942), zaś ostatnim Honoriusz II (1124-1130). Najwybitniejszym z nich był Grzegorz VII, zwący się poprzednio Hildebrandt, Benedyktyn z Cluny (1073-1085).

Sześciu papieży pochodziło z Syrii.

Trzech papieży pochodziło z Afryki w IV i V wieku.

Czterech papieży było Hiszpanami.

Po jednym papieżu mogą się poszczycić: Portugalia — Jan XXI; Szwajcaria — Feliks V; Anglia — Hadrian IV; oraz Holandia — Hadrian VI (1522-1523). Był to ostatni papież narodowości nie włoskiej.

Polacy Pionierami
w Sztuce Drukarskiej

Polacy odegrali ważną rolę w drukarstwie nie tylko w swoim kraju, ale również i za granicą. Badając specjalne dzieła naukowe, dochodzi się do wniosku, że Polacy byli pionierami sztuki drukarskiej w wielu krajach europejskich, a szczególnie w Hiszpanii oraz we Włoszech i w Anglii. Zakrawa może to na paradoks, a jednak mimo wszystko jest faktem niezaprzeczalnym, że nikt inny tylko właśnie Polacy odegrali tak ważną rolę w tej dziedzinie, pozostawiając następującym po sobie pokoleniom najwybitniejsze dzieła ówczesnych pisarzy i poetów.

Tak więc rozwój sztuki drukarskiej zawdzięcza Hiszpania naszemu rodakowi, Stanisławowi z Sewilli. Dlaczego z Sewilli? Dlatego że w owym mieście otworzył on pierwszą swoją drukarnię. Normalnie podpisuje się on wszędzie jako Stanisław Polak (Stanislaus Polonus).

Kiedy w 1491 roku zawitał on do Hiszpanii, cywilizacja tego kraju stała na bardzo niskim poziomie. Kraj zrujnowany, przechodził okres odbudowy i odrodzenia. Zaś sztuka drukarska, zapoczątkowana w tym kraju w 1473 roku, to jest w tym samym roku co w Polsce, była zaledwie w powijakach. Stanisław, zaproszony przez króla hiszpańskiego Ferdynanda, od razu zabiera się do dzieła. Drukuje tak bardzo potrzebne dzieła o treści religijnej oraz podręczniki szkolne.

W 1501 roku spotkało go największe odznaczenie. Mianowicie został powołany przez kardynała Ximenesa do miasta Alkali, gdzie powierzono mu druk arcydzieł klasyków religijnych. Największym jednak dziełem jego sztuki drukarskiej było "Życie Chrystusa".

Umarł w 1504 roku, wydając w ciągu 15-letniej swojej działalci 90 różnych dzieł.

Drugim słynnym sztukmistrzem drukarskim był Jan Adam we Włoszech. Wielki bibliograf włoski, Fumagali, utożsamiał go nie bez racji ze znanym wówczas niemieckim drukarzem, Adamem Rothvillem. Jan nie miał jednak własnej drukarni i był człowiekiem niezamożnym. Słabe też o nim posiadamy wiadomości. Faktem jest, że wydał on w początkach drukarstwa włoskiego szereg książek i to drukiem odmiennym od innych oraz ze swoim podpisem: Adam de Polonia.

Trzecim polskim mistrzem drukarskim był John Letou w Anglii, zwany Janem Litwinem, co wówczas było identyczne z Janem Polakiem. Był on, po słynnym francuskim mistrzu Caxtonie, drugim najwybitniejszym drukarzem tych czasów w Anglii. Przybył do Londynu w 1480 roku i zasłynął szybko jako zawołany mistrz w sztuce drukarskiej.

Ci trzej Polacy nie są wyjątkami w swoim zawodzie. Bowiem w Czechach był znany Mikołaj ze Szczecina, w Wiedniu, w Austrii, pierwszym drukarzem był Rafał Skrzetuski, a po jego śmierci drugi Polak pod nazwiskiem Stanisława Mateusza Cosmeroviusa.

Czy te wszystkie nazwiska nie przynoszą nam chluby i czy nie są warte zapamiętania?

Piękne Rzeczy
Stworzył Bóg na Ziemi...

(Francuska Legenda)

W małej wiosce położonej niedaleko morza żył przed wielu laty młody pasterz imieniem Paweł. Pasł on owce u pana miejscowych włości, a kiedy ukończył 25 rok życia, pojął za żonę pewną młodą dziewczynę imieniem Paulina, liczącą sobie zaledwie lat osiemnaście.

Kochali się bardzo. Pomiędzy wielu grzesznikami wsi, za występki których przyszła potem wielka powódź, oni jedni pozostali dobrymi i czystymi.

Kiedy w święto Królowej Nieba odprawiano we wsi uroczystą procesję, niósł Paweł wizerunek Matki Najświętszej długą drogą poprzez pola. A wizerunek ten był sporządzony z czystego srebra i ważył bardzo wiele. Ludzie ze wsi ofiarowywali chętnie kosztowne szaty, słodkie owoce, drogie wota, by tylko zgładzone zostały ich grzechy... Ale mylili się bardzo, bo grzechy gładzi tylko żal szczery.

Pawłowi i Paulinie urodził się synek. Nad jego małą kołyską pokochali się jeszcze bardziej. Kiedy dziecko skończyło kilka tygodni życia, zanieśli je rodzice do kościoła przed ołtarz Matki Boskiej.

— Przyjrzyj mu się dobrze, Święta Matko — prosiła Paulina. — Nazwaliśmy tego chłopca imieniem Józef, bo to imię nosił jego dziadek. Przyjrzyj mu się dobrze, abyś go poznała, Dobra Matko, kiedy będzie potrzebował Twojej pomocy!

Nie wiadomo czy stało się to tylko dla grzechów mieszkańców wioski, czy też Bóg chciał ukarać nieprawości całej tej okolicy, dość że przyszła noc nieszczęścia... Wody rzeczki płynącej przez wieś wezbrały i wystąpiły z brzegów, jak kipiące mleko przelewa się za brzeg garnka. Szalona wichura siekła strugami deszczu. Ziemia drżała jak człowiek trawiony gorączką. A kiedy nadszedł ranek, ujrzano, że to nie rzeczka wystąpiła z brzegów, ale że wieś pochłonęło morze.

Toczyło teraz ponure swe fale i huczało wzburzone. Odrzuciwszy więzy, którymi Bóg poskramiał dotąd jego gniew, ruszyło ku wsi i nie było już morzem, ale było potopem.

Kościółek z obrazem Matki Boskiej stał na wzgórzu. Teraz tłum nieszczęśników szukał tam schronienia — teraz, kiedy było już za późno. Paweł i Paulina pozostali w swym domu, który był położony jeszcze wyżej niż kościół.

Kiedy woda podeszła i do nich, wspięli się ze swym małym synkiem na strych domu, potem na dach. Ale i tu przyszła woda...

— Mój drogi — szepnęła Paulina do męża — umrzemy razem.

— Nie! — odpowiedział krótko.

Kiedy fala zaczęła się przelewać przez szczyt dachu, Paweł powiedział żonie: — Chwyć mocno synka i stań na moich ramionach.

Kobieta rzuciła mu się z płaczem



na szyję. — Nie, nigdy! Umrzyjmy razem!

— Spiesz się, Paulino — powiedział stanowczym głosem. — Pomyśl o naszym dziecku. Jeżeli na mnie się wesprzesz, będzie żyło choć kilka chwil dłużej. Może tymczasem woda się zatrzyma. Zostań z Bogiem, moja żono. Ja wprawdzie umrę, ale ty może się uratujesz — i tak jest dobrze. Powiedz naszemu chłopcu, by pamiętał o swoim ojcu.

Musiała więc Paulina usłuchać męża. I ledwie wspięła się na jego ramiona, morze zamknęło się nad jego głową.

Kiedy woda podniosła się już do ramion kobiety, przycisnęła Paulina po raz ostatni dziecko do piersi: — Wejdź, syneczku, na moje ramiona i trzymaj się mocno — powiedziała.

— Mamo, broniło się dziecko, ja chcę zostać z tobą.

— Nie, spiesz się! Jeżeli na mnie się wesprzesz, będziesz żył choć kilka chwil dłużej. Może ty przynajmniej się uratujesz. I tak będzie dobrze, moje dziecko, mój mały, najdroższy syneczku... Pamiętaj tylko o twoim ojcu i twojej matce...

Nie zdołała powiedzieć już nic więcej, bo woda zalała jej usta...

Daleko, daleko szumiały ciemne fale morza, a ponad wzburzonym odmętem nie było już nic widać, tylko jasną główkę chłopca i skrawek jego niebieskiej sukienki...

I właśnie w tej chwili opuściła Najświętsza Panienka swój tron w wiejskim kościółku i niosąc z sobą wszystkie wota i ofiary, uniosła się z nad zatopionej wsi ku niebu. Ale kiedy spostrzegła jasną główkę małego dziecka i jego niebieską sukienkę, powiedziała: — To dziecko należy do mnie, zabiorę je z sobą.

Ujęła więc je lekko dłonią — i zdumiała, jak zaciężyło jej to drobne ciałko. Odrzuciła więc bez wahania wszystkie srebrne i złote dary, by obu rękoma unieść tonące dziecko. A kiedy uniosła je ponad fale, nie dziwiła się więcej jego ciężarowi, bo matka dziecka trzymała je mocno stygnącymi już palcami i zimnymi już dłońmi obejmował Paweł stopy swej wiernej żony...

— Ach — powiedziała Najświętsza Dziewica, patrząc na tę wielką ludzką miłość — jak piękne rzeczy stworzył Bóg na tej ziemi!

I na skrzydłach swej gwieździstej szaty przeniosła do niebieskiej krainy ojca i matkę oraz dziecko, to winne grono serc, tę troistą miłość, która ma przecież tylko jedno imię: RODZINA.

tłumaczył Marek Węcławski



Sen Podstawą Zdrowia Dziecka

Zdrowy sen dziecka, to jedna z podstaw jego prawidłowego rozwoju.

Przyznajemy, że wiele rodzin mieszka często w trudnych warunkach, ale wówczas trzeba dołożyć starań, by sen był dla dziecka prawdziwym wypoczynkiem.

Zdrowe niemowlę w pierwszych miesiącach swego życia śpi prawie całą dobę z przerwami jedynie na karmienie. W późniejszych miesiącach potrzebuje już nieco mniej snu, zaś po roku sypia od 14 do 16 godzin na dobę; dziecko do pięciu lat powinno spać około 14 godzin, w tym dwie godziny w ciągu dnia; dzieci od 6 do 8 lat potrzebują 11 do 13 godzin snu. Dzieci starsze powinny spać około 9 do 10 godzin, jednak nigdy mniej niż 8 godzin.

Sprawa bardzo ważna! Dziecko powinno spać w oddzielnym łóżku, czy nawet składanym łóżeczku, ale zawsze oddzielnie! Posłanie nie powinno być zbyt miękkie, ani też za twarde, zaś najlepiej na siatce mocnej z materacem. Pościel winna być zawsze czysta, tak samo nocna koszulka lub piżama, nadto płaska poduszka i lekkie latem, a zimą ciepłe przykrycie, na przykład kołderka lub koce włożone w podpinkę — nigdy pierzyna — zapewnią dziecku wygodny oraz zdrowy odpoczynek.

Kolację należy dziecku podać co najmniej na godzinę przed snem. Powinna być lekko strawna i niezbyt obfita. Nigdy nie wolno zmuszać małe dziecię do jedzenia. Silne wrażenia, kino oraz podniecająca książka czytana wieczorem czy też opowiadanie "strasznych" bajek — zawsze zakłóca spokój dziecka i sprawia, że usypia ono trudniej, a nocą się budzi i grymasi.

Na pół godziny przed ułożeniem dziecka do snu, należy w pokoju szeroko otworzyć okna i zamknąć je po 15 minutach. Gdy powietrze nieco się ogrzeje, można wprowadzić dziecko. Jeśli nie ma dokąd wyprowadzić dziecka, należy okno otworzyć, gdy dziecko już leży w łóżeczku, okrywając je starannie i osłaniając główkę. Wówczas jednak ktoś ze starszych musi dopilnować maleństwa, by nie odkryło się w czasie wietrzenia.

W pokoju, w którym śpi kilka osób, nie należy już palić tytoniu, a gdyby ktoś spod tej zasady się wyłamał, należy koniecznie jeszcze raz pokój wywietrzyć, przy czym trzeba pamiętać o ponownym nakryciu starannym dziecka.

I jeszcze jedna uwaga: w pokoju, w którym usypia dziecko, powinien panować spokój! Trzeba przyciszyć radio oraz przysłonić światło, względnie zapalić nocną lampkę i koniecznie zaprzestać głośnych rozmów. Gdy dziecko już mocno zaśnie, wówczas można powrócić do normalnego trybu życia.

Królowa i Mniszka

Z mroków średniowiecza, z zapisów archiwalnych klasztoru oraz z kronik wyłania się przepiękna postać Salomei - Piastówny, księżniczki i zakonnicy. Była ona córką Leszka Białego i Grzymisławy z pochodzenia księżniczki ruskiej. Jak zaznaczają współczesne kroniki, miała życie pełne niezwykłych zdarzeń, pełne wyrzeczenia — życie, które można nazwać heroicznym.

Rodzice jej przeznaczyli ją do życia klasztornego i w tym też duchu ją wychowywali.

Jednakże pod wpływem wypadków politycznych zmienili swoją decyzję.

Leszek Biały mieszał się często w sprawy ruskie, przez co naraził się królowi Węgier, Andrzejowi. Bojarzy haliccy ofiarowali tron halicki Kolomanowi, synowi Andrzeja, króla węgierskiego. Aby uniknąć wojny, Leszek Biały wystąpił z propozycją wspólnego zjazdu, co nastąpiło w Spiszu. Tutaj też doszło do porozumienia pomiędzy panującymi. Postanowiono, że Koloman i Salomea zawrą małżeństwo, mimo że są jeszcze małoletni. Był to zresztą zwyczaj średniowiecza. Małżeństwo nieletnich miało znaczenie zaręczyn, a dopiero z chwilą dojścia do pełnoletności stawało się obowiązującym i nierozerwalnym.

Mała Salomea miała wówczas lat trzy, a Koloman siedem! Król węgierski, Andrzej, wysłał list do Papieża Innocentego III z prośbą o zatwierdzenie układu i Papież zgodził się na przyspieszenie terminu zaręczyn.



Rys. W. Gałczyńska

Obrzędu dokonał zamiast Legata Papieskiego — Arcybiskup węgierski z Ostrzyhomia. W 1214 roku przybyła Salomea do Węgier. W

tym samym roku odbył się uroczysty akt zaręczyn z Kolomanem. Odtąd wychowywali się razem na dworze króla węgierskiego. Salomea otrzymała równorzędne wykształcenie z Kolomanem.

Król Andrzej wraz z wojskiem dwukrotnie osadzał na tronie halickim Kolomana i Salomeę — dwukrotnie Rusini wypędzali młodych władców. Powody były dwa: regent Filija, który w imieniu małoletnich sprawował rządy, nie umiał pozyskać ludu, jak również i fakt, że akt koronacyjny został dopełniony przez katolickie duchowieństwo. Ruś halicka nie pozostawała wówczas w unii z Rzymem, ale podlegała Carogrodowi, czyli jak się dziś mówi, była prawosławna.

Młodzi wrócili przeto do Węgier i chociaż jeszcze dzieci — Koloman miał lat 13, a Salomea lat 10 — nabyli dużo hartu i poznali ludzi z ich dobrej, ale też i ze złej strony. Życie na dworze węgierskim w tym okresie również było przykre dla nich z powodu niesnasek rodzinnych.

Salomea sama w głębi w swej duszy żyła w rozterce. Dochodziła do wieku, w którym wobec Kościoła i państwa narzeczeństwo przejść miało w fazę ważnego małżeństwa. Rodzice przeznaczyli pierwotnie Salomeę do stanu zakonnego i już jako dziecko zdawała sobie sprawę, że jej związek z Kolomanem jest sprzeczny z pierwotnymi intencjami i jej własną skłonnością.

Najchętniej wstąpiłaby do klasztoru. Nie uczyniła tego ze względu na posłuszeństwo dla rodziców, jak również, by zabezpieczyć pokój ojczyźnie.

Różni kronikarze różnie podają daty, kiedy małżeństwo Salomei i Kolomana stało się ważnym. Data nie przedstawia zresztą w tym wypadku praktycznego znaczenia, ponieważ małżonkowie dochowali dozgonną czystość. O tym wspomina bulla Papieża Honoriusza III do króla węgierskiego w 1222 roku, w którym układ spiski postanawiający małżeństwo jego syna Kolomana nazywa wprost "matrimonium" czyli małżeństwem.

Salomea, mimo panującego na dworze węgierskim przepychu — ubierała się ubogo, nosiła szarą suknię uszytą z lichej materii i ostrą włosiennicę.

Była inną od otoczenia, toteż drwiono z niej i ośmieszano ją... Jednak co najważniejsze, mimo to starała się wytrwale iść własną drogą i na tę drogę życia prowadziła też Kolomana.

Rok 1226 stał się nowym etapem w życiu Kolomana. Został on wielkorządcą Slawonii, Dalmacji, Chorwacji. W krajach tych panowały zamieszki, a powodem ich była herezja tak zwanych Kateranów. Sektę

SPOWIEDNIK

Kapłan spowiednik, on to dozgonnym, a najlepszym i najżyczliwszym jest naszej duszy miłośnikiem i przyjacielem. Bo też inaczej być nie może. Zastępuje Pana Jezusa, który tak nas ukochał, że umarł za nas na krzyżu.

Spowiednik jest ojcem, lekarzem dla duszy chorej od grzechu; nauczycielem jak też i sędzią, który nie skazuje na potępienie, lecz uniewinnia grzesznika nawróconego.

tą, nie nową, cechowała nienawiść do Kościoła. Niepokój i walki rozdzierały własnych wyznawców herezji. Salomea, która Boga ukochała całym sercem, nie mogła przejść nad tym zagadnieniem obojętnie.

Czyż Bóg i szatan mogą być porównani jako równe sobie potęgi? Koloman i Salomea — dwoje szaleńców Bożych — staje w obronie Boga i Jego Praw. Zapomnieli o sobie, a widzieli tylko Bożą Sprawę. Walka, której się podjęli po dziewięciu latach panowania, około 1234 roku, była trudna do przeprowadzenia...

Salomea wiedziała dobrze, że duszy ludzkiej nie można zmienić pod przymusem, to jest walką orężną i dlatego też wpłynęła na Kolomana, aby sprowadził dwa świeżo powstałe nowe zakony Franciszkanów (1209 rok) i Dominikanów (1216 rok). Te dwa zakony rozwinęły tak skuteczną działalność apostolską, że walka religijna ucichła, herezja została zwalczona i przywrócony został pokój w rodzinach i w wyżej wspomnianych krajach.

Nie długo jednak cieszyli się pokojem. W 1241 roku obiegła wieść, że dzikie hordy przeszły Karpaty i dotarły do Węgier. Nikt z nimi nie umiał walczyć. Tatarzy grabili, palili miasta i wioski, zabierali ludność do niewoli. Strach padł na panujących. Mimo wezwania Papieża, aby pospieszyli z pomocą napadniętemu królowi węgierskiemu, nikt nie odważył się na walkę z nieznanymi hordami, oprócz Kolomana ze Słoweńcami. Węgrzy ponieśli klęskę, a Koloman umarł wskutek poniesionych ran.

Salomea po śmierci męża wróciła do stron rodzinnych. Założyła klasztor Klarysek o regule bardzo surowej. W dokumencie wystawionym w 1267 roku znajdujemy już Salomeę jako zakonnicę, to jest "Siostrę Zakonu Św. Klary".

Życie w klasztorze upływało jej w zamkniętych murach na ręcznej pracy, na wychowywaniu dziewcząt powierzonych opiece zakonnic, na pobożnym rozmyślaniu. Siostry były obowiązane do wspólnych pacierzy o północy i jutrzni oraz do zachowania milczenia i do posłuszeństwa.

Trudne życie obrała Salomea — ongiś władczyni, która tylko przywykła rozkazywać. Udzielna władczyni zamieniła dostatek na ubogie życie na wzór Chrystusa i św. Franciszka.

Pierwszy klasztor był wybudowany w Zawichoście, potem przeniosła się Salomea do Skały koło Ojcowa i tam wybudowała klasztor, w którym dokończyła swego świątobliwego żywota.

Błogosławiona Salomea została pochowana w kościele w Skale pod chórem, aż do czasu, kiedy jej brat, książę Bolesław Wstydliwy, przeniósł szczątki do kościoła Ojców Franciszkanów w Krakowie, gdzie dotąd spoczywają w kaplicy błogosławionej Salomei, otoczone powszechną czcią.

Franciszka Fiszerowa

SŁOWIK I SZCZYGIEŁ

O prym, kto lepiej śpiewa, szedł szczygieł ze słowikiem.
Stanęli więc obydwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałujem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ja tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

Z "Bajek" Krasickiego

Staropolskie Roraty

"Rorate coeli!" Górne niebiosa,
Niech z was wytryśnie zbawienia rosa;
Z górnych obłoków na ziemskie niwy
Niechaj się spuści Mąż sprawiedliwy,
Niechaj się ziemska otworzy bryła,
Żeby swojego Zbawcę zrodziła!
Tak z Izajaszem ród ludzki woła,
Takim brzmią hymnem mury kościoła,
Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,
Dzień uroczysty Bożych narodzin,
Gdy się ma życie rozpocząć nowe,
Panna wężowi ma zetrzeć głowę,
Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,
Kiedy ją wezwą na sądy Boże.
W świątyniach Pańskich przed świtem, nocą
Blaski jarzących świateł migocą,
A w swój kapłański strój przyodziani
Pańscy lewici, Pańscy kapłani,
Jak każe obrząd, swoją koleją
Kadzą ołtarze i hymny pieją.
A na ołtarzu w ofiary porę
Siedem woskowych świec jasno gore,
Lud, co ofiary niekrwawej słucha,
Prosi o dary Bożego Ducha,
By w sercach rosły jako pochodnie,
By Zbawiciela powitać godnie,
Bo człowiekowi straszno w tej porze,
Czy jest gotowy na sądy Boże.
O wiaro święta! Chrystusa wiaro,
Ty przodków cnotę rodziłaś starą,
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy
Brali hart ducha od Twych ołtarzy,
Bo swoje sprawy, o każdej chwili
Z Bogiem zaczęli, z Bogiem kończyli.
Siedem cnót Ducha człowiek posiadał,
A kraj ze siedmiu stanów się składał,
A co w każdym stanie ziemica cała
Szczególną cnotę wygórowała,
Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej
Błagała Boga we Mszy roratnej.



Władysław Syrokomla

Szopki w Kościołach Warszawskich

MIZERNA, CICHA stajenka licha, pełna niebieskiej chwały... jak mówi kolęda.

W tym duchu przedstawiane są zazwyczaj szopki w warszawskich kościołach. Przoduje pod tym względem Archikatedra Warszawska, w której każdego roku wystawiana jest szopka bardzo zbliżona do wzorów opiewanych w kolędach. A więc prowizoryczna szopa ze starych sosnowych bierwion, kryta słomą. W niej trochę siana, żłóbek, a przy nim Matka Boska i Święty Józef, tudzież pasterze z wołem i osłem pochyleni nad Dzieciątkiem.

Szopki takie wystawiane również w innych kościołach stolicy Polski, a wzorowane na dawnym budownictwie wiejskim, mają wiele uroku i symbolicznej wymowy, przypominającej, iż Syn Boży urodził się w lichej stajence, między bydlątkami, wśród prostych ludzi.

Jeśli mowa o symbolice Bożego Narodzenia, to pod tym względem przoduje kościół św. Anny, w którym każdego roku szopka Bożego Narodzenia urządzana jest inaczej. Niekiedy znamionuje ona ciszę oraz pustkę nocy tropikalnej, a czasem mroźną noc grudniową w naszym klimacie. Wśród gwiazd i śniegu widzimy samotną Niewiastę z Dzieciątkiem, opuszczoną przez wszystkich...

Bardzo ciekawie urządzana jest co roku scena Bożego Narodzenia w kościele Św. Krzyża. Tutaj dominującym akcentem bywa zwykle zawieszona gdzieś wysoko pod sklepieniem wielkich rozmiarów gwiazda betlejemska. W jej jasnych promieniach u dołu na specjalnym podium przedstawiony jest moment narodzenia Dzieciątka i hołd pasterzy.

Na specjalną uwagę wśród kościołów warszawskich pod względem tradycji Bożego Narodzenia zasługuje kościół OO. Kapucynów przy ulicy Miodowej. Wystawiana tam bywa co roku — jedyna już w Warszawie — szopka ruchoma. W tej szopce urządzonej na kształt groty, wszystko żyje, rusza się, kręci i przechodzi obok żłóbka betlejemskiego w barwnym korowodzie dawnych i współczesnych postaci — w myśl wersetu z kolędy "W dzień Bożego Narodzenia radość wszystkiego stworzenia".

Widzimy tam między innymi kapelę góralską, górników, traktorzystów jadących w pole, robotników fabrycznych, a nawet narciarzy zjeżdżających tu i tam po stromych zboczach górskich. Ten typ szopki ruchomej w dawnych latach bardzo popularnej w Warszawie, a dziś urządzanej już tylko u OO. Kapucynów, cieszy się szczególnym powodzeniem, to też przez cały okres Bożego Narodzenia w kościele tym przesuwają się liczne bardzo szeregi pobożnych widzów.

"Il Presepio di S. Francesco d'Assisi a Greccio" przedstawia św. Franciszka oddającego pokłon w szopce Bożej Dziecinie i Jego Najświętszej Matce. Obraz jest dziełem sławnego artysty-malarza włoskiego, Emilio Lazzaro.

"Stajenka licha" w kaplicy "Res Sacra Miser" przy ulicy Krakowskie Przedmieście.



Scena Narodzenia Pańskiego w kościele OO. Franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej w Warszawie.



Widok szopki wystawionej w Akademickim Kościele św. Anny przy ul. Krakowskie Przedmieście w Warszawie.

Grota Narodzenia Pańskiego w kościele OO. Dominikanów przy ulicy Freta.

Boże Narodzenie w Obyczajach Ludowych Dawnej Polski

Okres skupienia i ciszy kończył się z nadejściem świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się nastrój, dom spokojny i zamknięty otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą kolędą; na miejscach postnych potraw stawiano obfite i wymyślne jadło świąteczne; zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień i tańców — przedłużający się następnie w mięsopusty.



"Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością" — pisze we wspomnieniach swych lat dziecinnych Niemcewicz. — "Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków. Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kutia dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą i tak dalej. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś nie młóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, a rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu — a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: — bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą."



Oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny.

W rozmaitych okolicach różne podawano zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak zawsze były ryby.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych, aniżeli sama tradycja chrześcijańska. Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, po czym dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiano potrawy; stawiano też w kątach izby snopy żytnie i rozścielano słomę po podłodze. Czyniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało. Przypuszczać jednak należy, że to jeszcze pogański zwyczaj, przeżytek jakiegoś dawnego święta rolniczego, któremu nadano chrześcijański sens.

Protestanci uważali ten zwyczaj za zabobon. Mówi więc Gdacjusz w Postylli: "i to jest rzecz nagany godna, że niektórzy, kiedy w Wilją jeść mają, na stole słomę rozpościerają, a na onę słomę obrus kładą, a potem oną słomą drzewa sadowe wiążą, na urodzaj".



Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym. Pamiętano o nieobecnych; wspominano ich i zostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla umarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczątki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.

Powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w wigilijnej uczcie; być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskiego święta.

Wynoszono więc resztki jadła z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia robi się na wsiach.



Zwalcza tę praktykę Gdacjusz: "od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz, czemu to czynią, tedyć odpowiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawy, w wi-

gilię warzone, jada, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą."

Zapraszano też i inną zwierzynę, wilki z lasów, wróble i tak dalej, wychodząc przed dom i rzucając nieco jadła przed siebie, jakoby dla tych zwierząt; wilka zapraszano na Wigilię z tym, żeby już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawił. W niektórych okolicach i mróz zapraszano — słowem starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny; wiara była powszechna, że w tym dniu cała przyroda odczuwa i bierze udział w ogólnej radości; opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda się w wino zmienia...

Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś "choinka" wigilijna czy "drzewko", nie była w dawnej Polsce znana; zwyczaj ten dopiero w początkach XIX wieku zaczął się u nas szerzyć i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane były jednak już z początkiem XVIII wieku, również chyba pod wpływem niemieckim, zdobione rózgi, które rozdawano dzieciom. Chodzili też w tamtych stronach "gwiazdory", parobcy, przebrani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczaje te, wraz z rózgami, zostały potem złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; obchodzono je hucznie, żarłocznie i głośno.



"To już więc tam w dzień Bożego Narodzenia nie będzie li, włócząc się całą noc, wrzeszczał, drzwi wybijał, a kiełbas nie nazbiera, albo

A JEDNAK UKLĄKŁ

L. A. Thiers, premier i późniejszy prezydent Francji, będąc w Rzymie pragnął złożyć wizytę Ojcu Św. Ponieważ jednak był protestantem zastrzegł, że nie uklęknie przed papieżem — jak to jest ogólnie przyjęte przy audiencjach u Ojca św. Grzegorz XVI, który wówczas był papieżem, polecił powiadomić premiera, że może się zachować tak, jak to będzie uważał za wskazane... Gdy Thiers znalazł się przed papieżem, padł na kolana i ucałował jego rękę. Uśmiechnięty papież pyta go: "Panie premierze, czy pan się potknął?"—"Rzeczywiście — odpowiada premier — wszyscy potykamy się o papiestwo."

iż całą noc grając, szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił" — pisze Mikołaj Rej z Nagłowic w "Postylli".

Rozsyłano też w ten dzień dary, co potem na wigilię lub też na Nowy Rok przeszło; nazywało się to kolędą. Jedni dary rozsyłali, inni znowu przymawiali się o nie... Weszło już w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organiści, bakałarze, często także księża chodzili od chaty do chaty — zaczynając, rzecz prosta, od dworu — i zbierali kolędę. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, zazwyczaj stare, często mało już zrozumiałe, albo wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny; księża zabierali ową kolędę jako rodzaj zwyczajowego podatku.

Nie brakło przy tym scen gorszących, zdarzało się nieraz, że taka



kolędująca kompania parobków terroryzowała gospodarzy, wywołując spory i bójki; średniowieczne statuty diecezjalne występują czasem ostro przeciwko temu zwyczajowi, jak na przykład statut krakowski z 1408 roku, który stwierdza, że wskutek diabelskiej pokusy i nadużycia ludzi, chodzą świeccy po kolędzie w okresie godnich świąt przy czym dużo zdarza się zabójstw, kradzieży i innych zbrodni.

W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie "kradzieże na szczęście". Odwieczne to praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie czegokolwiek z dobytku sąsiada, któremu oczywiście zawsze się lepiej powodzi.

Na św. Szczepana obrzucano się owsem, najczęściej w kościele lub przed kościołem, po nabożeństwie. Ksiądz też święcił w ten dzień owies, którego następnie używano do siewu albo też dawano bydłu, "aby się zdrowo chowało".

Nie tylko zresztą ludzi obsypywano, czasami też rzucano owsem na zwierzęta, a również i na drzewa owocowe; powszechny był zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powrósłami ze słomy, która leżała na stole podczas wieczerzy wigilijnej, a także i chodzenia koło koni. "W dzień św. Szczepana wszelkie konie sprawują" — pisze Haur.



W dzień Trzech Króli obchodzili chłopcy poszczególne domy z gwiazdą, z papieru wyklejoną, we wnętrzu której umieszczano światło, niby gwiazdę, która Trzech Króli do stajenki betlejemskiej wiodła.

(Opracowano według "Dzieje obyczajów w dawnej Polsce".)

Herbert Widera

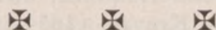


O ŚWIĘTYM FRANCISZKU Z ASSYŻU

Z uśmiechem rzucił rozkosze, dostatki,
Ubóstwu życie poświęcając całe,
Przemógł gniew ojca i gorzkie łzy matki,
Żebrząc nauczał — szerzył Bożą chwałę.
Tłumnie cisnęli się doń nieszczęśliwi,
Przestając sarkać na trud i złą dolę,
Gdyż jego zapał — wiarę ich ożywi,
Gdyż blask świętości lśni na jego czole.
Nie jest mu straszny turecki despota,
Żądny męczeństwa szuka Meledyna:
Wódz Saracenów, miast śmierci — moc złota
Daje wyznawcy Człowieczego Syna ...
Skarby odrzuca zakonnik ubogi,
On — dusz zbawienia chciwy jest jedynie!
Śladem Chystusa palestyńskie drogi
Przebiegłszy — wkrótce do ojczyzny płynie ...
Stwarza zakony, mnóstwo liczy braci,
Co jego wzorem, wyrzekli się świata;
Czczą go dostojni, możni i bogaci,
On zaś pokorny — duszą w niebo wzlata ...
Gorącym sercem miłośnie ogarnia
Ryby i ptaki i wszelkie zwierzęta,
Boli go każda zadana męczarnia,
O pożywieniu dla głodnych pamięta.
Ilekroć widział, że łzy czyjeś płyną,
Wyciągał ku nim swe dłonie litosne,
Moc cudów zdziałał za swoją przyczyną,
Szły jego śladem podzięki radosne.
W chorobie stworzył swoją "Pieśń Słoneczną",
"Do Siostry Śmierci" śpiewał wśród cierpienia,
W wszechświecie Miłość uwielbiał Przedwieczną,
Cieszył się rychłą nadzieją zbawienia.
Spisał "Testament" — wskazówki dla braci —
Z pieśnią na ustach oczekiwał zgonu —
Płakała ludność, że ojca w nim traci —
Mknie słodka dusza do Bożego tronu ...
Jakoś za życia był pełen współczucia
I sercem wszystkie ogarniałeś twory,
Tak nas ochraniaj od zwątpień, zepsucia,
Ucz nas miłości i świętej pokory.

Czesława Chadzyńska-Fiszerowa

Symbol Cierpienia i Chwały



S. Lubieniecka-Pistivskowa

Drogowskazem każdego chrześcijanina jest krzyż, godło męki okrutnej, przeogromnej miłości i przebaczenia; krzyż, który śmiercią Chrystusa ze znaku hańby stał się znakiem chwały i zwycięstwa.

W hagiografii spotykamy świętych, otaczających specjalną czcią ten ZNAK chrześcijaństwa. Wymienić tu należy przede wszystkim św. Jana od Krzyża (1542-1591), którego uroczystość obchodzi Kościół Katolicki w dniu 24 listopada. Mistyk ten zasłużył się Kościołowi powołaniem do życia zakonu Karmelitów Bosych.

Św. Jan był synem zubożałego, hiszpańskiego szlachcica. Studiował filozofię tomistyczną i teologię i miał zamiar wstąpić do Kartuzów. Wielki wpływ wywarła na niego św. Teresa z Avila, która zdołała go przekonać, iż jedynie surowa reguła klasztorna zdoła wypełnić głód jego serca za całkowitym oddaniem się Jezusowi.

Przez ukochanie krzyża, od którego otrzymał swe imię zakonne, św. Jan od Krzyża stał się nie tylko jego gorliwym czcicielem, ale zarazem wskazał na krzyż, jako na drogę do oczyszczenia człowieka przez cierpienia.

Oprócz św. Jana, czcicielami krzyża byli: św. Paweł od Krzyża (1694-1775), twórca zakonu Pasjonistów; Franciszkanin, św. Jan Józef od św. Krzyża (1654-1775).

Mówiąc o świętych, otaczających miłością godło męki Pańskiej, nie podobna pominąć żyjącej już w naszych czasach małej Amerykanki, Joanny Bernardety McClory (1919-1928), którą miłość i cześć dla Jezusa Ukrzyżowanego, oraz świątobliwe i bardzo rozwinięte życie wewnętrzne każe zaliczyć do współczesnych, choć nie powołanych jeszcze na ołtarze, świętych dzieci.

Mimo młodego wieku dziewczynka ta obrała sobie, tak jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus "małą drogę świętości". Tak, jak ona niosła Jezusowi małe ofiary w darze i tak, jak ona chciała dla Jezusa cierpieć. "Kocham krzyż", mawiała. Pozostało po niej drugie jeszcze powiedzenie, charakteryzujące jej tak czystą duszyczkę: "Nie popełniłam jeszcze żadnego grzechu", wyznała ze spokojem przed śmiercią.

Jako ornament, krzyż był używany już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską w Babilonie, Egipcie, Indiach, Persji, Turkiestanie i Tybecie. Nie był również obcy i ludom Północnej Afryki, na przykład Tuaregom.

Rzecz ciekawa, że występując w najróżnorodniejszych okolicznościach, krzyż łączył się zwykle z kultem religijnym. Z biegiem czasu krzyż stał się narzędziem okrutnej kary.

Wiadomo, że król Persów Kambyzes po podbiciu w 525 roku przed Chrystusem Egiptu, kazał ukrzyżować zdobytych w walkach jeńców. Zwyczaj krzyżowania jeńców przedostał się do Macedonii, gdzie po zajęciu Persji (334-333) Aleksander Wielki postąpił w podobny sposób ze swymi jeńcami. Z Grecji zwyczaj krzyżowania przedostał się do Rzymu.

Pierwszym z rzymskich pisarzy, wspominając o karze śmierci przez ukrzyżowanie, był Plautus, żyjący w roku 254 po Chrystusie. Początkowo w Rzymie krzyżowano tylko niewolników; później zaś i żołnierzy uciekających z pola bitwy oraz wszelkiego rodzaju przestępców. Częstszą jednak była kara śmierci przez ścięcie. Przypomnijmy sobie, że skazany na śmierć św. Paweł, jako rzymski obywatel, zażądał dla siebie właśnie takiego wymiaru ka-

ry i w przeciwieństwie do św. Piotra, który został ukrzyżowany, został ścięty.

Ukrzyżowanie poprzedzało biczowanie skazańca, odbywające się na podwórzu sądowym. Podczas gdy u Rzymian liczba uderzeń zależną była od samowoli oprawcy, u Żydów, stosownie do przepisów, wynosiła ona 40 razów. Po biczowaniu, skazaniec stawał przed obliczem sędziego, którego słowa "Abi in crucem", przekazywały go w ręce katów.

Już podczas badania skazaniec narażony był na wszelkiego rodzaju urągowiska oraz kpiny, związane z zarzucanym mu przestępstwem. Chrystusa, mówiącego o Sobie, iż jest Królem Żydowskim, ubrano w purpurowy płaszcz, włożono Mu na głowę koronę cierniową, a do ręki podano berło.

Skazaniec musiał sam nieść krzyż na miejsce kaźni. Tabliczka zawieszona na krzyżu nad głową skazańca objaśnia przyczynę ukrzyżowania. Na tabliczce przybitej do krzyża Chrystusa widniał więc napis: "Jesus Nazarenus, Rex Judeorum" (J.N.R.J.). Nadmienić tu trzeba, że najwyżsi kapłani żydowscy napis ten uważali za obrazę uczuć narodowych i jedynie nieustępliwość Piłata sprawiła, że go nie usunięto.

Za rządów okrutnego cesarza Karakalli (211-217), liczba ukrzyżowań osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Około 20,000 zwolenników współcesarza Gety zawisło na krzyżu.

Kara śmierci krzyżowej zniesiona została dopiero za rządów cesarza Konstantyna. Według historyków, cesarz Konstantyn podczas walki z silniejszym od siebie współcesarzem Maksencjuszem miał ujrzeć na niebie krzyż z napisem: "W tym znaku zwyciężysz". Pewnej nocy zobaczył on Chrystusa z krzyżem w ręku, który mu polecił, aby ten znak umieścił na sztandarach. W ten sposób krzyż znalazł się na tarczach żołnierzy Konstantyna, który też wydał edykt tolerancyjny (313), zapewniający chrześcijanom swobodę wyznania.

Nie od razu stał się krzyż symbolem nowej wiary. Jeszcze w końcu II wieku nie spotykamy tego znaku w sztuce religijnej. Podczas 250 letnich krwawych prześladowań, chrześcijanie zmuszeni byli do obrania sobie znaku nie rzucającego się tak w oczy prześladowcom. Znakiem tym stała się ryba.

Krzyż, jako symbol chrześcijaństwa, zaczyna występywać dopiero w 354 roku. W tym też okresie pojawia się we wnętrzach świątyń, na sarkofagach i na naczyniach liturgicznych. W Kościele Wschodnim krzyż ukazuje się na ołtarzu już na przełomie V i VI wieku; w Kościele Zachodnim dopiero w 1100 roku.

Do spopularyzowania krzyża, jako godła wspólnego chrześcijaństwa, przyczyniły się w znacznej mierze wyprawy krzyżowe. Ponieważ rycerzom brakło wspólnego znaku, jakim np. u Mahometan był półksiężyc, za wspólny znak obrano krzyż, na którym zawisł Zbawiciel. Przecież o grób Jego walczyli z niewiernymi.

To godło, mające łączyć wszystkich ludzi odkupionych krwią Chrystusową, przenieśli krzyżowcy do swoich krajów. Z biegiem czasów znak krzyża znalazł się w herbach rycerzy, na proporcach ich orszaków, a później zajaśniał i na flagach państwowych. Dzisiaj widzimy krzyż na wielu flagach. Czerwony krzyż na białej fladze brytyjskiej stanowi połączenie znaków krzyża widniejącego niegdyś na fladze Irlandii i na fladze Wielkiej Brytanii.

Biały krzyż na czerwonym polu, tak zwany "Dannebrog" na fladze duńskiej, powstał podczas wypraw krzyżowych Duńczyków na Estonię. Szwecja posiada żółty krzyż na błękitnym polu. Norwegia ma błękitny krzyż na biało-czerwonym; Islandia, czerwony krzyż na biało-błękitnym; Finlandia krzyż błękitny na białym polu; Grecja, biały krzyż w lewym kącie błękitnego pola; Szwajcaria zaś biały krzyż na czerwonym polu. Od zjednoczenia Włoch w r. 1870 na fladze tego państwa znalazł się herb królewskiej rodziny sabaudzkiej, posiadający biały krzyż na czerwonym polu. Natomiast w roku 1946, z powstaniem we Włoszech republiki, krzyż został zastąpiony przez czerwoną gwiazdę.

Charakterystyczne są godła państwowe Słowacji i Serbii. Słowacja posiada na swej fladze podwójny biały krzyż na czerwono błękitnym polu; Serbia zaś biały krzyż na czerwonym polu z literami "S. S. S. S." w każdym z jego rogów. Litery te oznaczają "Samo sloga spasi Serbię" — Tylko jedność zbawi Serbię. Pomimo, iż Serbia weszła w skład Jugosłowiańskiej Republiki Ludowej, tradycja okazała się mocniejszą od komunizmu i krzyż w herbie serbskim pozostał.

Mówiąc o flagach, nie sposób nie wymienić jeszcze jednej flagi, której czerwony krzyż na białym polu znany jest na całym świecie i stanowi symbol czynnej miłości bliźniego: flaga Czerwonego Krzyża.

W historii znak krzyża został niejednokrotnie nie tylko nadużyty, ale i pohańbiony niecnymi czynami dokonywanymi pod tym godłem miłości. Wystarczy tylko wspomnieć o Krzyżakach, których białe płaszcze, znaczone czarnym krzyżem, niosły ze sobą śmierć i pożogę. O zbrodniach popełnianych przez tych fałszywych czcicieli krzyża świadczą najlepiej dzieje Polski i Litwy.

I we współczesnej historii, gdy po ten święty znak sięgnęły ręce zbrodniarzy, splamiony został krwią niewinnych... Krwią ofiar zapisał się w dziejach austriacki Kruckenkreuz (Dolfus), a hitlerowski, złamany krzyż, stał się dla całego cywilizowanego świata symbolem zwyrodnienia i wyrafinowanego okrucieństwa; podczas gdy węgierski Pfeilkreuz (Szalasz) — przyniósł męczeńską śmierć tysiącom żydowskich rodzin.

Jednocześnie z bluźnierczym nadużyciem krzyża, pokolenie nasze stało się świadkiem i innego zjawiska: francuskie oddziały generała de Gaulle walczyły z oszalałymi nienawiścią Boga czcicielami swastyki, również pod znakiem krzyża, a to krzyża Lotaryngii.

My katolicy całego świata, chylący z pokorą czoło przed świętym dla nas symbolem Chrystusowej męki, musimy z bólem widzieć że w krajach za "żelazną kurtyną" rozgrywa się walka przepojona pychą człowieka ze Stwórcą, którego tajemnic nigdy ludzkość rozwiązać nie zdoła, bo tajemnicom wszechświata Bóg zakreślił granice.

Rozwiązanie zawiłych problemów społecznych i stosunków pomiędzy narodami musi iść po drodze miłości, nad którą, jako drogowskaz, widnieje KRZYŻ.

Dlatego też w krajach, w których religia jest prześladowana jako rzekomy zabytek ciemnoty, ludzie głębiej podchodzący do przeobrażeń społecznych nie upadają na duchu i garną się nadal, tak jak ich praojcowie, do KRZYŻA — ufni, że pod Chrystusowym znakiem musi zwyciężyć Prawda i Sprawiedliwość.

ZATOPIONE MIASTO



Południowo-amerykańska wyprawa odkryła niedawno jedno z najstarszych miast na naszej półkuli, a zatopione od lat 35 metrów pod wodą, w którym istniała idealna wspólnota życia. Ustalono naukowo, że chodzi tu o miasto szczepu indyjskiego Aimara, który żył w okolicy jeziora Titicaca. Lud ten, którego największy rozwój przypada w okresie od VII do XII wieku po Narodzeniu Chrystusa, przypomina w swej budowie organicznej idealną wspólnotę życia.

Życie osobiste ludzi całkowicie było tam uzależnione od życia społecznego. Wszystkie dobra były wspólne, a to mieszkania, pola oraz środki transportowe.

Prawo dotyczące małżeństwa czyniło dzieci własnością wspólnoty... Również i żonę każdy mieszkaniec otrzymywał od wspólnoty... Obowiązek pracy w polu i służby wojskowej mieli mężczyźni. Dla użytku osobistego przyznawano rodzinom kawałek ziemi, które mogły one dla własnych potrzeb uprawiać w "wolnym czasie". Zaś praca domowa kobiet podlegała kontroli!

Badacz amerykański N. Mardorf, który odkrył pozostałości tego miasta, sądzi, że prawdopodobnie nazywało się ono Cziopata, gdyż ta nazwa jest znana tubylcom w tej okolicy.

Nie ma bliższych danych o okolicznościach, w jakich doszło do zupełnego zniszczenia miasta. Przypuszcza się jedynie, że wielkie obsunięcie się ziemi w tym miejscu było przyczyną kataklizmu.

Nie chodzi tu jednak tylko o to jedno miasto. Obecnie prowadzone są badania naukowe, nad ustaleniem miejsca, gdzie się ongiś znajdowało miasto Baititi, o którym tyle nam wiadomo, że istniało w północnej części Boliwii.

Według opowiadania dawnych Indian, miasto Baititi znajdowało się w dolinie otoczonej dziewiczym lasem. Żaden człowiek biały nigdy nie mógł się dostać do tego miasta. Indianie opowiadają jeszcze, że w głębi dziewiczego lasu znajduje się całe miasto z domami "jedne na drugich", co wskazywałoby na to, że chodzi tu o domy piętrowe.

Obecnie nowa wyprawa stara się dotrzeć do tych okolic i ostatecznie wyjaśnić tajemnicę, która otacza opowiadanie o istnieniu miasta Baititi. Jednak, jak do tej pory, nie udało się odkryć tego tajemniczego miasta, które pochodzi z XIV wieku.

Napisał Władysław Smólski.



Kazanie Świętego Franciszka

Pochwała Łachmanów

Tak jak mu polecił papież, udał się Franciszek do kardynała Ugolino, wyznaczonego na duchownego przewodnika Braci Mniejszych. Kardynał był to starzec mądry i świątobliwy; żywił on cześć dla Świętego, o którym wiele słyszał. Zaprosił więc przybyszów z Asyżu, aby zamieszkali w jego pałacu, podarował im nowe suknie na miejsce starych i zniszczonych w czasie podróży do Rzymu, a nazajutrz wydał na cześć Franciszka wspaniałą ucztę, na której miało być obecnych wielu dostojników Kościoła, biskupów i prałatów.

Gdy goście zeszli się, Biedaczyny jeszcze nie było. Można sobie wyobrazić zdziwienie i zażenowanie gospodarza, gdy po pewnym czasie zjawił się Święty w łachmanach. Ujrzawszy tak świetne zgromadzenie, bynajmniej się nie stropił, lecz pozdrowiwszy je Imieniem Pańskim, wydobył z sakwy kilkanaście kawałków suchego chleba, które z uśmiechem rozdzielił pomiędzy gości, kładąc je na stół każdemu obok talerza.

— Wybacz, eminencjo — rzekł do zmieszanego kardynała. — Lecz dla tego bogato zastawionego stołu nie godzi się zapominać o chlebie jałmużny, który mnie co dzień żywi, a także muszę pouczyć braci moich, że dla ubogich duchem najbogatszy stół nie dorówna Stołowi Pańskiemu, albowiem to chleb aniołów.

Ten jego postępek jednych zadziwił, drugich oburzył, w innych zaś

wzbudził ku niemu cześć. Poznali wszyscy, z jak niezwykłym człowiekiem mają do czynienia. Nie pokazali jednak tego po sobie, albowiem byli to ludzie wytrawni i światowi. Kardynał zaś odwołał Franciszka na stronę i prosił, by gwoli uroczystości przywdział lepszy strój.

— Nie mogę, eminencjo — rzekł Biedaczyna — albowiem pomieniałem się nim na łachmany z żebrakiem, który stoi u twoich wrót.

Kardynał jednak nie przestawał go prosić, a wówczas Święty, nie chcąc mu robić przykrości, pozwolił się przebrać w inną szatę, poczem znów wyszedł do gości.

Podczas biesiady zwrócił się jeden z biskupów do Franciszka, aby im głosił Słowo Boże. Poparł go gospodarz i inni, ciekawi słyszeć człowieka, który tak wielki zdobył rozgłos w Italii, i aby zmierzyć jego moc. A Biedaczyna, zawsze gotów nauczać, tak mówić począł:

— Bracia najmilsi — rzekł — chętnie uczynię zadość żądaniu waszemu i ku zbudowaniu was powiem coś na pochwałę łachmanów. Wiecie, jako my, Bracia Mniejsi, zobowiązaliśmy się za całą szatę mieć jeden habit i zmieniać go nie częściej niż raz na trzy lata, mimo iż podczas naszych wędrówek, gdy często sypiamy na gołej ziemi, brudzi się on i niszczy. Czemu tak czynimy, zaraz wam wytłumaczę.

Wszelki strój jest oznaką i symbolem stanu. Po czarnej, dostojnej szacie poznasz kupca, po siermiędze — chłopa, po sutannie — księdza. Łachmany zaś są symbolem nędzarzy, włóczęgów i żebraków. Nosząc je, wyrzekamy się należenia do stanów wyższych, pognębiając pychę. Przeto nośmy łachmany!

Ubiór jest oznaką godności stanu ludzkiego, który jest przeciwień-

stwem równości niebieskiej. Albowiem po śmierci wszyscy zostaną zrównani i ocenieni będą na nowo podług zasług żywota swego. Na nic się wówczas zda wszelki szych! Diabły zerwą brokaty i złotogłowie z pysznych nikczemników i nierządnic. Przeto nośmy łachmany!

Symbolem marności świata i jego znikomości jest strój wszelki. Przeciwieństwem świata doczesnego jest świat niebieski i aby doń chociaż w części za życia wejść, trzeba się tamtego wyrzec. Trzeba się wyrzec wszelkich dóbr ziemskich, godności i sławy. Wtedy, nie porzucając jeszcze ciała, zdobywamy ów spokój nieziemski, a czynimy to wszystko mocą wyrzeczenia, którego symbolem jest łachman. Przeto nośmy łachmany!

Łachman jest symbolem nędzy. Noszą go ludzie najbiedniejsi, najnieszczęśliwsi, których najbardziej należy nam miłować, tak jak najbardziej ich umiłował Chrystus. On także nosił łachmany, sypiając pod gołym niebem w czasie wędrówek po Judei. Kto więc umiłował ludzkość, a w niej tych, którzy najbardziej tej miłości i wsparcia, i pomocy potrzebują, musi iść ku nim i przybrać ich strój, i znosić jak oni nędzę i głód, i marznąć w zimne noce, i na gołej ziemi spać, i być żartym przez robactwo. W ten sposób łachman staje się symbolem wszechmiłości. Przeto nośmy łachmany!

Pomyślcie tylko, jakie niewolnictwo, jaką zależność nakłada na nas ziemski żywot i wszelki urząd, godność i własność! Jak bardzo nas zależnymi czyni od innych ludzi, krępując nas w naszej działalności i sumieniu! Tak samo jako kosztowna szata, którą włożywszy musimy kazać nieść się w lektyce, aby jej nie powalać. Łachman zaś jest godłem wolnego włóczęgi, który nie zważa na suknie swoje, albowiem umiłował wolność. Dalej, bracia najmilsi, drogi świata czekają na was! Przebiegajmy je lotnymi stopy na wzór Chrystusa Pana! Wędrując słonecznymi drogami, wyzwólmy z więzów ciała radosnego ducha, przystroiwszy go w łachman jak w złotą różę!

Skończył Boży Włóczęga i wielka cisza była przy stole. Wszyscy musieli uznać we Franciszku jego niezwykłość. Jeden tylko z prałatów zapytał z grzecznym powątpiewaniem:

Bardzo to pięknie, świątobliwy ojcze, ale powiedz nam, skąd wiesz, że Chrystus nosił łachmany?

— Wiem. Albowiem spotkałem Go, wędrując na jednej z dróg — odparł Biedaczyna.

Zdumieli się wielce na te słowa. "Szaleniec czy święty?" — pomyśleli zgromadzeni. Ale nie dali tego po sobie poznać, jako ludzie wytrawni i obyci, którzy wiele już słyszeli pięknych słów, ale się nimi zbytnio nie wzruszali... Bowiem życie światowe nauczyło ich odróżniać słowa od czynu.


Rys. W. Gałczyńska

Przed laty...

U Piasta

Piast wyszedł przed chatę. Rozejrzał się dookoła. Popatrzył chwilę na słońce przesłonięte błękitnym obłokiem. I już cofnąć miał się do chaty, kiedy od grodu doleciał go krzyk nagły, a potem wrzawa zmieszanych głosów, wołań, pokrzykiwań.

— Wesoło się bawią u knezia — rzekł do żony, zwabionej hałasem przed chatą.

— To nie zabawa! — odpowiedziała nadsłuchując uważnie.—Tam coś niedobrego się dzieje.

Tak, to nie były głosy wesołej zabawy. Teraz i Piast wyraźnie usłyszał gniewne okrzyki grodowej czeladzi. Wyszedł na środek drogi. Spojrzał ku miastu.

Przed bramą stało kilkunastu grodowych z oszczepami w rękach. A drogą wiodącą od grodu do ich chaty podążali jacyś dwaj wędrowcy.

To na nich krzyczeli, to im złorzeczyli, kneziowscy ludzie.

— Niedobrze! Niedobrze! — mruknął Piast do siebie. — Gość w dom, Bóg w dom...

I ruszył wędrowcom naprzeciw.

Dwóch ich było. Z dalekich widać szli stron. Płaszcze mieli pokryte grubą warstwą kurzu. Dwóch ich było. Starszy cisnął do piersi srebrny krzyż.

Zaprosił zmęczonych do chaty. Skorzystali chętnie z gościny. Z daleka szli... Chcieli zatrzymać się w grodzie, o którym z dawna słyszeli. Ale podpici strażnicy skierowali w ich piersi ostrza oszczepów i obrzucili ich obelgami...

Piast spuścił głowę.

— Wybaczcie, mili goście — rzekł po chwili. — Pijani nie wiedzą, co czynią... A dziś na grodzie wielkie święto. U knezia postrzyżyny. Kneź hojny pan! Cała okolica zaproszona...

— A was nie zaprosił? — spytał młodszy.

Uśmiechnął się Piast z zakłopotaniem. Pogładził jasną główkę stojącego obok chłopca, który zaciekawiony przypatrywał się gościom.

— U nas też dziś postrzyżyny...

Pokiwali głowami ze zrozumieniem wędrowcy. A starszy wznosząc w górę krzyż rzekł uroczyście:

— Raduj się, dobry człowieku. Bóg —w Trójcy Świętej jedyny — z tobą. Niech ci błogosławi w dobrze

wszelakim, a potomstwu w cnocie i sławie.

Podziękował Piast za dobre słowo. Do izby odpocząć zaprosił. Ławę podsunął.

Przybysze rozglądali się po chacie z zaciekawieniem. Skromnie tu było, ale czysto, porządnie. Znać, że dobra gospodyni tu rządzi. Pytali gospodarza o gospodarkę, o bydełko, o urodzaje.

Piast odpowiadał chętnie. Było się czym pochwalić!

Kiedy jednak starszy z wędrowców poprosił o czarkę wody, spojrzał na żonę zafrasowany.

— Mamy tu kryniczną wodę — odpowiedział, porozumiawszy się uprzednio z żoną wzrokiem — ale mamy też sążek piwa, które przygotowałem na postrzyżyny. Niezbyt co prawda dobre, bo młode. Jednak lepiej ugasi wasze pragnienie. Na wasze zdrowie! — rzekł, podając im kubki wypełnione pienistym płynem.

— Bóg zapłać — odrzekł starszy. Młody zaś dodał z uśmiechem: — Teraz i po wszystkie czasy...

— Czym ich nakarmimy? — zapytała po cichu Rzepka zbliżając się do męża. — Z obiadu nic nie zostało.

— Jest prosiak.

— Ależ prosiak miał być na wieczerzę! Ludzie przyjdą na postrzyżyny... I czym ich ugościmy?

— Głodni nie będą. U knezia nie pozwolą im próżnować...

— Coś przecież muszą u nas dostać!

Zakrzątnęła się Rzepka koło domowego ogniska. A w niedługi czas potem zapach pieczonego mięsiwa rozszedł się po izbie. I wybiegł pewnie przed chatę, bo w progu stanął naprzód Dobrogost, później zaś Jaropełk z Suliwojem i Stoigniew, i Bożydar. Izba zapełniała się coraz bardziej.

Coraz częściej patrzyła Rzepka na męża z rosnącym niepokojem... A kiedy do izby wszedł Kij, ręce załamała i spojrzała na Piasta z przerażeniem. W komorze nie było już ani mięsa, ani pieczywa, ani nawet piwa. W jednym tylko cebrze była garść okruchów...

Podniósł się z ławy starszy wędrowiec. Krzyż srebrny do piersi przycisnął... I cicho coś szeptał... Piast wstał ze swego miejsca. I zebrani powstali również i patrzyli na przybysza z szacunkiem. — To wróż jakiś — myśleli.

A on nachylił się do Piasta.

— Mówiłem wam: Bóg z wami! Nie martwcie się, dobrzy ludzie. — I szerokim gestem wskazując licznie zebranych gości dodał: — Dajcie im jeść.

Piast rzucił mu zdziwione spojrzenie. Ramiona przy tym rozłożył bezradnie.

— W komorze już pustki... — zaczął po chwili.

— Dajcie im jeść! — powtórzył dobitnie przybysz. Potem dodał: — W Imię Boże!

I srebrnym krzyżem błysnął następnie w powietrzu.

Dziesięć wielkich cebrów, wypełnionych mięsiwem jednego prosiaka w cudowny sposób rozmnożonym przez wędrowców, wyszło tego wieczoru z Piastowej komory. Zaś sądków piwa dobrego, a podpłomyków i kołaczy nie zliczyć!

Goście owi postrzygli Piastowego syna i nadali mu imię Ziemowita na wróżbę przyszłych losów.

Po śmierci okrutnego Popiela tenże Ziemowit księciem polski został, zdobył sobie rozgłos zacności oraz zaszczytną sławę — jak pisze najstarszy polski dziejopis, nieznany z imienia, zwany Gallem — a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim.

Adam Dubowski



Sens Życia

Ks. Roman Mieliński

Wielu, bardzo wielu, pyta, jaki jest sens życia ludzkiego? Po co w ogóle człowiek żyje na świecie? Na co tyle zmagań, walk, trosk, cierpień? Czemu śmierć? Wielu interesuje jeszcze, jaki jest sens m o j e g o życia? Po co ja jestem na świecie? Czyż nie lepsza śmierć i odejście z tej ziemi? Takie i podobne pytania niepokoją prawie wszystkich ludzi, chociaż nie wszystkich w tym samym stopniu. Jedynie człowiek, który nie myśli, nie zadaje sobie pytania, jakie zadanie zostało mu wyznaczone i co jest treścią jego życia.

Są ludzie — i to niekoniecznie najmniej wartościowi, którzy zanim dojdą do poznania swojej drogi życiowej — długo błądzą. Nieraz dobrze jest chodzić w ciemnościach i szukać rozwiązania zagadek, których niemało życie przed nami stawia. Im dłuższa była noc, im więcej trzeba się przebijać przez ciemną gąszczę ku światłu, tym ono bardziej cenione i tym więcej daje radości. Każdy człowiek na drodze swojego życia napotyka odcinki, na których piętrzą się albo krzyżują różnego rodzaju przeszkody i trudności. Wywołują one, raz tu, raz tam, dodatkowe zmagania. Jest więc rzeczą konieczną, by szczególnie w takich chwilach człowiek znał swój cel i miał jasny pogląd na wszystko, co go otacza i co go trapi, i męczy — by nie był podobny do owego człowieka, co we śnie przedzierając się przez las — zamiast upragnionego przerzedzenia, zwiastującego bliskie otwarte przestrzenie i światło — widzi coraz więcej ciemniejących drzew.

Na szczęście każdego z osobna i całego świata razem — jest to wielka Łaska Boża i dobra Jego Opatrzność, że w świetle planów Bożych dają się rozwiązać wszystkie zagadnienia ludzkie oraz poznać zadania, jakie każdemu człowiekowi wyznaczył Bóg na czas jego ziemskiego pobytu. Dla Boga nie jesteśmy żadną szarą masą, a tym mniej jednym z licznych numerów. Każdy z nas jest pełnowartościową osobą. Każdy z ludzi z osobna powołany jest na dziecko Boże i dziedzica nieba. Każdy stworzony został również za osobnym aktem twórczej woli Boga. Bóg z każdym postępuje tak, jak wtedy, gdy tworzył pierwszego człowieka. Tworzy nowego człowieka z ciała rodziców, by tchnąć w oblicze jego ducha żywota, że staje się człowiek istotą żyjącą. Bóg najwyraźniej stworzył mnie, mnie umiłował i mnie do siebie powołał.

Czyż nie wyłania się nam już sens życia naszego, mojego życia? Jedna z podstawowych prawd wiary głosi, że Bóg stworzył człowieka z miłości po to, aby kiedyś oglądając Go i wiecznie z Nim przebywając, miał udział w Bożym szczęściu. Gdy się więc pytamy: na co jesteśmy na ziemi? winniśmy — w odpowiedzi na to — wspomnieć napis umieszczony zwykle na krzyżu misyjnym: RATUJ SWOJĄ DUSZĘ! Wyratować życie duszy i wynieść je ubogacone w łaski i zasługi do drugiego życia — do życia wiecznego — oto cel i powołanie każdego człowieka.

Są i inne poglądy na cel i treść ludzkiego życia ziemskiego. Oto humanizm stawia na czoło wszystkiego ideał uładzonego człowieka. Hedonizm widzi go w rozkoszach i przyjemnościach zmysłowych. Asceza pogańska w wyniszczaniu ciała, intelektualizm w nauce i mądrościach ziemskich. Wszelkiego rodzaju arrywizm w wyczynach — do spaczonego ideału nadczłowieka włącznie. Każdy z tych poglądów mieści w sobie jakąś cząstkę prawdziwej wartości i zdrowej myśli. Ale . . . tylko cząstkę. Człowiek jako

ZEGAR W PIEKLE

Pewien słynny kaznodzieja w swoim kazaniu o piekle tak opisuje ten zegar: W otchłaniach piekielnych znajduje się olbrzymi zegar... Na tarczy tego zegara nie ma liczb oznaczających godziny, kwadranse, minuty, sekundy... To wszystko zastępuje w pośrodku wyryty wyraz:

Wieczność

Na tym wyrazie stoi nieruchoma wskazówka... A zamiast godzin i kwadransów, ów zegar w piekle wydzwania na przemian tylko dwa wyrazy:

Zawsze — Nigdy

A kiedy który potępieniec w piekle zapyta: — Która godzina? — Z wnętrza odpowiada ponury głos:

Wieczność!

A gdy potępieniec zapytuje: — Jak długo jeszcze trwać będą męki? — Tenże sam głos odpowiada mu:

Zawsze!

I znów potępieniec z rozpaczliwym jękiem krzyczy: — Czyliż te męki straszne nie skończą się? — Nigdy! — Odpowiada głos zegara... Wskazówka na tarczy zegara nieodmiennie wskazuje:

Wieczność!

Wahadło, dalszym, nieprzerwanym ciągiem porusza się jednostajnym, ciężkim, miarowym ruchem, a dzwon zegarowy znów wydzwania na przemian:

Zawsze! Nigdy!

stworzenie Boga, na obraz i podobieństwo Jego uformowany, może znaleźć swój pełny sens tylko na drodze, która prowadzi do pełnego z Nim zjednoczenia.

Dlatego prawdziwie chrześcijański punkt patrzenia każe mówić: TAK do wszystkiego, co na ziemi jest dobre i piękne. A więc: TAK — do piękna, siły, zdolności ludzkiego ciała; TAK — do wykorzystania wszystkich duchowych władz człowieka, rozumu, wolności; TAK — do wszystkiego, co stworzyła technika i organizacja; TAK — do społeczności oraz radości. W planach Bożych świat przez Niego stworzony ostatecznie nie ma być przeszkodą do Boga, ale drogą do Niego wiodącą. Żegnając się z apostołami, prosi Chrystus Ojca — nie, aby ich zabrał ze świata — ale, żeby ich zachował ode złego. Bóg działa konsekwentnie. Stworzył świat dla człowieka: "Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech panuje ... nad wszystką ziemią i nad wszelkim też płazem, który się czołga po ziemi."

Więc jakże — mamy sądzić, że Bóg to wszystko przekreślił i każe nam od świata uciekać? Nie, Bóg każe tylko odwrócić się od zła, które jest na świecie z woli człowieka i pomysłu człowieka. Zła każe Bóg unikać, ale nie świata. Jednocześnie nakazuje pamiętać: "Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł." Mamy zatem pozostać w świecie, w świecie tkwić, ale siebie samych w świecie uświęcać: "Bądźcie świętymi, jak Ojciec wasz niebieski świętym jest." A świętość nie wyklucza błędów i słabości. Wbrew nim i na przekór nim — mimo trudności wewnętrznych i z zewnątrz płynących każe ona człowiekowi pełnić wolą Bożą i nie zapomnieć, że na czele wszystkich przykazań postawił Bóg PIERWSZE, które nadaje dopiero właściwą treść dalszym: "Jam jest Pan Bóg twój — nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną." Przypomniał to potem Pan Jezus, gdy na początku swojej mesjańskiej działalności, kuszony przez szatana — powiedział: "Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz." Święty stoi wpośród trudności, jakich pełno w nim i na zewnątrz niego, i pełniąc wolę Bożą — potwierdza prawdziwość słów św. Augustyna: "Mogli ci i te, mogę i ja."

Nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebiesiech, aby choć jeden z tych najmniejszych miał zginąć.

Św. Paweł, głosząc na Areopagu dostojnym Grekom po raz pierwszy Dobrą Nowinę, mówi im: "Bóg przeznaczył nas na to, abyśmy uzyskali zbawienie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, a Zbawca nasz chce, żeby wszyscy ludzie się zbawili i doszli do poznania prawdy."

W świetle nauki Kościoła życie ludzkie — wszystkich razem i każdego z osobna — posiada pełną treść i pełen sens ze względu na życie przyszłe. Toteż św. Paweł mocno podkreśla: "Teraz jesteśmy dziećmi Bożymi. Wiemy tylko, że gdy to się ujawni, podobni będziemy do Niego, bo ujrzymy Go takim, jakim jest." Nic więc dziwnego, że Pismo Święte na każdym kroku podkreśla i podnosi wartość człowieka, obrazu i podobieństwa Bożego. Bóg w Starym Testamencie polecił powiedzieć ludziom: "I każdego, który wzywa Imienia Mojego, ku chwale Mojej stworzyłem, uformowałem i uczyniłem."



W RÓŻAŃCU ZWYCIĘSTWO

Nie zawsze huczą wojenne działa,
A przecież zawsze jest wojna,
O wiele sroższa i długotrwała,
Niebezpieczniejsza i znojna.

Ach, to ta wojna, co tak tysiące
Ludzi w duchowy bój zbiera
I albo w piekło pcha gorejące,
Lub Niebo ludziom otwiera.

Wrogami — straszni piekieł mocarze
W bojach ćwiczeni od wieka,
I grzech, co dusze rani i maże,
Lep świata i złość człowieka...

Wielcy zwycięscy i geniusze,
Co prawa pisali światu,
W jarzmo tym wrogom dawali dusze,
Lizali stopy tym katom.

A przecież każdy, zaledwie zacznie
Stąpać, rozumieć i wierzyć,
Już w ten bój straszny porwan nieznacz=
Musi się z wrogiem tym zmierzyć. [nie,

I biada temu, kto niećwiczony,
Bez broni w bój ten wychodzi!
Bo go niechybnie z najsłabszej strony
Wróg ciosem śmierci ugodzi...

Wszak codzień wkoło tyle serc czystych,
Co prosto w Niebo stąpały,
Pada haniebnie od strzał ognistych,
I wiecznie będą płakały...

Lecz Bóg, co kazał iść w ten bój życia,
Sam zstąpił uczyć tej bitwy.
Dał broń i sposób dał jej użycia:
Ucząc — czujności, modlitwy.

A Boża Matka, Najświętsza z matek,
Na ten bój życia zacięty,
Dostała dla nas, ten łask zadatek,
Jeszcze Różaniec Swój Święty.

O, my szczęśliwi! Bo przy tej broni,
Niczem tysiące oręży —
Każdy, kto chce, ten się obroni
I całe piekło zwycięży!

Niczem Dawida proca przesławna,
Co powaliła pohańca,
Wobec tej broni wsławionej z dawna,
Wobec Maryi Różańca.

Starzy, kalecy i dzieci małe,
Co słabej trzciny nie złamią,
Nad spiż mocniejsi, złych żądz nawale
I całe piekło rozgromią!

By je rozgramiać i w każdy szaniec
Zawsze zwycięsko uderzyć,
Nie trzeba siły: trza mieć Różaniec,
Mówić go, kochać i wierzyć.

O matki! Jeśli chcecie swych dziatek
Szczęście i wieczność ocalić,
Uczcie je kochać najlepszą z Matek,
Uczcie Różańcem Ją chwalić.

Niech ta cudowna modlitwa dzwoni
W kościele, w domu i w szkole,
Śród prac i cierpień, śród wiejskiej błoni,
W codziennym życia mozole.

A więcej łaski Bożej popłynie,
Zniknie niejedno, co boli,
Więcej miłości będzie w rodzinie
I szczęścia w doli, niedoli.

I łatwiej będzie ukochać Boga,
Przebaczać, zwyciężać siebie,
Jaśniejsza będzie żywota droga
I więcej będzie nas w Niebie...

Niech więc — jak ziemia szeroka cała,
Z serc wszystkich pod świata kraniec
Dzwoni Maryi miłość i chwała
I Jej cudowny Różaniec!

Z pomiędzy hołdów, jakie się Maryi od nas należą, nie znam drugiego, który byłby przyjemniejszy Matce Boskiej niż Różaniec. *Św. Alfons Liguori*

Drogocenny Klejnot Z Ostatniej Wieczerzy...

Walencja... Pieśni o niej śpiewają Hiszpanie. Piękne miasto na samym brzegu Morza Śródziemnego. Stąd prostą linią płynęły galery na wschód do Majorki. Dumne starożytne miasto, założone przez greckich żeglarzy, pamięta najazdy Kartagińczyków, oraz podbój przez Rzym, czasy najwyższego rozkwitu państwa Maurów. Przechodziło niejeden najazd i niejedną okupację. Ciekawy kraj Hiszpania, odrębny od reszty Europy, jak odrębny jest ten spalony słońcem półwysep, stanowiący stosunkowo nie tak dawno pomost między Afryką a "lądem białej rasy".

Ciekawy kraj dla historyka i socjologa; bogaty dla archeologa i etnografa, dla architekta i malarza. Kopalnie wiadomości i odkryć, gdzie omal co krok potrąca się o przedhistoryczne czasy; gdzie legendy mówią o Apostołach, a portrety biskupów w katedrach sięgają trzeciego wieku.

Od czasu rewolucji w 1936-1939, wielka stara katedra Walencji jest zamykana po południu. Pobliski stary kościół św. Marcina z Tour ścisnęły okoliczne domy, zaciemniły wnętrze, że trudno co wypatrzeć w głębokim mroku. Ludzi jednak pełno w ciemnej szerokiej nawie. Cisza, skupienie. Wszyscy wpatrzeni w wielki ołtarz płonący światłami. Odnosi się wrażenie w tych hiszpańskich kościołach, że ludzie wciąż jeszcze mają żywo w oczach okropności wojny domowej i nauczyli się cenić nabożeństwa w spokoju odprawiane. W całej Hiszpanii widzi się wielu młodych mężczyzn wchodzących do kościoła na krótką modlitwę w ciągu dnia. Klękali przed ołtarzem, zasłaniali twarz rękami i trwali tak z pochyloną głową, oderwani od świata. Po kilku czy kilkunastu minutach żegnali się krzyżem i odchodzili cichutko, by innym skupienia nie zamącać.

Rankiem w katedrze było pustawo, jak to wydaje się wszędzie w wielkich świątyniach. Mimo tak dużych zniszczeń w ciągu 3 lat rewolucji jest tu jeszcze ogromne bogactwo relikwii, obrazów i rzeźb ocalałych. Cóż za bogactwo skarbów musiało być w tych 22 czy więcej walenckich kościołach, w których szaleli wandale XX wieku?... Zwożono je w wiekach pierwszych i z Ziemi Świętej, i z Italii w okresach prześladowania chrześcijan dla ukrycia przed zniszczeniem. W tej zakrystii jest galeria portretów biskupów Walencji, malowanych na deskach i skórach, daty sięgają wstecz — aż gdzieś do III wieku... Niektóre z nich są bardzo zniszczone, ze śladami niewątpliwie wojennych uszkodzeń przez wieki. Jed-

nak wszystkie wymagają oddania w ręce konserwatorów. Zakrystian rozkłada ręce bezradnie: — Nie ma środków na to. Trzeba by olbrzymich sum na doprowadzenie do dobrego stanu wszystkich zabytków katedry.

Niektóre portrety i obrazy są jakby niedawno nadpalone. Ściany też noszą ślady dużego zniszczenia i są zupełnie nagie. Gdy zwróciłam na to uwagę, zakrystian, odpowiadający początkowo na tylko wprost zwrócone pytania, został jakby dotknięty naiwnością spostrzeżenia... I wtedy w katedrze Walencji nad tak ogromnie błękitnym morzem nagle zobaczyłam Warszawę... Stary człowiek mówił: "Gdy nie mogli zniszczyć świątyni wskutek zbyt mocnych murów, podpalali wszystko we wnętrzu, rozbijali młotami ołtarze i posągi. Spalone były szafy z szatami i bielizną kościelną, stare, bogate, bezcenne hafty i dywany, zniszczone wielowiekowe malowidła starych mistrzów na ścianach." Jakże to było co innego czytać o tym wówczas w Polsce oraz patrzeć na nadsyłane fotografie, a co innego stanąć obecnie bezdomnemu tułaczowi-pielgrzymowi, stanąć przed tym twarzą w twarz... w tej szczęśliwej wolnej Hiszpanii, która miała "tylko" trzy lata tych zniszczeń i za cenę obrazy możnych tego świata uniknęła wojny światowej i jej skutków, płacąc "tylko" brakiem wszekiej pomocy w odbudowie kraju, bogatego w zabytki bezcenne dla kultury i historii, ale ubogiego i zacofanego w gospodarce krajowej, jak... Polska. Te tak dziwnie "nowe", nagie, puste, bez obrazów i rzeźb wnętrza starych kościołów, których już kilka poprzednio widziałam, to przecież były właśnie te poniszczone przez sza-

Papieski Nuncjusz, Arcybp. Ildebrando Antoniutti, niesie procesjonalnie na ulicy Madrytu, stolicy Hiszpanii, kielich uważany powszechnie za Kielich, którym miał się posługiwać Chrystus przy Ostatniej Wieczerzy. Tuż za Nuncjuszem postępuje Generalissimus Franko i jego małżonka. (RNS Photo)



leńców rewolucji, w nienawiści do Boga niszczących bezcenne dzieła sztuki kościelnej.

W tej katedrze jednak ocalało wiele starych ołtarzy. Prześliczna rzeźba Madonny przed kratkami wielkiego ołtarza stała nieuszkodzona. Musiała być zawczasu ukryta. Jest z białego w czarne i mocno żółte pasy kamienia, który prześwieca jak alabaster, gdy zbliżyć świecę po odsłonięciu ciężkich fałd złocistej szaty ze starego złotogłowiu.

Największy skarb katedry jest w wielkiej bocznej kaplicy, do której wchodzi się z prawej nawy. Nad ołtarzem jest wysoko w ścianę wbudowana szafka-relikwiarz rzeźbiony, szczero-złoty, a w niej... Kielich... Był ponoć w rękach Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Może ukryły go wierne ręce Józefa z Arymatei, jak to wyobraził sobie autor słynnej powieści "The Chalice", choć tak błędnym jest jego opis Kielicha. Może zatroszczyły się o Kielich najpierw niewiasty, niewątpliwie sprzątające po Wieczerzy, gdy Apostołowie wyszli z Panem na Górę Oliwną?... Była może wśród nich Najświętsza Panna... Nie mogła nie być Matka, dla której wszystko, co Syna, było życiem samym...

Francuskie podanie mówi, że Kielich był przechowywany w wielu miejscach w Ziemi Świętej, potem w Italii, skąd przeszedł etapami do Francji. Hiszpanie jednak powołują się na posiadane dokumenty pisemne mówiące, że już w 3-cim wieku Kielich był przesłany do Hiszpanii i tu pozostał w bezpiecznym ukryciu aż do XII wieku — znanym tylko biskupom. Nie zgadza się to zatem z francuską legendą, gdyż mógł być przesłany lądem, a nie morzem i o tym pozostała legenda.

Zakrystian powiedział, surowo patrząc na nas, być może spotykał się nieraz z impertynenckimi uwagami turystów: "Kielich uważany jest za autentyczny."

Kaplica sama jest surowa, kamienna, wysoka i rzekłbyś skupiona; rzuca całą uwagę na ołtarz i ten wielki złocisty relikwiarz wysoko nad nim. Jedyną ozdobą są płyty przepiękne z rzeźbionego alabastru właśnie z obu stron relikwiarza. Otwierany on jest tylko wyjątkowo i dla wyjątkowych pielgrzymów. Ongiś był wystawiany dla czci publicznej w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Odbywała się też ku czci Kielicha od wieku XVII doroczna procesja, wspaniałością słynna nawet w barwnej Hiszpanii. Rewolucje zmieniły wiele. W czasie ostatniej 1936-1939 zbyt zagrożony był Kielich, gdy ledwie na parę godzin przed napadem na katedrę zdołano go wynieść w bezpieczne miejsce. Można teraz widzieć tylko fotografię relikwii, na specjalne prośby o jego historię i wizerunek.

Fotografia wywołuje w polskim pielgrzymie momentalnie obraz kielicha mszalnego św. Wojciecha, tej czarki z przed tysiąca lat, w półszlachetnym kamieniu wyrobionej, która zastanawiała widzów nawykłych do kielichów złotych, srebrnych, miedzianych, złoconych, czy srebrzonych. Taką czarką z agatu barwy czerwonawo-brązowej jest Kielich czczony w walenckiej katedrze. Stoi na misternie w złocie wyrobionej podstawie, oparty na szczerozłotych nóżkach, jakby w kształt litery S wykręconych, węższych u dołu. Podstawa była pono zrobiona w XIV wieku. Archeologowie twierdzą, że czarka ta jest typowym kielichem bogatych Izraeli-

tów w Palestynie czasów Chrystusa. Jeśli 1000 lat przetrwał kielich św. Wojciecha, można wnioskować śmiało, że bez porównania troskliwiej przechowywany był i strzeżony Kielich z Ostatniej Wieczerzy.

Brzmią w pamięci słowa: "... a powiedzcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: — Gdzie jest gospoda, gdziebym spożył Paschę. A on pokaże wam wieczernik wielki usłany..." Dom z "wieczernikiem wielkim" musiał należeć do bogacza, może więc rzeczywiście do Józefa z Arymatei, który był "członkiem Rady" i człowiekiem odważnym, "który nie był się zgodził na wyrok i uczynki ich" i tak śmiało wchodził do Piłata, liczącego się przecież tylko z bogatymi i w swym środowisku poważnymi Żydami.

W Anglii istnieje legenda, że "Św. Grail" był przywieziony na tę wyspę przez Św. Józefa z Arymatei. W historii miasta Glastonbury w hrabstwie Somerset jest do dziś powtarzana strona o "Św. Józefie z Arymatei". Miasto wyrosło na miejscu świętym już za Celtów, następnie słynnym z klasztoru, którego legendarnym założycielem był Józef z Arymatei. Powstało tam słynne opactwo znane już w historii za czasów Św. Patryka. Istnieją akta nadań królewskich od 601 r. Reformacja obróciła ten wspaniały ośrodek nauki i historii w ruiny. Jednak turystom opowiada się w specjalnej broszurze legendę: około R. P. 60 Św. Filip Apostoł wysłał z południowej Galii Józefa z Arymatei z 12 towarzyszami dla opowiadania Ewangelii na wyspie. Przeszedłszy Walię, Józef osiadł w dzisiejszym Somerset, otrzymawszy od wodza Brytów nadanie kawałka ziemi, gdzie zbudował drewniany kościółek "pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny". Józef przyniósł z sobą Kielich z Ostatniej Wieczerzy, który jednak został przezeń (niewiadomo dlaczego) zakopany w miejscu, zwanym od wieków Wzgórzem Kielicha. Na wzgórku zaś obok, gdzie pierwotnie spoczywali po przybyciu, Józef wsadził w ziemię swój kij, pono wycięty z drzewa rosnącego koło Chrystusowego Grobu. Kij ten puścił korzenie i rozrósł się w wielkie drzewo, kwitnące do dziś.

W ruinach opactwa Glastonbury pokazują owo drzewo, zwane "Glastonbury Thorn" (Cierń); pokazują pusty od czasów reformacji grób wielkiego króla Artura (wyrzucano wtedy nawet kości królów z grobów w kościołach), miejsce, gdzie była kaplica Najświętszej Panny, o Kielichu nikt nic nie wie. Można więc sądzić, że legenda była wyssana z palca. Trudno bowiem przypuszczać, by taka relikwia została — i to przez Józefa z Arymatei — "zagrzebana", a nie przekazana w dalsze wierne ręce. Gdyby zaś miała jakieś podstawy, to dość było ludzi wierzących przed reformacją, aby cały ten mały pagórek przekopać i relikwię odkryć. "Catholic Dictionary" (1954, London, Virtue & Co., mający Imprimatur) pisze, że Kościół nigdy tej legendy nie uznawał. Anglia ma masę legend związanych z Parcevalem i królem Arturem i jego "rycerzami St. Graila" wprowadzonych do literatury przez Tennysona w "Idylls of the King". Są to jednak, tak samo w Niemczech, tylko legendy, gdy Hiszpania ma wcześniejsze, niż okres ich powstania, dokumenty pisemne — zdające się świadczyć przekonywująco o autentyczności Kielicha z walenckiej katedry.

Jasnym jest, że Kielich, nad którym Chrystus wyrzekł tak ude-

rzające i — rzec można — dla Apostołów niespodziewane słowa, musiał wywołać odruchową chęć zachowania go. Ta czarka nie mogła zostać zapomniana — zarzucona gdzieś, tym bardziej, że gospodarz domu, do którego Nauczyciel zwrócił się z taką pewnością przyjęcia, niewątpliwie dał swemu Gościowi najlepszy kielich, jaki posiadał. Bardzo więc prawdopodobną jest hiszpańska tradycja, że Kielich był wręczony Św. Piotrowi, lub wyproszony przez niego od właściciela, gdyż ten jako uznany przywódca Dwunastu był przede wszystkim powołany do powtarzania Ostatniej Wieczerzy i mógł powołać się na słowa: "To czyńcie na Moją pamiątkę." Wedle tradycji ten Kielich był używany na pierwszych odrazu zebraniach Apostołów i następnie pierwszych chrześcijan.

Hiszpan, opowiadający historię Kielicha, podkreślał z naciskiem, że w słowach konsekracji jest wiele znaczące słówko "HUNC", biorąc TEN przezacny kielich", co wskazuje, że pierwotne powtórzenia Ostatniej Wieczerzy musiały odbywać się przy użyciu autentycznego Kielicha.

Wedle tradycji Piotr zabrał Kielich do Rzymu i był on używany w katakumbach aż do 258 roku. Papież Syktus II zdążył przed pochwyceniem go na śmierć męczeńską, dać Kielich jednemu ze swych 7 diakonów, Św. Wawrzyńcowi, który był Hiszpanem z Huesca. Ten, przed swym męczeństwem, a spodziewając się go wobec coraz sroższych prześladowań — wysłał Kielich w 258 roku do chrześcijan w Huesca z listem, świadczącym jaką to wielką relikwię oddaje ich straży. W Hiszpanii prześladowania zaczęły się z chwilą najazdu Maurów w VII i VIII wieku. Toteż w 713 roku, biskup Huesca, uchodząc z miasta przed Maurami, zabrał Kielich do pustelni górskiej, gdzie później Hiszpanie wybudowali słynny w historii klasztor St. Juan de la Pano (Św. Jana z góry Pano, pustelnika). Klasztor ten w niedostępnych górach, pełnych grot, dawał przez wieki oparcie walczącym z Maurami o wyzwolenie kraju rycerzom, których bohaterskie czyny opiewali śpiewacy wędrowni po całej Europie. Te zaś pieśni stały się podstawą legend angielskich o "Świętym Grailu".

Hiszpania jednak posiada dokument z datą 14 grudnia 1134 roku, stwierdzający, że Kielich z Ostatniej Wieczerzy był przechowywany od roku 713, a więc przez 421 lat w pustelni, następnie w klasztorze St. Juan de la Pano. Jest też w archiwum królów Aragonii w Barcelonie dokument datowany 13 września 1399 stwierdzający, że Marcin, król Aragonii w dniu tym otrzymał relikwię, Kielich z Ostatniej Wieczerzy, przesłany z Rzymu przez Św. Wawrzyńca, o który wielokrotnie prosił mnichów i za ten bezcenny dar ofiarował klasztorowi St. Juan de la Pano szczerozłoty kielich mszalny. Król Marcin umieścił Kielich w kaplicy swego pałacu w Saragossie. Stamtąd za panowania króla Alfonsa Wspaniałego przeniesiono go do kaplicy królewskiego pałacu w Walencji. Wreszcie dnia 18 marca 1437 Kielich został nareszcie ofiarowany katedrze w Walencji, zbudowanej na przełomie XIV i XV wieku.

Słucha się tej historii w kaplicy Kielicha, zapominając o czasie. Opowiadający odszedł niespostrzeżenie, a przed oczami wciąż widziało się wywołane przez niego obrazy. Wkrótce jednak zaczął się w kaplicy ruch: wnoszono fotele i stolik, schodzili się księża i zakonnicy.

DROGOWSKAZ DO NIEBA

Chrystus prostą do nieba ukazał nam drogę:
Mógł ten i ów być świętym, czemuż ja nie mogę?

Ks. Biskup Krasiński - Zdania

Zjawił się zakrystian wywołując nas skinieniem. Poszliśmy oglądać skarbiec z relikwiami. Gdy wróciłam, w kaplicy Kielicha odbywała się, jakby żywcem ze starych obrazów wyjęta, teologiczna dysputa. Siedzieli z lewej strony na fotelach purpuraci: kardynał i dwaj biskupi. Na stoliku przed nimi otwarty manuskrypt. Na ambonie niewysokiej z prawej strony stał zakonnik w czarnym habicie i wykładał swoją tezę po łacinie. Na ławkach na wprost ołtarza siedziało kilkunastu księży i zakonników. Ksiądz z pierwszej ławki podnosił się co parę minut i rzucał pytania i uwagi. Jakby scena z minionych wieków, gdy św. Bernard z Clairvaux zwalczał Abelarda, gdy św. Dominik lub św. Antoni Padewski publicznie dyskutowali o herezjach swoich czasów.

Pierwszy raz w życiu widziałam taką dysputę i to na tle tej starej kaplicy, która w wieku XIV była aulą uniwersytetu, gdzie przemawiał ongiś św. Wincenty Ferrer, chluba Walencji, gdzie się urodził i kształcił. Wrażenie było niewątpliwie wyolbrzymione widokiem ołtarza z Chrystusem utajonym w Najświętszym Sakramencie i świadomością, że za tymi rzeźbionymi złocistymi drzwiczkami nad ołtarzem stoi Chrystusowy Kielich, nad którym Bóg-Człowiek wyrzekł słowa największego cudu. Związał nas z Sobą przed 19 wiekami, jak to zostało powtórzone dziś przy naszej porannej Komunii. W tej kaplicy przez wieki gorącej wiary pokolenia widziały ten Kielich oczami duszy w rękach Syna Bożego na Ostatniej Wieczerzy...

Gromadka widzów przygodnych stała, jak urzeczona, we drzwiach kaplicy. Patrzyli bez ruchu w ogromnym skupieniu, cofnięci wyraźnie myślą daleko, daleko w głąb czasów.

Gdy nareszcie ocknęłam się, przez kościół suwał wolno nogami starenki, siwiuteńki ksiądz w ornacie, z kielichem przykrytym do Mszy w rękach, wpatrzony w ten kielich wzrokiem, jakim księża patrzą na monstrancję w rękach niesioną. W ciszę katedry wpadały tylko słowa dysputy w kaplicy i powolne szuranie sandałów tego starca... Przed nim szedł chłopak, może 11-letni, nie więcej, w trepkach na bosych nogach, w spodniach oraz koszuli tylko, bez komeżki. Skierowali się ku bocznemu ołtarzowi przy wejściu do katedry. Staruszek zaczął Mszę św. z takim skupieniem, tak wolniuśko, tak oderwany wyraźnie od wszystkiego, co nie było ołtarzem i Ofiarą, jakby stał na progu niewidzialnego świata i mówił wprost do widzialnego już przez siebie Boga.

Taiłam oddech, jakby i moje oczy miały lada chwila ujrzeć Pana "przychodzącego na obłokach z mocą wielką i majestatem..." I nagle ...zostałam ściągnięta z obłoków na ziemię: chłopczysko usługiwało, jak z łaski, okazując każdym ruchem ostateczne "lecenie z nóg" z niewyspania. Ziewał, opierał się obu rękami o ołtarz podając ampułki. Wreszcie usiadł na stopniu, skrzyżował ramiona na kolanach, położył na nich głowę i zadrzemał. Ocknął się w porę, by zadzwonić na Podniesienie. I znów zadrzemał... Odeszli potem, obaj jednako suwając nogami po posadzce — nygus-ulicznik i siwy kapłan, wpatrzony w zaświaty...

Zofia Zaleska

TAJEMNICA SPOWIEDZI

Wśród żyznych pól ukraińskich, niedaleko od Lipowia jest mała mieścina Oratów. Nie wiem, czy jest obecnie, była raczej do przyjścia czerwonych władców... Ładny kościółek, otoczony cmentarzykiem stoi mi żywo w oczach, ale co najwięcej utkwiło w pamięci, to opowiadanie naocznego świadka strasznej tragedii, jaka rozegrała się w tymże Oratowie przed laty osiemdziesięciu paru...

Proboszczem miejscowym był niejaki ksiądz Kobyłowicz (imienia niestety nie zapamiętałam), człowiek skromny, cichy i nie orator, gdyż w jednym ze swych kazań dowodząc, że katolika post obowiązuje, a nie mogąc wyjść z zawiłego tematu, zawołał: — "co tam długo mówić, słowo szlachcica wam daję, że pościć należy".

Otóż pewnego wieczoru do mieszkania miejscowego rządcy wpadł strzał, godząc tegoż rządcę śmiertelnie. Postrzelony miał jeszcze siłę rzucić się do drzwi i krzyknąć: — "ksiądz mnie zabił"! Służba zobaczyła uciekającego człowieka w sutannie, ale w przerażeniu ratując rannego, nie pogoniła za zbrodniarzem. Rządca tejże nocy zmarł, a nazajutrz aresztowano księdza Kobyłowicza mając wszelkie dowody zbrodni, gdyż zabłoconą sutannę, wystrzeloną fuzję i skrzywione buty księdza znaleziono za ołtarzem, ślady zaś po świeżym deszczu wskazywały dokładnie odciski tychże butów.

Ksiądz twierdził, że jest niewinny, lecz wątpliwości co do zbrodni nikt nie miał wobec tak jaskrawych dowodów...

Ksiądz poszedł do więzienia... Oczekiwania sądu w owych czasach trwały po kilka lat, biedny ksiądz siedział długo w więzieniu śledczym, zanim wzięto go do Żytomierza i tam osądzono na dożywotnie ciężkie roboty.

Mało tego — musiał przejść smutną nad wyraz ceremonię zdjęcia święceń w katedrze żytomierskiej... Celebrował Ksiądz Biskup Borowski, człowiek wielkiej zacności i świątobliwości, przed którym nawet prześladowcy Moskale musieli schylić głowy.

Jeden z alumnów seminarium, późniejszy prałat, ksiądz Piotr Zmigrodzki, który opowiadał to zdarzenie, stał tuż za Pasterzem, gdy ten po zdjęciu sakry wziął za ramiona już teraz ex-księdza Kobyłowicza i lekkim ruchem pchnął go w stronę żandarmów stojących za kratkami. Młody alumn posłyszał wyraźnie słowa wyrzucone do więźnia: — "Odwagi, mój bracie..." Co one znaczyły?... Czy tylko miłosierdzie chrześcijańskie?...

Skończyło się... Poszedł wśród największych zbrodniarzy na Sybir, a w kilka lat dowiedziano się, że towarzysze zmusili go do ucieczki że się wymawiał, prosząc, aby mógł pozostać jako stary i schorowany, że nie zgodzili się na to, że go następnie po paru dniach schwytano, skazano na chłostę i pod kijami więziennych oprawców skonał...

Minęły lata... W mieście Starym Konstantynowie na Wołyniu umierał stary człowiek, który ongiś był organistą w Oratowie. Umierał, nie mogąc skonać, a błagał, by wezwano policję i świadków, gdyż ma ważne zeznanie publicznie złożyć.

On to zabił owego rządcę, on wziął sutannę, fuzję i buty księdza, on je schował za ołtarzem, a później skierował śledztwo na zmylony trop... Lecz aby księdza Kobyłowicza unieszkodliwić, ponieważ ksiądz wiedział o jego nienawiści do rządcy, poprosił tegoż wieczora o spowiedź i wyznał wszystko, wiedząc, że ksiądz tajemnicy spowiedzi nie zdradzi...

Ludzie słuchali w osłupieniu, nawet w Moskalach zadrgało serce w obliczu tak potwornej zbrodni z jednej strony, a cichego bohaterstwa polskiego kapłana-męczennika z drugiej... Ksiądz Biskup Borowski słuchał jego spowiedzi, znał tę prostą, świętą duszę, ale mógł powiedzieć tylko te słowa: — "Odwagi, mój bracie", więcej nic...

Maria Zmigrodzka

Twój Narzeczony I Twoja Narzeczona

Małżeństwo, to sprawa wielkiej wagi, sprawa całego życia i dlatego pod żadnym pozorem nie można do niego przystępować bez przygotowania, bez możliwie dokładnego i wszechstronnego przyjrzenia się stronie przeciwnej, właśnie w okresie narzeczeńskim.

Narzeczeństwo, to okres próby, okres ciężkiej pracy wychowawczej nad sobą, albowiem tylko ci mogą ze spokojnym sumieniem przystąpić do małżeństwa, którzy umieją się opanować, wiele sobie darować, przebaczyć i wyrozumieć. Tylko ci mogą spokojnie przystąpić do małżeństwa, którzy są ludźmi ofiarnymi, zdolnymi do poświęceń, wyrzeczeń i gotowości na trudy i krzyże.

Trzeba zatem jeszcze przed zawarciem zaręczyn, a już najpóźniej w okresie narzeczeńskim, odpowiedzieć sobie na pytanie: czy będę mogła spędzić z nim swoje życie? Od uczciwej, rzetelnej, rozumnej, trzeźwej odpowiedzi na to pytanie zasadnicze zależy szczęśliwe lub też nieszczęśliwe małżeństwo.

Twój Narzeczony . . .

Młoda panienka, a nawet i wdowa, powinna starannie badać, przyglądać się, obserwować zalety i wady narzeczonego względnie sympatii, a nawet pytać o nie innych.

W szczególności chodzi o to:

1. Czy narzeczony jest człowiekiem uczciwym w życiu codziennym, zwłaszcza w pracy zawodowej. Czy nie ma skłonności rozwiniętych do nadużyć, oszustw i kradzieży, bo nie należy wcale do przyjemności mieć męża złodzieja.
2. Czy narzeczony jest człowiekiem poważnym, sumiennym w spełnianiu obowiązków na roli, w fabryce, w biurze? Jaką cieszy się opinią w miejscu swej pracy? Łatwo można się o tym przekonać!
3. Czy narzeczony jest człowiekiem oszczędnym, pracowitym?

Straszny bowiem jest los kobiety w małżeństwie z mężem chciwym albo rozrzutnym, marnotrawcą, który na prawo i lewo rzuca pieniądze, częstokroć nawet kosztem najbardziej niezbędnych potrzeb rodziny. Jeszcze gorsze bodaj jest życie z próżniakiem, który ciężar gospodarstwa i utrzymania domu zrzuca zwykle na barki żony.

4. Czy narzeczony jest człowiekiem bez nałogów, a szczególnie pijaństwa i karciarstwa?

Jeżeli bowiem całymi nocami ten niby narzeczony pije z twoim ojcem na poczet przyszłego małżeństwa, cofaj się póki czas, bo będziesz miała naprawdę ciężki krzyż do zniesienia przez całe życie... Niech cię Bóg strzeże przed mężem pijakiem! Ale pijaństwo zaczęło się już w narzeczeństwie, a może i ty brałaś w tych libacjach udział razem z innymi? Do kogóż zatem możesz mieć pretensje? Może narzeczony zapalić papierosa, może również wypić jeden czy dwa kieliszki wódki, ale na tym winien być koniec!

Umiar i opanowanie, to znak, że narzeczony jest człowiekiem nadającym się do małżeństwa. Dobrze jest też czasami zapytać



dyskretnie wtajemniczonych — czy mój narzeczony zachowuje umiar, zwłaszcza w piciu, gdzie indziej, w innym towarzystwie, w innym mieście? Tego rodzaju szczegóły rzucą światło na charakter człowieka, przyszłego męża i ojca...

Biada, gdy się dobierze małżeństwo pijackie, które w tym samym nałogu ćwiczy nawet dzieci swoje już w 4-tym czy 5-tym roku życia...

5. A po cóż ci w domu stołownik? Czy nie szkoda twoich nerwów i zdrowia? Czy nie lepiej w narzeczeństwie powiedzieć takiemu: "bywaj zdrój i żegnaj"?
6. Czy narzeczony jest człowiekiem przeżytym, zjedzonym przez poprzednie nadużycia zmysłowe?... Cóż może dać ci taki mąż? Czyż może założyć szczęśliwe małżeństwo mężczyzna, który w pełni sił i młodości, długo przed ślubem prowadził życie zupełnie rozwiązłe? Przypatrz się jego twarzy, ale tak na zimno, bez nerwów, spokojnie, bez wzruszeń, a zobaczysz w oczach tylko cień człowieka... I taki ma być twoim mężem? Czyś się dobrze zastanowiła?
7. Czy narzeczony kocha dzieci i chętnie z nimi przebywa? Nie bierz męża, który nienawidzi dzieci, który w małżeństwie nie chce dzieci, bo czymże wówczas dla niego będziesz?... Przecież dziecko w małżeństwie daje to prawdziwe małżeńskie szczęście! Omów przed ślubem z narzeczonym sprawę dzieci!
8. Czy narzeczony nie jest "synkiem mamusi", bo... będziesz wówczas służącą u matki i syna. Bezsprzecznie trzeba kochać rodziców i to przez całe życie, ale z chwilą założenia własnej rodziny pierwszeństwo w miłości ma zawsze mąż i żona, a nie matka albo ojciec.

Twoja Narzeczona . . .

Młody mężczyzna, poszukując żony, powinien zwrócić uwagę na następujące momenty:

1. Czy narzeczona jego jest zawsze skromna, wstydliwa, zwłaszcza poza twoimi plecami? Czy narzeczona nie zdradza jaskrawych skłonności tylko do strojenia się

Ks. dr. Wł. Szafrański

i zawierania znajomości z innymi mężczyznami?

2. Czy narzeczona nie narzuca ci się już w okresie przedślubnym ze "swoimi uczuciami" i to nieraz bardzo niesmacznie, natrętnie i natarczywie?
3. Czy narzeczona kocha dzieci i czy umie je pielęgnować? Bowiem w sprawie dzieci przede wszystkim musi między małżonkami panować pełna harmonia i jedność. W przeciwnym razie niezgoda i rozdwojenie może zniszczyć szczęście domowe oraz samo małżeństwo.
4. Czy narzeczona jest pracowita, gospodarna, zaradna? Dlatego też każda kobieta, a szczególnie narzeczona, powinna się uczyć prac domowych, kobiecych, jak gotowanie, pieczenie ciasta oraz chleba, pranie, cerowanie, prasowanie, mycie podłóg, w ogóle wszelkie domowe prace, które wchodzą w zakres tak zwanego domowego "królestwa kobiety".
5. Czy narzeczona lubi czystość w domu? Czy chętnie spieszy z pomocą zapracowanej matce? A może patrzy tylko na wylakierowane paznokcie?...
6. Pod żadnym pozorem nie można zawierać ślubu po tygodniowej znajomości, a nieraz wprost z sali balowej, bo wówczas związek małżeński zawierają nie dwie osoby, ale dwie namiętności w sobie po uszy i na ślepo zakochane. W takich okolicznościach mgła namiętności wnet po ślubie opadnie, a wówczas ukaże się małżonkom naga, smutna prawda...

Wołają wtedy oboje, że są... niedobrani!... A któż to was dobierał? Podobno wy sami... Azaliż Kościół temu winien?

Bezsprzecznie przy zaręczynach, przy zawieraniu małżeństwa, trzeba zwracać uwagę na wygląd zewnętrzny, na ciało, na piękne oczy, cerę, bo człowiek, to nie duch tylko, bo człowiek, to nie anioł... Mówienie przy małżeństwie tylko o charakterze, o stronie duchowej bez uwzględnienia pierwiastka cielesnego jest nonsensem.

Pełny człowiek, to zalety ducha i serca, ale także i wygląd jego zewnętrzny! Stąd narzeczeni mają obowiązek zwracać uwagę nie tylko na stronę duchową człowieka, lecz również i na stronę jego zewnętrzną.

Pierwszeństwo jednak należy się stronie duchowej człowieka, bo... śliczne lica, piękna cera, wysmukła linia — wszystko to z czasem pokryje się patyną starości, zmarszczek... Takie bowiem jest prawo Boże! Prawdziwa miłość sięga jednak głębiej i nie patrzy tylko na różowe policzki! Nie wolno patrzeć na kobietę jako narzędzie swych zmysłów. Patrz na niewiastę szlachetnie! Nie szukaj dozgonnego towarzysza lub towarzyszki po balach i zabawach.

Papież Pius XI poleca młodym serdecznie prosić Boga, aby wyboru dokonali zawsze według zasad roztropności chrześcijańskiej, aby kierowali się prawdziwą i uczciwą miłością.

Trzeba zatem, zwłaszcza przez pośrednictwo Matki Najświętszej, dużo modlić się o dobrego narzeczonego i o dobrą narzeczoną, bo taka modlitwa jest bardzo miła Panu Bogu. A modlić trzeba się nie tyle o bogatego, o ładnego, o mądrego, o sławnego męża — ile o dobrego człowieka! Nie tyle o piękną żonę i bogatą w posag — ile o dobrą oraz sumienną i kochającą towarzyszkę życia w doli i niedoli!

Musicae Princeps



"Muzyka ma wielki wpływ na umysł ludzki i zadaniem jej jest nie tylko go uszczęśliwiać, lecz również prowadzić i wychowywać. Kto nadużywa tego wielkiego daru Bożego w sposób frywolny i niegodny, ten zachęca ludzi do złego... Jeżeli chodzi o mnie, to od czasów młodości moim szczytnym pragnieniem było nigdy nie napisać takiej kompozycji, która by mogła sprowadzić kogokolwiek na złą drogę..." — tak pisał w przedmowie do pierwszej księgi motetów wielki kompozytor XVI wieku — Giovanni Pierluigi da Palestrina.

Nikomu, kto zdaje sobie sprawę ze znaczenia muzyki w liturgii Kościoła, nie może być obce nazwisko i zasługi tego artysty. Płomienny katolik, przyjaciel dwóch Świętych, Karola Boromeusza oraz Filipa Nereusza, całą swoją twórczość poświęcił dla chwały Bożej.

Żył w okresie wspaniałego rozwoju sztuki, kiedy nazwiska Bramante'a, Michała Anioła i niedawno zmarłego Rafaela rozbrzmiewały szeroką sławą w ówszesnym całym kulturalnym świecie.

Architektura, malarstwo i rzeźba owych czasów stały na bardzo wysokim poziomie, a jedynie dziedzina muzyki nie dorównywała absolutnie innym gałęziom sztuki.

Rzym nie posiadał wówczas uzdolnionych, własnych kompozytorów. Decydujący głos w sprawach muzyki mieli przeważnie cudzoziemcy, jak Belgowie, Hiszpanie i Francuzi, których twórczość nie można było zestawić z poziomem dzieł mistrzów pędzla czy dłuta.

Dopiero artyzm Palestriny potrafił wznieść muzykę na wyżyny dotychczas nieosiągalne.

Jak wynika z dokumentów watykańskich, wielki kompozytor został w młodzieńczym wieku odkryty przez mistrza chóru z kościoła Santa Maria Maggiore.

W 1540 roku, jako kilkunastoletni chłopak, Palestrina przybył ze swego rodzinnego miasta Praeneste do Rzymu, gdzie na ulicach sprzedawał produkty z gospodarstwa swoich rodziców. Tu, umilającym sobie czas śpiewem, młodym ulicznym sprzedawcą zajął się wyżej wspomniany dyrygent chóru.

Palestrina po 4 latach nauki powrócił do Praeneste, gdzie przez siedem lat prowadził chór katedralny.

Następnie znowu przyjechał do Rzymu. Tutaj w ciągu trzech lat

skomponował 5 pierwszych Mszy, które dedykował Ojcu Świętemu, Juliuszowi III. W uznaniu zdolności wielkiego muzyka, papież mianował go członkiem Chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Jednakże inni chórzyści sprzeciwili się temu, gdyż mieli własny statut, według którego nikt — nawet sam Papież — nie mógł wyznaczać nowych członków bez uprzedniego egzaminu.

Wkrótce potem zmarł Papież Juliusz III, a jego następca, Marceli II, panował zaledwie 23 dni. Nowy Papież, Paweł IV, zwolnił Palestrinę, a chcąc złagodzić doznany zawód młodemu kompozytorowi, wyznaczył mu niewielką pensyjkę miesięczną. Prawdopodobnie w tym okresie kierownikiem duchowym Palestriny został św. Filip Nereusz. Wpływ i nauki Świętego sprawiły, że artysta przejął się do głębi duchem liturgii. Właśnie to głębokie wniknięcie w jej istotę dopomogło mu później w pracy nad reformą muzyki kościelnej.

Muzycy w tych czasach komponowali przede wszystkim dla siebie — nie troszcząc się o ogół wiernych. Przy pisaniu używali ponadto jak najbardziej zawiłych i niezrozumiałych znaków... Dlatego też niektórzy śpiewacy kościelni nie zadawali nawet sobie trudu do śpiewania słów pieśni, ograniczając się do melodyjnego przeciągania poszczególnych samogłosek...

Nadto dyrygenci chórów często uważali ceremonie liturgiczne za okazję do popisów muzycznych i nie zdawali sobie, czy też nie chcieli zdawać sobie sprawy z tego, że właśnie wszelka sztuka ma służyć religii, a nie na odwrót.

Oprócz tego dużo niepoważnych i nieodpowiednich elementów z popularnych świeckich piosenek zdołało przeniknąć do muzyki sakralnej.

Z tych właśnie przyczyn Ojciec Święty, Paweł IV, wyznaczył komisję, złożoną z ośmiu kardynałów, wśród których był także św. Karol Boromeusz. Zadaniem komisji było dokładne zbadanie spraw muzyki kościelnej.

Na polecenie tej właśnie komisji Palestrina miał skomponować muzykę do Mszy świętej. Przedłożył on wkrótce zebranym kardynałom nie jedną, lecz 3 kompozycje muzyki kościelnej do Mszy świętej. Zaś ostatnia z nich, tak zwana "Msza Papieża Marcelego" — wprawiła komisję w ogólny zachwyt.

Św. Karol Boromeusz pośpieszył oświadczyć Ojcu Świętemu, że praca mistrza Palestriny jest dziełem zrodzonym z prawdziwego natchnienia... Odtąd "Msza Papieża Marcelego" miała służyć jako wzór muzyki mszalnej.

Rozkwit twórczości Palestriny przypada na okres pontyfikatu Grzegorza XIII. U jego stóp złożył kompozytor rękopisy swoich najpiękniejszych motetów i na żądanie tego "Papieża-Muzyka" podjął się pracy nad zreformowaniem dawnego śpiewu kościelnego.

Palestrina zmarł 2 lutego 1594 roku, w obecności swego przyjaciela i spowiednika, św. Filipa Nereusza. Pozostawił po sobie wspaniałe prace, a to aż 93 utwory muzyczne do Mszy świętych oraz wiele motetów i hymnów.

Giovanni Pierluigi da Palestrina połączył w sobie ideał człowieka sztuki i światłego chrześcijanina.

Na trumnie Palestriny umieszczono proste, lecz za to niezwykle trafnie określające go słowa:

MUSICAE PRINCEPS.

J. Pawlikowska

O Interesach



Więc on pisze, że tam jest pod tym względem inaczej. Jeżeli już się jest katolikiem, to się z tego korzysta, o ile to tylko jest możliwe. — Po co ten cały kram? Dla samego tytułu?

— Oni w ogóle myślą o wszystkim tylko od strony interesu. — Taki naród. Aby tylko zarobić.

— Kiedyż tu nie o zarobku mowa — zawołałam, wymachując listem od Maćka. Maciek, mój dawny uczeń jest teraz daleko, w świecie. Wróci dopiero za rok. Kiedyś, w szkole, siedzieli ze Stefanem w jednej ławce. Dwadzieścia lat temu... pamiętam jeszcze, jak się czubili w czwartej klasie, awantury, listy do rodziców, jodyna, kompresy na nos... A potem wyrasta z tego przyjaźń. Ta przyjaźń przetrwała do dziś, choć obaj są już żonaci i teraz ich dzieci biegają do szkoły, tylko już nie ja je uczę, a i szkoła jest znacznie młodsza, chciałam powiedzieć: nowsza... Ale wracajmy do rzeczy.

— Jak to, nie o zarobku! — woła Stefek. — Jasne, że o zarobku! Tylko o tym myślą!

Słuchaj, co on pisze: "Na Mszy świętej przystępuje do Komunii świętej więcej niż połowa obecnych. Uważa się to za rzecz naturalną, konieczną do zupełnego uczestnictwa we Mszy świętej. Ludzie, którzy wypełniają kościół w niedzielę, bywają na ogół także na codziennej Mszy św. Nie chcą rezygnować z tego, co im Kościół ofiaruje. Potrzebują Mszy świętej i jej skutków w życiu." Czemu wzruszasz ramionami, Stefku?

— Ej tam... zebrało się Maćkowi nagle na religijne tematy...

— Jemu się nie "zebrało", tylko on wie, że mnie to interesuje, więc napisał, co widział. Ale jak chcesz, to opuszczę.

— Nie, skąd? Niech pani czyta.

"W kościele — tak w niedzielę jak i na codzień — jest bardzo wielu mężczyzn. W ogóle sprawy religijne są tutaj uważane za leżące

DOBROĆ

Gdybyśmy chcieli w jednym słowie zamknąć tajemnicę uroku, jaką wokołoło nas rozsiewa Boskie Oblicze Chrystusa; gdybyśmy chcieli uchylić rąbek tajemnicy Jego Serca, jedno tylko znaleźlibyśmy określenie, jedno słowo proste jak pacierz; jasne, jak łza — dobroć.

Dobroć jednak, zrodzona w Sercu Bożym, rzadko chodzi po ziemi. Gdy się jednak zjawi — cuda czyni. Poeta, Łucjan Rydel, słusznie skarżył się w swych rzewnych strofach:

"Tak mało na świecie dobroci
A tyle jej światu potrzeba!
Nią życie, jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba"...

Że mało na świecie dobroci, nie trzeba się dziwić, bo dobroć nie jest łatwą rzeczą. Jest bowiem naśladowaniem Boga. Kto się stał dla drugich naprawdę dobrym, wspiął się na szczyty. W tym rozumieniu powiada genialny Reymont: "Najwyższa mądrość jest najgłębszą dobrocią."

Zebrał — Brat Paweł, O.F.M.

---

raczej w kompetencji męskiej. U nas zwykło się mówić, że to dziedzina bardziej kobieca... Post — zwłaszcza piątkowy — przestrzegany jest sumiennie. Nikogo to nie dziwi i nikt się tego nie wstydzi, jak u nas. Po prostu przyjmuje się na siebie pewne obowiązki, wierząc, że z ich przestrzegania wynikają dla człowieka pewne korzyści..."

— Korzyści... — mruczy Stefan.

— No tak, u nas jest inaczej. Ale też u nas trudno, na przykład, dobrać potrawy bezmięsne.

— No wiesz — oburzyłam się.— Spytaj Marysi.

— Ach, to ona zaraz powie: pierogi, albo placki ziemniaczane. Alboż to jest jedzenie dla mężczyzny?

— Czy uważasz, że talerz pierogów z serem, zjedzony w piątek, odbierze mężczyźnie siły, lub przyprawi go o chorobę?

— No nie, ale co to za jedzenie...

— A więc befsztyk i kropka... Stefan?

— Słucham?

— Może ty... przepraszam cię... może wcale nie powinnam ci tego wszystkiego czytać? Może ty?...

— Co może ja?

— Nie gniewaj się, to twoja rzecz... ale tyle lat cię uczyłam i potem byliśmy sobie bliscy, i zawsze myślałam, że...

— O co pani wreszcie chodzi? Nic nie rozumiem...

— No o to: czy ty jesteś katolikiem?

Stefek otwiera oczy i stoi tak chwilę. Wygląda tak samo jak kiedyś w piątej, na lekcji polskiego, na gramatyce. I tak samo jak niegdyś robi mi się żal. Może to było za trudne pytanie?

— Jak pani może pytać o coś takiego? Chyba na żart... — odpowiada wreszcie Stefan.

— Nie, na żart: Skoro cię to jednak nie obchodzi? Skoro nie uznajesz swoich przepisów? To po co ja cię tym mam zanudzać? Może wcale nie masz do nich przekonania?

— Też... przecież, ja tylko o tym poście...

— Ja rozumiem, że z tym możesz mieć trudności. Czasem trzeba zjeść poza domem, a nic posilnego nie ma, tylko mięsna potrawa. Oczywiście, że zjesz, bo czeka cię praca i potrzebne ci są siły. Kościół to przewidział. Daje ulgi, dyspensy. Ale powiada: chcę od każdego stałej pracy nad sobą, treningu woli. Kto nie może dać wstrzemięźliwości, niech da modlitwę.

— A, coś tam słyszałem. Dziesięć Ojcze nasz, czy jakoś tam.

Teraz ja milknę.

— Skąd niby mam wiedzieć, jakie modlitwy? — mruczy Stefan, widząc moją minę.

— A kto właściwie ma wiedzieć? Więc to rzeczywiście już nic cię nie obchodzi... Ot, to właśnie, to właśnie jest machanie na korzyści. Tak.

— Czy pani nie przesadza... gdzie tu jaka korzyść? I czego pani właściwie chce ode mnie? Daję ze siebie, ile mogę. O rodzinę dbam, na dom daję, dzieci porządnie się chowają... Co ja mam jeszcze robić? Dewotki z siebie nie zrobię.

— To ja już pójdę — zwijam list Maćka i chowam do torby.

— No coś takiego, proszę pani! — Stefek sadza mnie siłą z powrotem, śmiejąc się. — No proszę się nie gniewać! Zawsze tak mówię, jak myślę, pani wie...

— Wiem — westchnęłam. — Dlatego się zmartwiłam. Ja do ciebie też mówię szczerze i nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi. Dlaczego pleciesz, że chcę cię namawiać na dewocję?

— No nie, pani nie namawia wprost, ale pani ciągle mówi o tej korzyści...

— No to odpowiedz mi sam, Stefku: czy życie chrześcijańskie daje człowiekowi jakieś korzyści?

— No, niby tak...

— Co to znaczy: Niby tak? Daje czy nie daje?

— Jakieś daje... ale dopiero po śmierci...

— A tu na ziemi? Pomoce do życia? Szczęście? Radość?

— No... może tak, ale tylko takim — świętym, czy ja wiem...

— I ja go kiedyś uczyłam religii Jaki stopień miałeś ode mnie?

— Zawsze piątkę.

— Nauka poszła w las, a ty za nią. Szukasz jej teraz, błądzisz po tym lesie. Więc twoim zdaniem — korzyści nie są dla wszystkich, tylko dla wybranych. Tak to niby zrozumiałam.

— Przecież zwyczajny, szary człowiek nie może sobie pozwolić na takie tam nadzwyczajne życie.

— Jakie znowu "nadzwyczajne"?

— Takie "świątobliwe".

— Po pierwsze skąd wziąłeś taką wiadomość, że świątobliwe, to znaczy nadzwyczajne, a po drugie — dlaczego nie może?

— Bo do tego trzeba mieć ekstra powołanie.

— Do czego? Do życia w łasce Bożej? To nie zostałeś do tego powołany, gdy zostałeś ochrzczony?

— Niby tak...

— To dlaczego nie chcesz iść za swoim powołaniem, służyć i czerpać z niego korzyści?

ZŁOTE MYŚLI

Pomiędzy rozmaitymi środkami, które mamy do przypodobania się Bogu we wszystkim co czynimy, najskuteczniejszym jest ten — czynić każdą sprawę jak gdyby miała być ostatnią w życiu naszym. W każdym kroku, który uczynić mamy, mówmy do siebie: — Gdybyś miał umrzeć po tej sprawie, czy uczyniłbyś ją?... Czy uczyniłbyś ją w ten sposób jak ją chcesz uczynić?

Św. Wincenty a Paulo

— Pani znowu o tej korzyści.

— Bo to znaczy, w gruncie rzeczy znaczy, tyle co "dobro", twoje dobro, twój największy zysk. A słowo korzyść lepiej się rozumie. Dlatego tak mówię.

— A co będzie za korzyść dla mnie, jak nagle będę więcej do kościoła chodził albo pościł?

— Przecież ani trochę więcej, niż tego od ciebie żąda prawo!

— Jakie prawo?

— Twoje prawo, katolickie! Przykazania! To one chronią twoje korzyści i strzegą twojego dobra!

— Ładne korzyści, niczego nie wolno... takie to prawo!

— Czego znów nie wolno?

— A bo ja wiem... co krok, to "grzech".

— Co krok... no wiesz, że ty masz ciekawe powiedzenia! Zapewne patrzysz tylko na negatywną stronę prawa. A spojrzałeś choć raz na pozytywną? Na korzyści?

— Pani znowu o tej korzyści!

— Znowu. Ciekawe, jaki ty jesteś... bezinteresowny. Gotów jesteś tyle tych korzyści, należnych ci, potrzebnych ci, przepuścić pomiędzy palcami. Nie mógłbyś stać się trochę interesowniejszy w tej dziedzinie? Więcej... brać?

— No coś takie... co to za ujęcie spraw...

— Stefek, pamiętasz, jak to moje uczennice zaczęły się nagle interesować odchudzaniem? Przyszłam wtedy do ciebie, bo już pracowałeś w Instytucie Hygieny. Prosiłam cię o garść możliwie najnowszych informacji...

— A tak... Ale co to ma do rzeczy?

— Pamiętasz, mówiłeś mi wtedy: że to bardzo zdrowa moda. Że wszyscy prawie powinniśmy nieco schudnąć, a już na pewno — zrewidować zasady pożywienia. Że przejadamy się częściej niż to się zdaje; że otyli żyją krócej; że kontrola żywienia się i jej zasady są proste i łatwe; że wszystko zależy od ilości kalorii, witamin, potrzebnych organizmowi.

— Pamiętam.

— Więc uznałeś rozsądne odchudzenie za pożyteczne dla zdrowia. Za korzystne. Tak?

— Tak jest, uznałem za korzystne.

— Chyba nie chcesz nie uznać zalecenia Kościoła, które nakazuje post, również za pożyteczny, jak to, co zwiesz "odchudzeniem"? Kościół powiada: nie przejadajcie się. Zachowajcie umiar. Panować nad sobą, znaczy osiągnąć zdrowie ciała, sprawniejszą wolę, nawet — jaśniejszy umysł... Nie mówię już o innych zyskach w dziedzinie charakteru...

— Pani to jakoś spłyca... Przecież Kościół nie miał na myśli tego rodzaju dobra...

— O Stefku, Stefku, odpokutuję ja jeszcze zdaje się, te piątki, które stawiałam ci kiedyś tak lekkomyślnie... Każde prawo Boże, ma w pierwszym rzędzie na celu chwa-



Z TAJEMNIC ŻYCIA...

System Trawienny

System trawienny, to przetwórnia, w której pożywienie jest naprzód kosztowane przez język, potem rozgryzane za pomocą zębów, mieszane ze śliną, wreszcie przy zastosowaniu szeregu zadziwiających ostrożności, połykane i kierowane w głąb ciała. Jest to ponadto genialna przetwórnia chemiczna, w której niewidoczne dla oka komórki wytwarzają na różnych piętrach 12 do 14 skomplikowanych produktów chemicznych, znakomicie rozmieszczonych, tak by każdy w odpowiednim miejscu i we właściwej chwili pomagał przekształcić różne gatunki pokarmów, w zależności od tego czy zjedliśmy mięso, czy szpinak, czy piliśmy wino lub połknęli kawałek masła.

Uczony, który by umiał wykonać wszystkie te zabiegi, byłby genialny i wyrastałby tak dalece ponad poziom innych ludzi, że cała ludzkość pokłoniłaby się przed nim! Pięć milionów tych małych przetwórni znajduje się w żołądku, zaś czterdzieści milionów w jelitach, a ponad trzysta pięćdziesiąt miliardów w wątrobie, gdzie, niewidoczne dla oka — wytwarzają wszystkie substancje, przygotowują one potrzebne środki do zwalczania cholery czy czerwonki, lub po prostu środki pomagające trawieniu. Nadto jest to w każdym czasie wytwórca energii naszego ciała, dający się przyrównać do siłowni, w której jest jednocześnie prądnicą, magnesem i akumulatorem.

lę Bożą i dobro duszy ludzkiej. Ale obok tego ma też na oku doczesne dobro człowieka, korzyść, a nawet chroni jego interesów...

— Też coś?!!

— A przykazanie: "Nie kradnij"? A przykazanie o nierozerwalności małżeństwa, które zapewnia dziecku spokojnie dzieciństwo? Jak bardzo cierpi dziecko, gdy rodzice złamią to przykazanie... A nakaz uczciwości w pracy? Jak dobrze się czujesz, gdy w twoim biurze przestrzegają go ci wszyscy, za których jesteś odpowiedzialny...

— Ale jakoś nie wszyscy ludzie mają siły do takich rzeczy... na przykład, nie dadzą rady ustrzec rodziny przed rozbiciem, albo takie tam różne inne sprawy... Gdyby to było dla nich możliwe, inaczej by wyglądało życie, ale widać — nie jest...

— A czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie sięgają po pomoce, po nowe siły?

— Po jakie siły?

— Te, które Kościół ofiaruje wszystkim strudzonym, wszystkim idącym przez życie. Po źródła łaski. Spowiedź, Komunię świętą.

— Albo ja wiem... bo właśnie wtedy trzeba by zacząć jakieś zmiany.

— W sobie, w swoim życiu...

— Z tamtą pomocą te zmiany nie byłyby beznadziejnie trudne. Nie ufasz, że zmiany te przyniosłyby korzyści? Czasem wyjście z sytuacji, mimo, że kosztowałoby wiele cierpienia, jak kosztuje dużo cierpienia operacja, konieczna do tego, by ratować życie? Powiedz prawdę: ty nie wierzysz w to, że życie według prawa Chrystusowego przynosi człowiekowi korzyść?

— I znowu ta korzyść. Nie, to by nie było korzystne... Czy ja zresztą już wiem...

— O, czekaj, zaraz ci coś przy-

pomnę. Słyszałeś tę ciekawą naukę o "prawdziwym bogactwie" na tegorocznych rekolekcjach?

— Nie byłem w tym roku.

— Szkoda... dlaczego?

— Jakoś nie wyszło. Albo ja wiem.

— Marysia była?

— Nie, miała czasu. Babcia była.

— Przy swoich siedemdziesięciu latach...

— Ja tam do kościoła się nie kwapię, ale też pani sama wie: nasz proboszcz to nie jest miły gość. Nawet go spotykać nie lubię. Pani wie, jak on potrafi krzyczeć na kazaniu.

— A owszem, wiem. Sześćdziesiąt lat, reumatyzm, wątroba, nerki, i ta świadomość, kogo ma przed sobą: w kącie jedna babcia, druga babcia, środek kościoła pusty, przed ołtarzem małe dzieciusie, a pod chórem gromada panów: Albojawiemski, Toniemożliwski, Gadajsobiezdrowski, Nibytakiewicz. No, śmiejmy się na chwilkę, bo oboje widzimy znany dobrze obrazek.

— Może i tak, ale przecież kapłan powinien... powinien...

— Zastanawiająco dobrze wiesz, co powinien kapłan. Chyba pomyłka z tą Marysią i rodziną, ty przecież byłbyś świetnym proboszczem. A jeżeli powinien, jak powiadasz, to dlaczego mu nie pomożesz?

— Jaaa?

— Wszyscy jesteśmy dla siebie pomocą i podporą. Ty załatwiasz sprawę krótko: potępiasz i koniec. Poszedłbyś właśnie, zasiadł w pierwszej ławce i zaszedł czasem do staruszka...

— Kiedy to taki sknera...

— Naprawdę, jaki ty byłbyś święty na jego miejscu, odżałować nie można...

— Dlaczego on się nie postara...

— Stara się jak może, a trudniej mu nieraz i ciężej, niż tobie. Nie słyszałam jeszcze o dogmacie, który by obwołał proboszczów wolnymi od skutków grzechu pierworodnego...

— Ale to i ode mnie nie można więcej wymagać.

— O, znacznie więcej. Młodszy jesteś, silniejszy, i możesz być oparciem... nawet dla tamtego. Widzisz jego trudności, dlaczego nie wyjdziesz naprzeciw? Wtedy byłoby obu łatwiej... Stefciu, przepraszam, że ci przypomnę: twój ojciec pił.

— Tak...

— Ile się z tym namęczyłeś... ale nie przestałeś kochać ojca.

— Nie przestałem.

— Bo rozumiałeś, że związki rodzinne sięgają dalej, są mocniejsze nawet od odrazy. To jest właśnie korzyść oparcia o coś stałego, o coś co nie zawodzi. A tutaj tak samo, tylko że rodzina większa, ogromna, i okazji do pomocy strasznie dużo. Nie może być dobrze w rodzinie, w której nikt nie jest wsparciem dla nikogo, bo wtedy przepada i wspólna korzyść, i korzyść jednostek...

— Znowu korzyść... No też mi pani zrobiła niby rachunek sumienie kiedyś w szkole przed wywiadówką!

— Bo o nic innego nie chodzi, tylko o ten zysk...

— O czym mówicie? — pyta Marysia, Stefanowa żona. Mały Jędruś gaworzy wesoło w jej objęciach.

— O interesach — odpowiadam.

— Jak zawsze — uśmiecha się Marysia.

— To najważniejsze.



Chodnik środkowy przecina go na dwie, prawie równe połacie.

Zakątek ten jest w mojej pamięci i sercu zapisany miłością i wdzięcznością. Boże, Boże! Podczas okrutnej okupacji hitlerowskiej — ileż to razy się zdarzało, że wieści i wydarzenia najczarniejsze przepędzały i spokój, i sen z oczu... Człowiek się długo przewracał w łóżku z boku na bok, a sen nie przychodził...

Zmęczony do ostateczności wstawałem, ubierałem się i schodziłem "na kocich łapkach", by pana organisty nie zbudzić — na podwórze, zawsze szczerze gościnne dla zmęczonego bezsennością proboszcza...

Godzina — dwie spokojnego ruchu usposobiły mnie do zaśnięcia. Pełni księżyca wystrzegałem się zawsze, bo swoją uśmiechniętą "twarzą" jeszcze dokładniej wysysał moje słabe zdolności senne... Liczne mrugające na mnie gwiazdy natomiast układały mnie do snu spokojnego.

O Przekupce Zuzannie

W ciepły i jasny wieczór lipcowy w 1943 roku, przechadzałem się w zamkniętym podwórzu PP. Norbertanek w Krakowie.

Podwórze jest z wszystkich stron odcięte od świata zewnętrznego. Stare mury z XI - XII wieku nie przepuszczają ani krzykliwej jazdy tramwajowej, ani huków i ryków samochodowych.

Od południowego wschodu czuwa nad ciszą podwórza Wisła i jej dopływ Rudawa, a od zachodu i północy strzeże tego spokoju kościół i zabudowania klasztorne.

Przestrzeń podwórza dość duża.

Ktoś mocno uderzył w bramę wejściową. Raz, drugi... Po podwórzu rozległo się echo głośnego płaczu kobiecego...

— Kto tam? — zapytałem.

— Księże proboszczu, to ja, przekupka Zuzanna. Księże proboszczu, ratujcie mnie!

Dozorca Tomasz otworzył bramę. Pani Zuzanna weszła na podwórze. Płakała, głośno lamentując:

— Księże proboszczu! Proszę bardzo mnie wyspowiadać...

Zaskoczony tą prośbą zapytałem:

— Czy pani musi się teraz spowia-

dać? O tej porze? O 10-tej wieczorem?

— Księże proboszczu! Proszę zaraz o spowiedź — mówiła płaczliwie, bo jeszcze tej nocy przyjadą po mnie Niemcy, by mnie zabrać i następnie uśmiercić...

Drgnąłem. Moje początkowe zaskoczenie zamieniło się na poważanie i podziw, że ta prosta kobieta, w chwili chyba najbardziej tragicznej nie zapomniała o obmyciu swej duszy w Sakramencie Pokuty.

— Przebolesną mi nowinę pani zwiastowała. Niestety! Jestem bezradny wobec tego okrucieństwa...

— Księże proboszczu! Niemcy tu wnet po mnie przyjadą! A co ja im złego zrobiła? Że z Żydów pochodzę?... Dawno już zapomniałam o tym. Wzięłam ślub z Polakiem — Katolikiem... Dzieci wychowuję na ludzi porządnych... Nikogo nigdy nie krzywdę i pracuję twardo. Mój handel jarzynami na Stawach — proszę Księdza proboszcza — to naprawdę życie bardzo trudne... No i stara już jestem, po 60-ce.

— Najlepszą pani ma opinię, pani Zuzanno.

— I dlaczego chcą oni mnie zabić? Sąsiadka mi mówiła, że mnie już po południu szukali... Księże proboszczu! Oni tam już na pewno ponownie zjechali... Od sąsiadki dowiedzą się, gdzie się znajduję, bo jej powiedziałam, że idę do kościoła. Lada minuta się tu zjawią, a ja jeszcze się nie wyspowiadałam...

Pani Zuzanna uklękła przy gęsto zakratowanym okienku. Pobłogosławiłem ją słowami liturgicznymi:

"Niech Pan będzie w sercu i w ustach twoich, w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen."

Nachyliłem ucho do kraty i słuchałem spowiedzi przedśmiertnej powszechnie znanej i poważanej na Zwierzyńcu w Krakowie przekupki-jarzyniarki.

Spowiedź trwała 17 minut. Swoboda i świeżość każdego słowa penitentki — potęgowały swą prostotą i pokorą — tragedię chwili. W jej wyznaniach niebiosa spuszczały na ziemię sponiewieraną rosę przebaczenia i uśmiech miłosierdzia Bożego. Z jej warg zimnym potem śmierci zwilgoconych nie spływały już słowa: — "bandyci", "mordercy", "okrutni zabójcy", lecz szeptały pokutnicze słowa miłości: — "Boże! Zgrzeszyłam... bądź miłościwy dla mojej biednej duszy..."

A spowiednik?

Spokojne i rzewne wyznania sakramentalne zaprowadziły go do bramy, na której ujrzał napis: WIECZNOŚĆ W MIŁOŚCI... Jego słuch odbierał słowa penitentki — wzrok natomiast zatopił się w twarzy, która się spomiędzy słów "wieczność w miłości" do niego uśmiechała — do Najświętszej Twarzy Zbawiciela.

— Po wysłuchaniu twojej spowiedzi zapytuję cię, siostro:

— Kochasz Pana Boga z całego serca twego?

— Kocham, proszę Księdza Spowiednika.

— A nieprzyjaciół twoich, którzy cię na śmierć poszukują — kochasz, siostro?

W odpowiedzi usłyszałem potężne łkanie, jakby nie mogła dojść do słowa...

— Siostro! Zbawiciel rękę ci podaje w tym sakramencie miłości i wybaczenia... uśmiecha się do ciebie... Czy chcesz Go naśladować w umiłowaniu nieprzyjaciół twoich, jak to uczynił św. Szczepan, pierwszy męczennik chrześcijański?

— Pragnę i ja tak kochać, proszę Księdza Spowiednika.

— Siostro! Jako pokutę odmówimy wspólnie tę modlitewkę:

O Boże, kocham Cię nade wszystko i mam w obrzydzeniu wszystko,

co jest sprzeczne z Twoją Wolą Najświętszą; kocham i nieprzyjaciół i wybaczam im; proszę o rozgrzeszenie i wieczne zbawienie. Boże! Bądź miłościwy dla mnie grzesznej.

Ponieważ mogła to być ostatnia już spowiedź pani Zuzanny, odmówiłem nad nią pełną formułę rozgrzeszenia sakramentalnego:

"Niechaj Bóg Wszechmogący zmiłuje się nad tobą, a odpuściwszy grzechy twoje, niechaj doprowadzi cię do żywota wiecznego. Amen. Przebaczenie, rozwiązanie i odpuszczenie grzechów twoich niech ci da Pan Wszechmocny i Miłosierny. Amen. Pan nasz, Jezus Chrystus, niechaj cię rozgrzeszy, a ja mocą Jego, wyzwalam cię z wszelkich więzów ekskomuniki i interdyktu, według rozciągłości mej władzy a twojej potrzeby. Następnie ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich — w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen."

— Siostro, jesteś oczyszczona od najmniejszej skazy i zmazy. Zaraz ci dam Komunię św., Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa...

— Proszę Księdza Proboszcza, ja nie jestem na czczo...

— Ale jesteś bardziej przygotowana i usposobiona na przyjęcie Najświętszego Posiłku niż ktokolwiek z nas.

Następnie zaprowadziłem ją na stopnie głównego ołtarza, zapaliłem dwie świecie. W kilku słowach poprosiłem ją, by Komunię św. przyjęła jako Ofiarę miłości, jako błagalną prośbę o szczęście doczesne i wieczne dla jej dzieci, jako błogosławieństwo dla narodów polskiego i żydowskiego, jako też w intencji, by miłość odniosła pełne zwycięstwo nad nienawiścią.

Poczem zwróciłem się do niej z Hostią w ręce i wypowiedziałem słowa:

"Oto Baranek Boży: oto, który gładzi grzechy świata." "Panie, nie jestem godna, abyś wszedł do wnętrza mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja."

Pani Zuzanna wybuchła głośnym i przejmującym płaczem... Obawiałem się, że nie będzie mogła przełknąć Hostii Przenajświętszej...

Nim odmówiłem trzy razy modlitwę setnika: "Panie, nie jestem godna..." opanowała się jakoś. Postępowałem więc w czynności liturgicznej, mówiąc:

"Przyjmij, siostro, Wiatyk Ciała Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który niechaj cię strzeże od nieprzyjaciela złośliwego i doprowadzi do żywota wiecznego. Amen."

Z podwórza nadlatywały do kościoła głośne rozmowy. Są gestapowcy, pomyślałem. Przyspieszyłem moje czynności.

Drzwi kościoła otwarły się od podwórza. Wszedł Ksiądz Wikary.

— Dzięki Bogu, że nie gestapowcy — szepnąłem.

Zbliżyliśmy się obaj do leżącej krzyżem pani Zuzanny. Przestała płakać. Podniosła się. Na jej ustach zjawił się przelotny uśmiech... Nic nie mówiła. Uklękła na oba kolana przy stopniach ołtarza, schyliła się i pocałowała pierwszy stopień. Powoli i pobożnie przeżegnała się... Następnie mężnie skierowała swe kroki do bramy wyjściowej.

— Bóg zapłać, Księże Proboszczu.

— Idź w pokoju, Siostro, i odnieś zwycięstwo nad nienawiścią i śmiercią.

Gestapowcy przyjechali. Zabrali panią Zuzannę, odesłali do obozu koncentracyjnego, gdzie swoją męczeńską śmiercią wzmocniła płomień ofiary dla oczyszczenia oraz opamiętania się ludzkości...

Ks. Ferdynand Machay

Małżeństwo z Miłości czy z Rozsądku?



Celem moim jest ostrzec was przed nieszczęściem. Jako kapłan mam sposobność widzieć często głębokie ludzkie szczęście w dobrej rodzinie. Ale niestety często, nieraz może częściej aniżeli człowiek świecki, mam możność widzieć ludzkie nieszczęście, do którego ludzie niechętnie się przyznają i nieraz przed innymi udają, że są szczęśliwi... Nie chcą się przyznać, że zawiedli się w małżeństwie.

Chciałbym przeto dzisiaj dać odpowiedź na pytanie:

Czy lepiej zawrzeć małżeństwo z miłości czy z rozsądku?

Żeby na to pytanie móc dobrze odpowiedzieć sobie albo kolegom i koleżankom, w towarzystwie, w dyskusjach, na temat na przykład jakiegoś filmu czy książki, musimy sobie przedtem wiele rzeczy wyjaśnić. Bo pamiętajmy, że komu więcej dano, od tego będą więcej żądać.

Jeżeli dzisiaj Pan Bóg daje wam tę łaskę, że możecie się czegoś dowiedzieć i coś lepiej rozumieć, to później zażąda od was, byście umieli to, co usłyszycie zużyć i dać innym. Nie znaczy to, że macie innych z góry "pouczać", ale zawsze jednak musicie umieć wskazać innym — tak że się nawet nie spostrzegą — właściwą drogę do zrozumienia prawdy.

Zacznijmy od przykładu:

Małżeństwo bez miłości.

Byli jacyś narzeczeni i kochali się. Ona pojechała z gronem kolegów i koleżanek, ale bez narzeczonego, na pracę poza Poznań. Była tam może ze trzy tygodnie. Kręcił się koło niej jakiś człowiek, któremu ona bardzo się podobała i który namawiał ją, by zerwała z narzeczonym. Ona jednak pozostała wierną swemu narzeczonemu.

Kiedy wszakże powróciła do Poznania, narzeczony nie zdradzał jakoś ochoty na spotkanie z nią. Napisała więc do niego list — nie odpowiedział. Napisała drugi — nie odpowiedział. Koleżanka, która w tym czasie przyszła do niej, powiada: "On ciebie wcale nie chce znać!" To ją załamało, bo rzeczywiście narzeczonego kochała.

Po jakichś trzech tygodniach zjawia się ów kolega z pracy i namawia ją, by koniecznie wyszła za niego. Co ona ma robić? — Mówi: "Przecież ja ciebie nie kocham; wiesz, że kocham tamtego i nie mogę go zapomnieć." Ostatecznie jednak po trzech miesiącach nalegań zgodziła

się. "Jeżeli uważasz, że mogę wyjść za ciebie bez miłości, to dobrze."

Pobrali się. W dwa dni po ślubie przyszedł odwiedzić ją jej poprzedni narzeczony. Okazało się, że miał wypadek motocyklowy, złamał obie nogi i rękę, leżał w szpitalu w gipsie i na jej listy nie odpowiadał, bo nie mógł. Zaś owa koleżanka, która zapewniała ją, że narzeczony jej nie kocha i chce z nią zerwać, po prostu sama się w nim zakochała i miała ochotę wyjść za niego za mąż.

Powiecie może: film. Nie! Rzeczywistość. Ale nadaje się na film, prawda? — Narzeczony zjawia się za późno. Odchodzi z niczym. Tamten zostaje. Po kilku latach małżeństwo zawarte bez miłości, rozsypuje się. Gdyby ona żyła ciągle w tym przekonaniu, że narzeczony rzeczywiście ją zdradził i zostawił, może byłaby w końcu pokochała swego męża.

Wprawdzie ślubowała mu przy ołtarzu fałszywie, bo mówiła: ślubuję ci miłość, a przecież nie mówiła prawdy. Popełniała więc wobec świadków publiczne oszustwo. Nie okłamała w istocie swego przyszłego męża, ale okłamała wszystkich, którzy byli w kościele. Takie małżeństwo bez miłości okazało się niemożliwe.

A teraz, jak wygląda małżeństwo bez rozsądku?

Jakaś dziewczyna poznała człowieka, który wrócił z obozu. Był od niej z dziesięć lat starszy. Miłość ich właściwie zaczęła się od współczucia. "No, bo taki człowiek! Bohater! Wrócił z obozu wymęczony, bez zdrowia." Nie były to wszakże tylko skutki obozu. W gruncie rzeczy był to istotnie człowiek chory i właściwie cieleśnie do małżeństwa niezdolny, co okazało się już potem, po ślubie. A ona takiego małżeństwa "idealnego", gdzie do pożycia cielesnego nie miałoby wcale dochodzić, do takiej miłości nie była zdolna.

Małżeństwo to nie igraszka, ale to wielkie obowiązki i trudno na podstawie tylko samopoczucia wyrobić sobie zdanie, czy się tym obowiązkom podoła, czy nie. Trzeba się więc radzić innych. Przede wszystkim lekarza.

Obie strony powinny przed zawarciem małżeństwa postarać się o świadectwa lekarskie. Niech lekarz powie ci szczerze, czy jesteś zdolny względnie czy jesteś zdolna do małżeństwa pod względem cielesnym, czy podołasz tym wielkim obowiązkom, które cię czekają. Tak nakazywałby rozsądek.

W powyżej przytoczonym wypadku, nie wzięto pod rozwagę obiektywnych danych rozumowych i małżeństwo się rozeszło. Zresztą było to małżeństwo w swej istocie nieważne, bo kto nie jest cieleśnie zdolny do małżeństwa, ten nie może ślubować. Wzajemna miłość była, a jednak małżeństwo wcale się nie udało, bo nie było podkładu rozsądku.

Niekiedy ludzie zawierają małżeństwo, które właściwie nie jest ani z miłości, ani z rozsądku, choć ma nieraz pozory jednego czy drugiego, albo obu razem.

W młodszym wieku nie odgrywa to jeszcze roli, ale i z biegiem lat sprawy materialne bardzo dochodzą do głosu. Są ludzie, którzy zawierają małżeństwo dlatego, że chcą sobie życie wygodnie urządzić. Na przykład, student, który pięć lat studiował i błąkał się po różnych akademickich domach, a czasem po jakichś dziurach, mieszkał z kilku kolegami w jednym pokoju, sypiał na

---

Ks. Aleksander Woźny

leżance, często nie zjadł porządnego obiadu, zapragnie nareszcie mieć też własny kąt, jakiś dom.

To niekoniecznie musi być szukanie wygody, ale po prostu podświadome pragnienie, żeby sobie jakoś życie urządzić. I to może być powodem do zawarcia małżeństwa.

Myślę, że ani jedno, ani drugie. Zawierając z takich motywów małżeństwo, można bardzo łatwo "wpaść". Może się okazać, że ten, którego się wybrało — obojętnie czy kobieta, czy mężczyzna — nie jest godny tego. Wprawdzie możnaby sobie urządzić z nim życie tak, jak się myślało, ale takie małżeństwo długo nie potrwa, bo nie było zgodne z rozsądkiem.

Co znaczy: "zawierać małżeństwo z rozsądkiem?"

Znaczy to praktycznie, że zawierając małżeństwo przewiduje się z wszystkich rozumowych danych, iż małżeństwo to będzie szczęśliwe. A jednym z zasadniczych warunków szczęścia w małżeństwie jest wzajemna prawdziwa miłość.

Nie ma prawdziwej miłości tam, gdzie jest jakikolwiek przymus.

Było to przed wojną. Pewien biedny student medycyny nie miał gdzie mieszkać, więc przyjęto go na mieszkanie — zupełnie bezpłatnie — w jakimś bogatym domu. Państwo, u których mieszkał, mieli córkę również studentkę, której ów student bardzo się podobał. Jemu zaś po skończeniu studiów zdawało się, że powinien z wdzięczności za to, iż cztery lata mieszkał u nich bezpłatnie, ożenić się z tą panną. Istotnie pobrali się, ale małżeństwo to było bardzo niedobrane, nieszczęśliwe.

Co to właściwie jest miłość?

Miłość ma w sobie dwa pierwiastki.

Widzę w kimś jakieś dobro i tego dobra pragnę, chcę je osiągnąć. To będzie miłość pożądania. (Nie chodzi tu o pożądanie cielesne.)

Na przykład dziewczyna widzi, że chłopak nie pali, nie pije, jest porządnym człowiekiem, ma wykształcenie, jest zdrowy, rozsądny i tym podobnie. Albo chłopiec widzi w dziewczynie liczne zalety. Widzi, że jest czysta, obowiązkowa; że do rodziców się dobrze odnosi, zna się na wielu rzeczach. To wszystko stanowi pewne dobro. Ale widzi też w niej i dobro czysto fizyczne: jest ładna, powabna.

Różne są więc dobra. Gdy ktoś widząc je, pragnie ich dla siebie i mówi: ja bym chciał mieć taką żonę, albo ja bym chciała mieć takiego męża — to jest miłość pożądania.

Tak się miłość przynajmniej zaczyna. Nie jest to więc jeszcze miłość prawdziwa, która ma łączyć ludzi w małżeństwie. Zupełnie bowiem naturalną rzeczą jest, że gdy widzę jakieś dobro, chcę je mieć dla siebie. Miłość prawdziwa chce dobra dla drugiego.

Do tej pierwszej miłości musi więc dojść drugi pierwiastek, albo

lepiej drugi kierunek w miłości — to życzliwość do drugiej osoby; to znaczy, że się komuś jakiegoś dobra życzy, pragnie dla niego i w miarę możności dąży do tego, aby mu tego dobra przysporzyć; czyni się coś osobie kochanej albo innym, ale ze względu na nią, daje się jej wszystko: czas, majątek, wiedzę, zdrowie, życie. Jest to tak zwana miłość przyjaźni, życzliwości.

Ten drugi kierunek jest szlachetniejszy. Pierwszy kierunek bez drugiego, to znaczy miłość pożądania bez miłości życzliwej, byłby tylko samolubstwem, egoizmem.

W miłości, która miałaby doprowadzić do małżeństwa potrzebne są jednak oba jej rodzaje, i miłość pożądania i miłość życzliwości.

Co robić, żeby tę miłość początkową, miłość pożądania oczyścić? Gdy dziewczyna ocenia jakiegoś mężczyznę, który się do niej zwraca — to zwykle, może nawet podświadomie, ocenia go ze względu na siebie, czy będzie on dla niej dobrym mężem. Albo, gdy mężczyzna chce się żenić i pozna jakąś kobietę, która robi na nim korzystne wrażenie, to najpierw zastanawia się, czy byłaby ona dla niego dobrą żoną.

To wszystko jest samolubstwem, bo chodzi przede wszystkim o mnie.

Jak można to oczyścić? Czy naprawdę na serio można mówić o tym, że ktoś się żeni dla drugiej osoby, że jej chce dać szczęście, a nie myśli o swoim własnym szczęściu?

Otóż przy zawieraniu małżeństwa zawsze będzie także myśl o sobie, o swym własnym szczęściu. Oczyścić to samolubstwo w nas może myśl o kimś trzecim, mianowicie myśl o potomstwie, o dzieciach. Miłość małżeńska oczyszcza się dopiero w dzieciach. Wtedy nie myśli się już o sobie, wtedy dopiero szczęście jest prawdziwe.

Widzimy nieraz, jak bardzo niezadowoleni są tacy małżonkowie, którzy nie mają dzieci; jak narzekają na siebie wzajemnie, bo czegoś im brak; czują, że ich miłość pomieszana jest z samolubstwem; że za mało mają sposobności do okazania miłości i życzliwości, czyli miłości bezinteresownej.

Prawdziwa miłość życzliwości rozwija się zasadniczo w małżeństwie dopiero wtedy, gdy ma się wspólne dzieci. Jeżeli Pan Bóg jako pierwszy cel małżeństwa stawia potomstwo, to czyni to dla naszego szczęścia.

Gdyby ktoś chciał z małżeństwa potomstwo wyłączyć, nie może mieć prawdziwej czystej miłości, czyli że nawet w małżeństwie nie może być prawdziwie szczęśliwy.

Kościół święty idąc za łaską Bożą ciągle głosi i naucza, że potomstwo musi być pierwszym celem małżeństwa. Gdyby przeto ktoś chciał je wyłączyć i nie chciał mieć dzieci, to jego małżeństwo jest nieważne.

Kościół święty idzie tu też za naturą ludzką. Człowiekowi bowiem ta prawdziwa miłość, którą daje dopiero posiadanie potomstwa, jest ogromnie potrzebna. Wtedy dopiero naprawdę czuje się szczęśliwy.

Widzicie więc, że bez poświęcenia, bez spełnienia dobrych uczynków miłość jest fałszywa. Pozostaje tylko nazwa miłości, "szyld", a pod nim kryje się samolubstwo.

Jeżeli więc spotkasz się kiedy z tym problemem w życiu, w książce, na filmie, w teatrze, rozmowach towarzyskich; jeśli się zorientujesz, że ktoś nie ma racji, a nie będziesz go umiał przekonać, to zdaj sobie przede wszystkim sprawę z tego, co on nazywa miłością, co on rozumie pod słowem "miłość". Idąc po linii, którą wam wykazałem, dojdziecie zawsze do właściwego rozwiązania.

Różańcowy Dar



Dr. Jolanta szła środkiem sali i przy każdym łóżeczku zatrzymywała się na chwilkę. Tu poprawiła kołderkę, tam wygładziła poduszkę, gdzie indziej otarła mokre od potu czółko. A wszystko to czyniła po macierzyńsku, troskliwie, z pełnym słodyczy pół-uśmiechem. Z całego jej zachowania widać było, że jest zupełnie oddana maleństwom... Kiedy obeszła już salę — wyszła na taras i oparła się o balustradę...

W świetle kończącego się już dnia na twarzy pogodnej wprawdzie — można było zauważyć wyraz cichej melancholii lub rezygnacji nawet... Gęsta zaś sieć zmarszczek wokół oczu i bolesne skrzywienie ust świadczyły o bardzo ciężkich przeżyciach, niezagojonych ranach. Bolesne przeżycia, oraz zmartwienia — któż ich nie doznał w czasie minionej wojny?...

Jola usiadła w wygodnym fotelu, oparła zmęczone całodzienną krzątaniną nogi na małym stołeczku i pogrążyła się w myślach... Niedługo jednak trwała w tym bolesnym zamyśleniu. Po chwili energicznie potrząsnęła głową i z bocznej kieszeni białego fartucha wyciągnęła różaniec. Różaniec, z którym nie rozstawała się od trzech lat i przez trzy lata — jak dziś — każdego wieczora — wolno przesuwała w ręku czarne ziarenka różańca. Usta szeptały "Zdrowaśki", a w myślach stawały obrazy Bożej Męki, zdrada Judasza, biczowanie okrutne, niesienie krzyża, ukrzyżowanie, ostatnie Jezusa tchnienie, śmierć krzyżowa.

Wolno przesuwają się w ręku czarne ziarenka różańca — wreszcie ostatnie ziarenko — ostatnie Zdrowaś Maryjo i błagalne westchnienie: — "Maryjo, Matko Boga, uproś za różaniec zmówionych pacierzy, bym odszukała tych, których od lat nadaremnie szukam..."

Ciężko opada ręka trzymająca różaniec, ten różaniec, w którym tajemnice radosne, bolesne i chwalebne przeplatają się ze sobą tak, jak to bywa w życiu ludzkim.

— Każdy — myśli Jola — posiada w życiu swój różaniec doznań i przeżyć, wspomnień radosnych i bolesnych. Radość i boleść — tak jak paciorki różańca snują się obok siebie przez całe życie ludzkie i towarzyszą człowiekowi.

Jak różańcowe paciorki, snują się bolesne wspomnienia. Przychodzi na pamięć ów straszny, okrutny dzień... Jeszcze dziś widzi — tak jakby to było wczoraj — Tomka żegnającego ją czule i siłą wpychającego do włazu... Krzyżowa to była jednak droga. Zgięci wpół posuwali się wolno, krok za krokiem. Przy każdej pokrywie, gdzie było zejście do kanału i przeświecało trochę dziennego światła, przeżywali chwile okrutnej niepewności... Czy są tam Niemcy?... Czy rzucą granat?... Moment wahania i szybki przeskok pod zagrożonym miejscem. I znowu dalsza wędrówka cuchnącymi kanałami. Kiedy Jola przeszła pod czwartą z kolei pokrywą i niespokojnie oglądała się za resztą — pokrywa lekko się

uniosła w górę i rozległ się huk pękającego granatu. Przejście zostało zawalone. Okrzyk przerażenia wyrwał się z piersi Joli. Zaczęła biec z powrotem. Z trudem zdołała przytrzymać ją sanitariuszka.

— Dokąd pani biegnie?!

— Tam moje dziecko!

— Wiem... Tam zostało nie tylko pani dziecko. Tam są nasi koledzy — nasz dowódca!

— Moje dziecko! Czy rozumiecie?! Tam moja H a n u s i a ! ! ! Muszę iść po nią!

— Nie można. Przecież pani widzi... Tam nie ma przejścia...

— Pójdę po gruzach!

— A co będzie z rannymi?... Kto nimi się zajmie?... Czy pani ich tak zostawi?... Dr Tomasz...

— Tak, wiem. Tomek nie cofnąłby się. Ale ja...

— Pani też nie pójdzie — powiedziała stanowczo dziewczyna i pociągnęła słaniającą się i opierającą Jolę naprzód.

Różaniec wspomnień przesuwa się dalej... Szczęśliwie dotarli do Śródmieścia i szczęśliwie wydostali się z kanału. Jola oddała swoich rannych pod opiekę lekarzy. Sama zaś nie mogąc sobie znaleźć miejsca błądziła po ulicach, siadywała u wejścia do kanałów i czatowała na wychodzących ludzi — szukając wszędzie Hanusi wraz z babcią. Lecz szukała daremnie... O Tomku ani o Starówce też nikt żadnych nie przynosił wieści. I tak w bezskutecznym oczekiwaniu, w rozpaczy i bólu mijał dzień po dniu. Jola ani się spostrzegła, jak pewnego dnia dzielnicę, po której się stale błąkała, na nowo zajęli Niemcy... — I znowu koszmar strasznych przeżyć...

Droga z Pruszkowa w nieznane — w stłoczonym wagonie, głód skręcający kiszki i ten obłędny strach przed tym, co może przyjść... I ten straszny ból, co wprost rozsadza czaszkę, ta szarpiąca niepewność, co z najbliższymi?... Czy żyją jeszcze?... Bo jeśli już ich nie ma — to po co żyć samej?... Dla kogo?... Czyż nie lepiej byłoby teraz wyskoczyć z pędzącego pociągu? Jedna mała chwilka — i wszystko się skończy... Nie! To przecież nieprawda! — Co za straszne, przerażające myśli! — Boże! Boże! przebacz!... — Dudnią koła po szynach. Jedna po drugiej snują się myśli po głowie... Wreszcie stop — pociąg staje.

Snują się bolesne wspomnienia, a palce kurczowo ściskają różaniec... — Wspomnienia jednej z najbardziej tajemnic ludzkiego życia, wspomnienia z obozu, gdzie mrą ludzie z wycieńczenia, z pracy przerastającej ich siły — z głodu...

Charakter człowieka podobny jest rozpaczy uratowało w tych koszmarnych dniach? Oto sąsiadka, umierająca zakonnica, dała jej swój starannie przed esmanem ukrywany różaniec ze słowami:

— Tylko on pozwolił mi przetrwać moją tu gehennę. Niech go pani weźmie. Modlitwa różańcowa ułatwi przetrwanie dni, które tu nadejdą.

I odtąd różaniec ten stał się jedyną osłodą i pociechą Jolanty. Codziennie wieczorem wolno przesuwała czarne ziarenka różańca w drżącej dłoni i prosiła Tę, której nie obca była bieda i tułaczka, troska o ukochane Dziecię, ból z powodu Jego śmierci krzyżowej i ciężar samotnego życia — o pomoc, o siły, o przemożne u Boga pośrednictwo...

Wolno płynęły dni — podobne do siebie — jak różańcowe paciorki. Aż nadeszła radosna chwila uwolnienia... Doczekały się jej więźniarki obozu koncentracyjnego z Ravensbrueck, nieliczne z dziesiątek tysięcy zakatowanych przez Niemców... W garstce uratowanych była i Jola, bardziej do kościotrupa podobna niż do człowieka...

Snują się wspomnienia... Z dna nędzy i cierpień wyrwane, znalazły schronienie w gościnnej Szwecji. Znalazły tam troskliwą opiekę lekarską i miejsce w najlepszych szpitalach i sanatoriach. Dobrze było tu Joli, lecz smutek i niepokój o los najbliższych ustawicznie ją nękał... Daremnie szukała przez Polski i Szwedzki Czerwony Krzyż dziecka, męża i matki... Wróciła do Polski, by ich szukać nadal. Może w jakimś szpitalu, sierocincu, może wśród dobrych ludzi — odnajdzie bodaj ślad za najdroższymi?... Przekonała się jednak na miejscu, że wszystkie pozostałe oddziały na Starówce, łącznie z rannymi, zostały wymordowane przez Niemców. Pod gruzami rozwalonych domów zginęli dzielni obrońcy Starówki. Wśród nich był także dr. Tomasz Janicki.

A więc nie było już Tomka... Już nigdy nie przytuli się do jego serca... Już nigdy nie usłyszy kochanych słów. Nigdy... — co za okrutne słowo!...

Jolanta wróciła do zburzonej Warszawy. I znowu gorączkowo szukała dziecka i matki. Lecz nigdzie nawet najmniejszego śladu nie mogła znaleźć za zaginionymi.

Po długich rozmyślaniach — jak zapełnić sobie pustkę życiową, jaki znaleźć cel — Jola postanowiła przyjąć kierownictwo Domu Małego Dziecka. Tyle było sierot po wojnie! Tyle potrzebowało tkliwej, serdeczniej, macierzyńskiej miłości. A tyle tej serdecznej troski, tyle nieprzebranych skarbów uczucia nagromadziło się w sercu Joli. Więc też całą swą wiedzę i całą swą macierzyńską miłość oddała tym najbiedniejszym kruszynkom...

Kiedy przyjechała na miejsce swej pracy, złapała się za głowę. Dom był wprawdzie przestronny i pięknie położony, ale bardzo zaniedbany... Jola energicznie zabrała się do pracy. — Wszędzie, gdzie było trzeba, umiała znaleźć drogę. Nic więc dziwnego, że w krótkim już czasie kompletnie był gotowy na przyjęcie małych lokatorów. Nieskazitelną bielą lśniły łóżeczka. Pięknie poukładana była w szafach bielizna i ubranka dziecięce. Półeczki pełne zabawek. Radosny był dzień dla Joli, gdy do "Białego Domu" zjechali mali pensjonariusze. Było ich osiemdziesiąt pięć w wieku od 2—4 lat. Jola hojnymi rękami rozdawała maleństwom skarby uczuć swego serca. Jej potrzeba czuwania i opieki nad kimś znalazła tu swoje ujście. Toteż nic dziwnego, że kiedy po paru dniach Jola pochylała się nad swymi wychowankami — wyciągały się ku niej malutkie rączki, z najsłodszymi dla kobiecego serca słowami: mama. Kiedy Jola po raz pierwszy je usłyszała z ust trzyletniej złotowłosej Małgosi, łzami zaszkliły jej oczy. Uniosła dziewczynkę w górę, ucałowała ją serdecznie. Skoro jednak spojrzała w Małgosine chabrowe oczęta, przypomniała się jej własna córeczka Hanusia o takich samych oczach i włosach... I znowu smutkiem wezbrało serce Joli. To prawda, że tutaj znalazła cel w życiu, to prawda, że praca dała jej duże zadowolenie, że wypełniła pustkę po stracie ukochanych... Ale tam, gdzieś w głębi serca, tkwi stale ból głęboki, tkwi niezaspokojona tęsknota do własnego dziecka. I dlatego nieraz w czasie najmilszej z dziećmi zabawy niknie jej uśmiech, a czoło pokrywa bolesna zaduma, — i dlatego czasem, gdy obejmują ją maleńkie rączyny — serce nagle ściska się boleśnie...

W nawale zajęć nowych, a poważnych, dr Jolanta nie zapomina o różańcu. Tak jak w obozie koncentracyjnym każdego wieczoru wolno przesuwa czarne ziarenka różańca, a tajemnice radosne, bolesne i chwalebne stale przeplatają się ze sobą. Tak jak w życiu — radość, szczęście i cierpienie...

W sali zapłakało maleństwo. Jola poderwała się z miejsca. Wprawdzie wiedziała, że w każdej sypialni czuwa wychowawczyni, ale wolała sama rów-

nież tam pójść i zobaczyć, co się dzieje, kto się rozpłakał... W drodze zatrzymała ją jedna z pielęgniarek.

— Pani doktór, proszę do kancelarii. Telefon z Warszawy.

— Hallo, czy pani dr Janicka?

— Tak, przy aparacie. Słucham.

— Czy znajdzie pani u siebie kilkanaście wolnych miejsc?

— Niestety, wszystko zajęte.

— Może jednak da się coś zrobić... Odszukano znowu polskie dzieci w Niemczech. Część z nich przywieziono wczoraj wieczorem i te udało nam się rozlokować. Za parę godzin przyjedzie następny transport maleństw. Jest ich dwanaście. Nie możemy znaleźć dla nich miejsca... Moja ostatnia nadzieja u pani, pani Jolu... Niech pani coś zrobi, może jednak?...

— Niestety, nie mogę w tej chwili dać panu pozytywnej odpowiedzi. Rozejrzę się jednak dokładnie, pomyślę. Może jakoś rozwiążę tę sprawę. Zadzwonię za godzinę, najdalej za dwie.

Dr Jolanta odłożyła słuchawkę... Zamyśliła się głęboko... Potem nacisnęła dzwonek i za parę chwil weszła do kancelarii pani Helena Radwańska, starsza pielęgniarka i zastępczyni Joli.

— Niech się pani nie gniewa, pani Heleno, że o tej porze panią proszę... Skończyła pani co dopiero swój dyżur i powinna pani odpoczywać... Ale miałam przed chwilą telefon z Warszawy. Potrzeba mi około 12 miejsc dla odszukanych w Niemczech polskich dzieci... Czy znajdziemy coś u nas?...

— Gdyby były jakieś łóżeczka — to może... Ten malutki pokoik w rogu możnaby wyprzątnąć. Bielizna też by się znalazła.

— Łóżeczka — mówi pani? Chodźmy do tej graciarni na poddaszu. Zobaczymy...

Po skrupulatnych poszukiwaniach znalazły łóżeczka. Wprawdzie nie białe i trochę podniszczone, ale... zawsze łóżka, w których można dzieciaki ułożyć. Potem, nie chcąc budzić obsługi, obie panie zabrały się do porządkowania pokoiku, w którym mieścił się dotychczas podręczny magazyn. Za dwie godziny Jola zamówiła Warszawę.

— Panie dyrektorze, już wszystko gotowe na przyjęcie dzieci. Trochę poszperaliśmy, trochę się ścieśniliśmy — i miejsce jakoś się znalazło...

— Serdecznie pani dziękuję. Wybawiła mnie pani z wielkiego kłopotu. Wiem, że pod jej opieką dzieciaki bę-

****

dą się czuły dobrze. Przyjadę jutro z rana około godziny ósmej.

Nazajutrz parę minut po ósmej zatrzymał się przed "Białym Domem" autobus. Wysiadło z niego dwanaście małych dziewcząteк. Dr Jolanta przejęła je u progu domu, potem oddała w opiekę pielęgniarce. Chciała wpierw załatwić formalne przyjęcie, a potem dopiero bliżej zapoznać się z dziećmi. Poprosiła więc towarzyszące dzieciom panie z Polskiego Czerwonego Krzyża do swego gabinetu.

— Bardzo pani dziękujemy za znalezienie miejsc dla dzieci — powiedziała przewodnicząca delegacji. Odnalazłyśmy je w Niemczech zupełnie przypadkowo. Niestety, nie u wszystkich mogłyśmy stwierdzić dane osobiste. O dwóch dziewczynkach, prawdopodobnie bliźniaczkach, niczego nie mogłyśmy się dowiedzieć. A oto lista pozostałych dzieci.

Jola szybko przebiegła oczami listę. Nagle zaczerwieniła się gwałtownie, a potem zbladła... Przetarła oczy. Czyżby śniła?... Nie! Najwyraźniej czytała: Anna Janicka, urodzona w Warszawie, dnia 2 stycznia 1944 roku! Z trudem łapiąc oddech — uniosła się z krzesła i chciała wybiec z pokoju.

— Chwileczkę, proszę pani. Uprzedzono nas w Warszawie, że to prawdopodobnie córeczka, którą pani daremnie tyle czasu poszukiwała. Zanim ją pani przyprowadzę, króciutko opowiem jej historię. Babcia do maja tego roku opiekowała się małą. W maju zachorowała i zmarła. Po śmierci babki dziecko umieszczono w tamtejszym sierocińcu. Mała nie nauczyła się jeszcze dobrze mówić po niemiecku i w rozmowie też wtrącała słowa polskie. A pacierz mówiła tylko polsku. Dzieci z sierocinca były na spacerze w parku w miejscowości Bamberg i tam, zupełnie przypadkowo, usłyszałyśmy gromadkę małych dzieci, mówiących z sobą po polsku. W ten sposób trafiłyśmy do niemieckiego sierocinca. Z Hanią nie było kłopotu. Pamiętała swe imię i nazwisko. Zresztą miała je wraz z datą urodzenia wszyte w pasek od spódniczki. Oprócz niej było tam jeszcze jedenaście dziewczynek z Polski. To byłoby wszystko. A teraz idę po małą.

Za chwilę weszła do pokoju złotowłosa dziewczynka. Przestraszona stanęła w progu... Jola poderwała się z miejsca.

— Haniu, Hanusiu! Córeczko!...

Porwała maleńką na ręce, tuliła do siebie i całowała, a łzy spływały po jej policzkach...

Obecni dyskretnie wyszli z pokoju...

Została tylko matka i dziecko.

Jola, obsypując je pocałunkami, mówiła słowa pełne miłości i czułości — słowa — jakie tylko stęskniona matka mówić potrafi dziecku... Mała — najpierw trochę nieufnie, a potem coraz serdeczniej tuliła się do matki. Wreszcie Jola postawiła małą na ziemi. Przy pochylaniu ręka jej dotknęła mimo woli kieszeni fartucha. Palce wyczuły w niej obecność różańca...

A więc nie zawiódł... Przyniósł jej najdroższy dar... Różańcowy dar... — Odzyskane dziecko...

Irena Dymkowska



Św. Franciszek Ongiś i Dziś

Postać św. Franciszka z Asyżu nieustannie pociąga urokiem heroicznych cnót, prostotą, jaką się w nim życie Chrystusem, życie nadprzyrodzone objawiało. Życie jego, nauki oraz dzieła dostępne wszystkim — powszechne też odbierają hołdy poprzez wieki i pośród ludzi najróżniejszych poglądów.

Nic w tym dziwnego, skoro to Święty, który najdoskonalej wypełnił zadanie naśladowania Chrystusa, najwierniej treść i modłę ewangeliczną wcielił w życie oraz "drugim Chrystusem" nawet jest nazwany.

To Święty, jak mówią, najbardziej katolicki; każdy czas i każdy człowiek widzi go bliskim sobie, każdy czas i każdy człowiek uwielbienie mu swoje składa, bo każdy widzi żywotność ideałów, którym Franciszek służył i przyznać musi, że takiej służby i ludziom, i czasom wszystkim najbardziej potrzeba... Potrzeba dla ich dobra, dla ich zdrowia, dla ich kultury.

Tajemnica tego niesłabnącego "powodzenia" św. Franciszka tłumaczy się żywotnością źródła, z którego czerpał, żywotnością wzoru, który podjął się naśladować — tłumaczy się Chrystusem, którym żył.

Tajemnica szczerej czci dla św. Franciszka polega zaś na tym, co Pius XI w Encyklice o nim, z dnia 30 kwietnia 1926 roku, powiedział:

"Kto zachwyca się zasługą świętego męża, zachwycać się winien także szczerą gorliwością w służbie Bożej. Dlatego albo naśladować winien, jeżeli chwali, albo chwalić nie może, jeśli naśladować się wzbrania; a kto uwielbia zasługi Świętych, niechajże sam świętością życia uwielbienie budzi."

Często właśnie jest tak, że wzdychamy za mężem świętym, który by, na podobieństwo św. Fran-

ciszka, dokonał naprawy i odrodzenia chrześcijańskich społeczeństw. Ubolewamy, że męża takiego braknie naszym czasom — i w ten bezpłodny sposób opowiadamy się za wzorem, który przecież nie z zewnątrz, ale w nas samych ma przede wszystkim działać.

Niechaj ludzie z odnowionym w duszach zapałem — napominał Pius XI — pójdą znów do Franciszka po naukę pobożności i świętości, niech przyswoją sobie i w życie własne wcielą wzory, w spadku pozostawione przez tego, który był "zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności", zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić ludzkość dzisiejszą?

Taki oto, najważniejszy wyczytać trzeba nakaz z faktu doniosłego dla ludzkości, jakim był święty katolickiego Kościoła, Franciszek z Asyżu.

Skoro zaś wypadnie w postaci tej szukać jakiegoś rysu, dzisiaj szczególnie dla nas aktualnego — choć żaden nie jest przestarzały i każdy na modłę naszych czasów winien być od niego przejęty — to możnaby wskazać posłuszeństwo.

Posłuszeństwo i wierność dla Kościoła Rzymsko-Katolickiego — dla jego Głowy i jego Hierarchii, w tym do czego ona powołana — a my przez Chrzest św. zobowiązani.

Próbowano św. Franciszka przeciwstawić Hierarchii kościelnej jego dni, przeciwstawić jako pewnego rodzaju "buntownika" wobec władzy, wyłamującego się z kar-

PROŚBA DO ŚW. ANTONIEGO

Święty Antoni, wielki Patronie
Wszystkich do Ciebie się udających;
Który piastujesz na swoim łonie
Dzieciątko Jezus — usłysz proszących.

Ciebie błagają cierpiących mnóstwa
O wstawiennictwo do Pana Boga;
I tych, co żyją w pośród ubóstwa —
Napełnia wszystkich nadzieja błoga...

Od siedmiu wieków cześć Ci oddają
Wszystkie narody na ziemskim globie;
Jak dawniej także i dzisiaj mają
Wielką i pewną nadzieję w Tobie.

O, Cudotwórco! nasz Dobrodzieju,
Niech od nas pierzchnie szatan przeklęty;
Nasze niedole niech się rozwieją —
Spraw to u Boga, Antoni Święty! —

Brat Anioł, O.F.M.

CENNE INFORMACJE DLA ŚPIOCHÓW

Stare angielskie przysłowie głosi, że natura wymaga 5 godzin snu na dobę, a zwyczaj sprawił, że człowiek śpi do 7 godzin; zaś leniuch spędza w łóżku 9 godzin, a rozpustnik nawet 11 godzin.

Jak nam wiadomo, przysłowia są mądrością narodów. Oto, co na temat snu mówią niektóre przysłowia polskie: "Kto nad siedem godzin śpi, przesypia życie na sposób psi." "Kto długo sypia, tego się bieda czepia." "Kto śpi długo, będzie zawsze sługą." "Kto wstaje z rana, wyjdzie na pana."

Statystyka wykazuje, że norma przeciętna snu wynosi dla niemowląt 22 godziny na dobę, dla ludzi chudych 9 godzin, dla ludzi otyłych 7 godzin, dla ludzi starych od 5 do 6 godzin. Bez snu można wytrzymać do 84 godzin. Naturalnie normy te odnoszą się do ludzi zdrowych.

---

ności, samowolnego w poczynaniach krytyka, niemal odstępcę... Nie ma w tym nic historycznej prawdy.

Jak między Ewangelią i Kościołem nie ma żadnej niezgody, jak nie ma jej między Ewangelią i św. Franciszkiem, tak nie ma też jej między Kościołem, a Biedaczyną z Asyżu.

Wywarł on na czasy swoje i na życie Kościoła wpływ wielki i błogosławiony, nie przestaje wywierać go do dzisiaj. Był najprawdziwszym reformatorem, bo zaczął od siebie i chciał we wszystkim być wiernym synem Kościoła.

Mówi o nim słusznie pisarz włoski G. Papini, że "zreformował Kościół skutecznie dlatego właśnie, że nie zamierzał go zreformować jak nadęci pychą odszczepieńcy, lecz zaczął od posłuszeństwa i uległości tym wszystkim, którzy są z góry obdarzeni powagą w Kościele, czy będzie to Ojciec Chrześcijaństwa na Stolicy Apostolskiej w Rzymie, czy najprostszy nawet duchowny w wiejskim kościółku. Postępował z całą prostotą ubitą drogą, lecz tym właśnie na nowo wskazał właściwą drogę chrześcijanom. Najżarliwszy ten sługa Ewangelii, nie miał w sobie nic 'ewangelicznego' w zrozumieniu odstępców".

Prawdę tych słów jednym wystarczy potwierdzić dowodem, że dla zakonu przez siebie założonego pragnął mieć św. Franciszek protektora w osobie kardynała i tak o tym pisał do swoich towarzyszy:

"Pod posłuszeństwem zobowiązuję ministrów, aby u Ojca Św. upraszali sobie jednego z Kardynałów Świętego Rzymskiego Kościoła jako kierownika, opiekuna i doradcę całej rodziny braci, iżbyśmy zawsze u stóp tegoż Świętego Rzymskiego Kościoła, wytrwale wyznając Wiarę Katolicką, chowali ŚWIĘTĄ EWANGELIĘ Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tak jak z mocą czynić ślubowaliśmy."

Powinien nam ten nakaz posłuszeństwa wobec Stolicy Świętej, oddania i wierności być bliski i w nas zawsze żywotny.

Co było siłą św. Franciszka — i naszą ma być mocą. Skąd on swoją siłę czerpał, i my mamy swoją zdobywać.

To droga do odnowienia świata, do zreformowania życia. W Chrystusie trwać przez Kościół, w którym Chrystus żyje. Chrystusem żyć, którego nam Kościół daje — tak, jak Go dawał św. Franciszkowi. Wzorem św. Franciszka stawać się w myśli i w czynie "heroldem Wielkiego Króla", sługą wielkiej sprawy, zleconej przez Chrystusa Kościołowi.

Jan Archita

Chrystus Więźniem --

Rozwiośnił się świat... Późno w tym roku 1940 święcimy Zmartwychwstanie Pańskie... W obozie, jakież uczucia targają więźniami w czasie naszych uroczystych świąt... Twarze, blade od wilgoci — bledną w tym okresie jeszcze bardziej od naporu wspomnień. Przygarbione plecy pochylają się niżej jeszcze, a smutek, wyzierający z zapadłych oczu, kamienieje w nawisłych pod powiekami łzach.

Okres Wielkiego Postu przeżywaliśmy w Sztuthof w żywej łączności z jego myślą liturgiczną, dzięki temu może, że znalazł się wśród nas cudem zachowany po tylu rewizjach brewiarz kapłański i — o radości! — mały mszalik polsko-łaciński. W każdej wolnej od pracy chwili rozlegały się w bloku tak aktualne teraz czytania proroków, psalmów, a każdej niedzieli mały mszalik przenosi ducha do naszych kościołów na sumę wielkopostną.

Wrócili w owym czasie wszyscy koledzy księża, wywiezieni do kamieniołomów w Grenzdorf koło Gdańska. Przez krótki tylko czas tam pobyli. "Tyle, żeby się przewietrzyć..."— opowiadał jeden z nich. Kilkanaście dni ciężkiej pracy przy wykopywaniu, przenoszeniu i wożeniu kamieni odbiło się mocno na ich i tak cherlawym wyglądzie. "Praca ciężka od rana do nocy" — dodaje drugi, — "a do tego jeszcze grasująca wśród nas biegunka. Cóż chcesz więcej wiedzieć?" Byłem w tym okresie po ciężkiej chorobie, dlatego mnie nie zabrano do Grenzdorfu. Pytam więc o wrażenia dobre i złe. Pobyt w Grenzdorf chwalą tylko ci, których przydzielono do kuchni — zrozumiałe. Inni machają ręką i to starczy za całą odpowiedź. Nie chcą opowiadać.

W kilka dni później zaczęły się w komendzie przesłuchy Polaków-Gdańszczan. Co chwila znikał tam oddział za oddziałem imiennie wywoływanych więźniów. Przywołano też naszych dwóch gdańskich proboszczów — księdza Bronisł. Komorowskiego z Wrzeszcza i księdza Mariana Góreckiego z Nowego Portu. Przesłuchy te nie wróżyły niczego dobrego; odbywały się bowiem bez zwykłych w tego rodzaju wypadkach krzyków, hałasów i bicia. I rzeczywiście, w Palmową Niedzielę wyłączono z grupy gdańskiej kilkudziesięciu znamienitszych przedstawicieli Polonii gdańskiej; umieszczono ich w pierwszym, przylegającym do komendy baraku i nazwano karną kompanią (w skrócie "S. K." Strafkompanie). Na wstępie pozbawiono ich wszystkich zapasów bielizny i ubrania, a pozostawiono tylko to, co mieli na sobie. Od poniedziałku rana mieliśmy więc nowe widowisko: karne ćwiczenia tej grupy skazańców. Gdziekolwiek była w obozie jakaś robota nagła, ciężka, przykra i niebezpieczna, — tam wołano "S. K.". Nie wolno im było chodzić; wszystko dokonywało się biegiem, nawet wyjście na obiad, nie mówiąc o wożeniu żwiru, noszeniu desek i świeżo ściętych pali drzewa. Towarzyszyło strasznym tym "ćwiczeniom" bezsilne współczucie całego obozu. Ze szczególną zawziętością

Wspomnienia ś.p. Ks. Wojciecha Gajdusa, Proboszcza z Nawry koło Torunia, więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych Sztuthof i Sachsenhausen, więzionego po wojnie przez komunistów w Polsce, zmarłego w listopadzie 1957 roku w Nawrze.



odnosili się strażnicy do dwóch kapłanów:— księdza Bronisława i Mariana, którzy jak i wszyscy inni, po 3 dniach opadli zupełnie z sił, podobni zagonionym na śmierć zwierzętom, a utrzymującym się na nogach tylko ostatkiem nerwów i rozpaczliwym wysiłkiem woli. Krzyki rozwścieczonych strażników i głuchy tupot nóg gonionych od rana do nocy Gdańszczan łączyły się w dziwny sposób, jak akordy atonalnej muzyki, z modłami wielkotygodniowymi, recytowanymi półgłosem w naszym baraku. Modlitwy milkły tylko wtedy, gdy potępieńczy wrzask SS-manów wzrastał, gdy rozlegały się uderzenia i okropny skowyt skazańców...

Nie mogły jeszcze dojrzeć oczy nasze, nagłym rozszerzone lękiem, nie mogły przeczuć serca i umysły, ujęte

-- W Obozie Koncentracyjnym

w ciasną klamrę trwogi, że już w Oranienburgu przygotowują się i na nas takie same i gorsze jeszcze męki. Jakże bezpośrednio przemawiały do serca czytania Izajaszowe o cierpiącym i opuszczonym słudze Bożym, w którym nie ma już ozdoby ni piękna i który jak owca, na śmierć prowadzona, nie uchyla głowy przed nożem, przyłożonym do gardła. Jakże zrozumiałymi były teraz lamentacje Jeremiaszowe, opłakujące zniszczoną Jerozolimę, "siedzącą na tronie smutku jako wdowa, dziatek pozbawiona"... Nigdy, w żadnej katedrze Czarne Jutrznie nie robiły bardziej przejmującego wrażenia, ani otwierały szerzej serc na oglądanie Męki Pańskiej, aniżeli tu, gdyśmy szepcząc słowa Proroków, równocześnie oglądali ich krwawe ilustracje. Tu historia Męki Pańskiej w wersji Mateusza, Marka, Łukasza i Jana odżywała na nowo...

* * *

Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, ksiądz Wicek Frelichowski, dumał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził jakieś tajemnicze rokowania i konszachty z więźniami, chodzącymi na pracę do tartaku poza obręb obozu. Każdego popołudnia wyglądał niecierpliwie ich powrotu, aż wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia rozmarszczyło się na chwilę jego zakłopotane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom wynik konszachtów: dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną, dziwnym trafem dotąd zachowaną chustkę. Od rana też czyści i poleruje skrupulatnie małą

szklankę i ją także spowija, jak skarb, inną płótnianką...

Patrzymy na siebie bez słów, zrozumieliśmy szalony pomysł. Jest cisza... Cisza, przerywana głębokimi oddechami... Myśli gonią w głowie jak na filmowej taśmie... Czyżby to było możliwe?... Czy może się udać to, o czym Wicek myśli?... Tu, w obozie, w miejscu tak strzeżonym we dnie i w nocy?... Nikt jeszcze nie powiedział jednego słowa. Ważymy w milczeniu wszystkie "za" i "przeciw"...

W ciszę wpada szept: — A wino? — Wicek niezrażony podnosi oczy na pytającego: — M y ś l a ł e m o tym. — I znowu długa chwila milczenia. W zamyślenie nasze włącza się głos recytatora, czytającego Mękę Pańską według św. Łukasza: — "I posłał Piotra i Jana, mówiąc: Idźcie i przygotujcie nam Paschę, iżbyśmy ją pożywali. — Oni jednak zapytali: — Gdzie chcesz, byśmy ją pożywali? — I powiedział do nich: — Oto w chwili, kiedy wejdziecie do miasta, zajdzie wam drogę człowiek, niosący dzban z wodą. Idźcie za nim do domu, do którego on wnijdzie, i rzeczcie panu domu: Oto mówi ci Nauczyciel: Gdzie jest izba, w której będę pożywał Paschę wraz z uczniami mymi? I sam on wskaże wam wieczernik wielki, tam przygotujcie."

Wicek nachyla się ku swym powiernikom i powiada: — Nie wierzę, by wśród tylu kapłanów choć jeden nie miał przy sobie k i l k u k r o p e l wina mszalnego. Obejdźcie cały barak i pytajcie. — Wyruszamy, mało mając nadziei na zdobycie tego bezcennego napoju tu, w obozie, po tylu miesiącach kaźni, po tylu rewizjach... Ale idziemy. Przepychamy się przez żywą zaporę ludzką, zapełniającą szczelnie nasz barak. Co chwila przystajemy i rzucamy szeptem pytanie: — Kto ma choć kilka kropel wina mszalnego? — Zdziwieni słuchają przyjaciele i smutno z niedowierzaniem kiwają głowami: — Kto mógłby TU mieć wino mszalne?... — Kończymy obchód baraku... Znikąd spodziewanego odzewu...

Ale oto z barłogu unosi się mała, drobna, czarnawa postać; Ksiądz Józef Miller. — Wina wam potrzeba? Czy chodzi o odprawienie Mszy świętej? — pyta drżącym głosem. — Jeżeli tak, to dam wam dwie buteleczki, starczy na dwie Msze święte. Mam też duży zapas hostii... — Oczom i uszom nie wierzymy: — Skąd to masz, Józek? — Józek uśmiecha się: — Aresztowali mnie w chwili, gdy wyjeżdżałem z domu do opuszczonej parafii, by tam odprawić Mszę świętą... Zachowałem je przez wszystkie rewizje, bo wciąż mi się wydawało, że mogą się przydać...

Trzymamy w ręku dwie buteleczki, a w białym zawiniątku kilkaset małych komunikantów i kilka wielkich hostii... Wracamy śpiesznie do naszego kąta, do Wicka. Wyładowujemy na walizeczce cenną zdobycz... Wicek, jakby wcale tym nie zdziwiony, mówi: — Byłem pewny, że Bóg nas nie zostawi bez tej p o c i e c h y, dla w i e l u już ostatniej... I nie zostawił...

* * *

Jest Wielki Czwartek, dzień ustanowienia Tajemnicy Najśw. Sakramentu. Godzina przed świtem. Cisza panuje w baraku. Wszyscy w najgłębszym milczeniu leżą na swych barłogach. Nikt jednak nie śpi i nikt się nie rusza. Gdybyś dobrze nasłuchiwał, usłyszałbyś może głosy huczące jak ocean, głosy, które w tej przedświtowej godzinie wydzierają się z dwustu serc rozdartych...

Tylko w jednym kącie baraku krzątanina i ruch. Do gwoździ, wbitych w ścianę, przyczepiają czyjeś niewidziane w mroku ręce grubą zasłonę z kołder i derek — namiot. Wszystko odbywa się w milczeniu. Wszystkie szczegóły, jak zbudować ołtarz, omówiono wczoraj wieczorem, role podzie-

lono. Każdy wie, co do niego należy i cicho buduje przybytek, do którego ma wnijść Pan, by z uczniami święcić Paschę...

Po chwili wszystko przygotowane... Mała walizka spoczywa na barłogu, na zetlałych plewach, na walizce biała chustka — to obrus... W większej szklance pełno komunikantów... Na obrusie wielka hostia. Nad walizką-ołtarzem wisi mały krzyżyk z drzewa. Oto cały ołtarz...

Zasłona ściśle przylega z góry oraz z boków do ściany, z drugiej strony wybałusza się i spływa po plecach celebransa i ministrantów. Pod zasłoną ciasno i gorąco jak w łaźni, tak gorąco, że jedyne oświetlenie ołtarza, mały ogarek, który trzyma w ręku ksiądz Klinkosz, co chwila zamiera... Trzeba od czasu do czasu nieco unieść zasłonę, by wpuścić trochę powietrza...

Za zasłoną na klęczkach stary człowiek w brudnym, podartym ubraniu... To ksiądz Bolesław Piechowski, który tyle razy osłaniał nas przed ciosami, czeka na hasło, by zacząć Mszę świętą. Wicek trzyma w ręku mały mszalik. Wszystko gotowe...

* * *

Tam za zasłoną, pełną łkań i załamań, zaczyna się rozmowa z Bogiem... Przez salę leci ni to szept, ni to tchnienie: — "Introibo ad altare Dei..." — To głos, zapowiadający, co dokonuje się za zasłoną... I ten głos ochrypły drży i łamie się co chwilę... Ktoś przy mnie nie wytrzymał... Jęknął i szlocha jak małe, skrzywdzone dziecko... Inny ukrył twarz w dłoniach i kołysze się naprzód i w tył, jednostajnym rytmem, jak modlące się staruszki w Częstochowie...

Tu i ówdzie ktoś pociąga nosem, ktoś pokaszluje. Szepty i wzdychania napełniają powietrze...

Wreszcie i za zasłoną, i w baraku poczynają krzepnąć owe głosy, już się nie łamią, wyraźnie dźwięcznie płynie trójgłosem Wielko-Czwartkowe Credo. W salę, pełną już ciszy, w p a d a j ą ostatnie słowa wyznania apostolskiego: — "et vitam venturi saeculi. Amen." — Ofiarowanie. Głos nawołuje radośnie: — "Oremus" — módlmy się! Jakiż znamienny tekst tego Offertorium: — "Prawica Pańska sprawiła moc. Prawica Pańska wyniosła mnie. Nie umrę, lecz ożyję i będę opowiadał dzieła Pańskie." — Jaki szalony paradoks! Wokół ołtarza, zbudowanego na ś m i e c i a c h , leży 200 kapłanów, brudnych i zawszonych... Dokoła druty, niewola... Lęk... Dno... Żadnej nadziei... I te słowa, jak światło wśród nocy... Świecą na przeciwległy brzeg...

—Weź, Panie! weź, weź... — skanduje równo i żarliwie, a proszące obok mnie czyjś głos... Wiem. Rozumiem... Ten głos jest głosem całego baraku... Tak, Panie! Weź tę ofiarę naszych marnych, wyniszczonych ciał i dusz...

Weź ofiarę naszą za przyjaciół tu i za drutami... Za nieprzyjaciół, by ochłonęli z nienawiści, bo tylko ona jest piekłem na ziemi... Za tych, co żyją, i za tych, co nie wytrzymali i w słabości serca nocą poszli na druty... Za nasze parafie samotne, w których zgasła lampka przed tabernaculum... Za Tę, "co jeszcze nie zginęła" i żyć będzie, póki bije jedno z naszych rozszarpanych serc...

Wiemy, że Ty umiesz wskrzeszać z prochów i ciemności życie i światło... Niech nasze prochy uproszą przed Obliczem Twoim zmartwychwstanie Ojczyzny... Niech głosy nasze wraz z głosami Twoich Cherubinów i Serafinów śpiewają Tobie: — "Sanctus! Sanctus! Sanctus!"

* * *

Hoc est enim corpus meum...

Hic est enim calix sanguinis mei...

* * *

Pan i Bóg przyszedł do Sztuthofu... Został Więźniem obozu koncentracyj-

nego w baraku numer 5... W Wielki Czwartek święci Paschę z uczniami Swymi, bo za dni kilka już znowu będzie wydany na śmierć w tych oto uczniach, co są członkami Jego Ciała...

Cicho, prawie bezszelestnie rozsuwają się drewniane zagrody, obrzeżające legowiska więźniów... Do ołtarza na klęczkach podchodzą cienie... Idą do Stóp Pana, by w Jego Pacałunku wziąć moc. To ich Wiatyk, ostatni Posiłek, na ostatnią dla wielu drogę...

Dwóch z nich — ksiądz Bronek Komorowski i ksiądz Marian Górecki, polscy proboszczowie z Gdańska — wysuwają się na chwilę ze swego karnego baraku i przychodzą do nas na Komunię świętą... Dziś jeszcze przed południem będą z Panem w Raju...

Inni za kilka dni, za kilka tygodni — pójdą ich śladem... Łatwiej jakoś odbywać drogę, gdy w sercu tkwią ostatnie słowa Ewangelii Janowej: — "I dał im moc, by stali się synami Bożymi, ci, którzy się zrodzili nie z ciała, ani krwi, lecz z Boga."

Po rannej "kawie" Gdańszczanie stanęli do zwykłego porannego apelu. Stali przez długą chwilę... Wreszcie zjawił się oddział uzbrojonych SS-manów. Wyprowadzono Gdańszczan za bramę... Szli w słoneczny poranek Wielkiego Czwartku raźno i żywo...

Po kilku godzinach wrócili ich strażnicy... Głuchy stukot butów kompanii, wracającej z egzekucji, rozlegał się po zamilkłym nagle obozie jak werbel żałobny... Meldunek szefa kompanii: — "Befehl ausgefuehrt — rozkaz wykonany" — towarzyszył rozmyślaniom i modlitwom Wielkiego Piątku i Soboty...

* * *

Rezurekcyjną Mszę świętą odprawił znowu o godzinie przedświtowej ksiądz Wicek, jeden z najmłodszych, a jednak kapelan niemianowany całego obozu... Złączyło się nasze "Alleluja" z głosami świata chrześcijańskiego, który na całym globie obchodził dziś zwycięstwo Życia nad śmiercią. I była taka chwila, gdy z oczu opadły łuski zwątpień i mroku ubiegłych miesięcy, i gdy tylekroć czytana i słyszana Radosna Nowina: — "Nie masz Go tu, zmartwychwstał prawdziwie" — otworzyła drzwi do Nowej Prawdy.

Zrozumieliśmy tak jakoś definitywnie i ostatecznie, że wszystko, co przeżyliśmy na świecie i co przeżyć nam jeszcze wypadnie, ma swą głęboką rację i sens tylko w świetle Zmartwychwstania. Odsłonił się sens paradoksu życia, cierpień, śmierci...

* * *

Nie było więc "Alleluja" nasze blade, konwencjonalne i tradycyjne — ale owszem było okrzykiem człowieka, dla którego nawet brama więzienna i druty obozowe straciły swój bezsens, — a rzeczywistość Zmartwychwstałym Panem rozświetlająca nasze codzień, prowadziła prosto w przemienienie...

Dlatego też nastrój przy świątecznej, obozowej czarnej "kawie" rannej oraz chlebie z "marmeladą", był radosny, nie wiem, czy nie radośniejszy, aniżeli tam — gdzie świętowano przy szynce i kiełbasach, mazurkach i babkach wielkanocnych. Był serdeczny, polski, podniosły.

Ukoronowaniem nastroju były dwa najprawdziwsze, uroczyście poświęcone wielkanocne jajka. Podzielenie ich na przeszło 200 kawałków udało się znakomicie i było też swoistym "cudem", co i najzawistniejsza pani domu przyznać musi... Składaliśmy sobie tedy życzenia, jak to polskim jest zwyczajem... Nie jestem tylko pewny, czy miał rację pewien zagorzały optymista — ale gdzież ich nie ma? — który twierdził, że... nawet wszy mniej cięły w ten jasny, radosny poranek wielkanocny...

Ks. Wojciech Gajdus

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński

Arcybiskup -- Metropolita Warszawski

Urodzony 1822 roku; zmarł w opinii świętości dnia 17 września 1895 roku.

ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI urodził się 1 listopada 1822 roku na Wołyniu. Po ukończeniu nauk średnich w Krzemieńcu zapisuje się w Moskwie na wydział matematyczny, który kończy w 1845 roku. W latach 1847-1851 studiuje w Sorbonie paryskiej. W międzyczasie bierze udział w powstaniu poznańskim (1848 roku). Wraca z zagranicy z niezłomnym postanowieniem oddania się stanowi kapłańskiemu.

Wstępuje do Seminarium Duchownego w Żytomierzu, skąd zostaje wysłany do Akademii Duchownej w Petersburgu. Wyświęcony na kapłana (1855), pracuje w duszpasterstwie jako wikariusz w parafii św. Katarzyny w Petersburgu; wkrótce zostaje ojcem duchownym alumnów i profesorem filozofii w Akademii Duchownej. W 1857 roku zakłada przytułek dla dzieci polskich i dla staruszek, oddając go pod opiekę założonemu przez siebie Zgromadzeniu Siòstr Rodziny Maryi.

Mianowany Arcybiskupem Warszawskim, po konsekracji (14. I. 1862 roku) udaje się przez Częstochowę do Warszawy, gdzie rozpoczyna swą pracę pasterską od otwarcia sprofanowanych świątyń oraz nawiedzania kościołów i zakładów dobroczynnych. Osobiście głosi w Archikatedrze kazania pasyjne. Odbywa wizytacje pasterskie w Archidiecezji. Po rozpoczęciu powstania 1863 roku — w odpowiedzi na protest Arcybiskupa skierowany do cara — zostaje usunięty z Warszawy i osadzony w Jarosławiu nad Wołgą. Stale narażony na przykrości ze strony władz zaborczych, które w rozmaity sposób chcą złamać Arcybiskupa i zmusić do rezygnacji w Metropolitalnej Stolicy Warszawskiej, przebywa na wygnaniu przez lat 20.

W roku 1883 papież Leon XIII zwalnia go z urzędu Arcybiskupa Warszawskiego, a rząd carski pozwala wyjechać poza granice państwa rosyjskiego. Po wizycie u Ojca Św. w Rzymie, jako tytularny Arcybiskup Tarsu osiada na Podolu, w Dźwiniaczcze.

Pracuje jako duszpasterz wśród ludności oddalonej kilka kilometrów od kościoła parafialnego; głosi rekolekcje, kazania, konferencje; wiele pracy poświęca Zgromadzeniu Siòstr Rodziny Maryi. Specjal-

ną opieką otacza kapłanów, powracających z Sybiru pod zabór austriacki.

Pracowity Arcypasterz zapada na zdrowiu. Udaje się na kurację za granicę w roku 1887 i po raz drugi w roku 1895. Lekarze stwierdzają, że stan dostojnego pacjenta jest beznadziejny. W drodze powrotnej do domu musi zatrzymać się w Krakowie, gdzie Go już zupełnie siły opuszczają. Tutaj po kilku dniach, 17 września 1895 r. świątobliwy Arcypasterz, posilony św. Wiatykiem i namaszczony Olejami św., oddał Bogu ducha jako wygnaniec i męczennik za wiarę i sprawę narodową.

Pochowany w Krakowie, przewieziony został do Dźwiniaczki, a stamtąd po odzyskaniu niepodległości do Warszawy (1920), gdzie spoczął w Archikatedrze Świętojańskiej obok swoich poprzedników i następców.

* * *

"A mamże uchylić nieco zasłony z jego życia wewnętrznego?... Był to mąż wielkiej pokory i prostoty, który, co miał i czynił dobrego, krył skrzętnie przed sobą i ludźmi, by tylko Bóg był uwielbion. Mąż to zarazem wielkiej miłości i wielkiego skupienia ducha, iż prawie ciągle był Bogiem zajęty, a po przyjęciu ostatnich św. Sakramentów nie chciał nawet ust otwierać, by nie przerywać rozmowy z Gościem Niebieskim; tylko wtenczas, gdy Pasterz krakowski poprosił go o błogosławieństwo dla siebie, zakonnic i narodu, uśmiechnął się i zrobił znak Krzyża. Mąż to dziwnego ducha, ubóstwa i niezrównanego miłosierdzia, iż jako prawy tercjarz św. Franciszka, nie chciał mieć dwóch sukien, a żyjąc skromniutko z jałmużn mszalnych, wszystek grosz dawał ubogim i zakładom. Raz np. ostatnie buty podarował żebrakowi, a sam przez parę dni chodził w pantoflach. Mąż to wreszcie rzadkiej słodyczy, rzadkiej cierpliwości, iż zawsze uprzejmy, zawsze spokojny, zawsze umartwiony, znosił z radością wszelką przykrość; a w ostatniej chorobie chciał nawet przyjmować wody i wypraszał się od wygodniejszego łoża, by sobie nie umniejszyć bólów."

MODLITWA
o beatyfikację świątobliwego Arcybiskupa Zygmunta

Wszechmogący Boże, racz wsławić jak najrychlej Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego, gorliwego krzewiciela Twej chwały i pozwól nam oglądać Twego wiernego Sługę w aureoli wybrańców Twoich.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

MODLITWA

o wyproszenie łaski . . . (tu wymienić łaskę o jaką się prosi) za przyczyną świątobliwego Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego.

Boże, któryś Sługę Swego, Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego, męża wielkej pokory i prostoty, niezwykłymi cnotami przyozdobić raczył, spraw, abyśmy za Jego wstawiennictwem otrzymali to, o co Cię pokornie prosimy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Salvis decretis Urbani VIII. P. P.

O łaskach (np. uzdrowieniach), otrzymanych za przyczyną świątobliwego Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, prosimy zawiadomić Dom Generalny Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi - Warszawa, ulica Żelazna 97.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Warszawa, dnia 22. IV. 1958 roku.
Nr 2883/A/58.



Ceremonie Wielkotygodniowe W Jerozolimie

Kilka dni, które pozostawały Mistrzowi z Nazaretu, pomiędzy tryumfalnym wejściem do Miasta Świętego a zdradą, są napiętnowane w najostrzejszych przemówieniach, jakie Jezus skierował do Narodu Izraelskiego.

Po przeklęciu nieurodzajnego drzewa figowego obfitego w przepiękne liście a pozbawionego owoców i po zwiastowaniu niepowetowanego zniszczenia świątyni, miasta i narodu, tragedia Izraela zdaje się ostatecznie zadecydowana. Naród ten, który przygotowuje się do ukrzyżowania Syna Bożego, uschnie nazajutrz, jak owe drzewo figowe na Górze Oliwnej.

Sama przypowieść wygłoszona w Świątyni o najemnikach winnicy i mordercach, była tak pełna przymówek i oskarżeń, że faryzeusze próbowaliby pojmać Go, gdyby nie obawiali się ludu.

Winnica zasadzona z tak wielką pieczołowitością i miłością, przez Jehowę była opisana przed wieloma wiekami przez proroka Izajasza. Do tej winnicy Ojciec Niebieski zapragnął wysłać Syna Swego, by odebrać zbiory swoje, mówiąc: "Syna mego chyba uszanują. Ale kmiecie, ujrzawszy syna, mówili między sobą: To dziedzic! Nuże, zabijmy go a posiądziemy dziedzictwo jego. A pojmawszy go, wyrzucili go po za winnicę i zamordowali."

We wtorek przed wieczorem Jezus wyszedłszy ze Świątyni udał się w kierunku Góry Oliwnej, idąc wzdłuż potężnych i wysokich podmurowań wspierających olbrzymi dziedziniec Świątyni. A gdy niektórzy z uczniów mówili o niej, że zdobią ją piękne kamienie i wotywne dary, rzekł: "Nadejdą dni, w których z tego, co widzicie, nie ostoi się kamień na kamieniu, którego by nie zwalono."

Po wejściu zaś na Górę Oliwną, zagadnęli Go mówiąc: "Mistrzu, kie-

O. Aureliusz Borkowski, O.F.M.

dy to nastąpi?" Zbawiciel skorzystał z tej okazji, aby z tą katastrofą, grożącą narodowi Izraela, połączyć drugą, o wiele straszniejszą, która by poprzedziła przyjście Syna Człowieczego.

W owym dniu zasiędzie On na tronie, aby osądzić wszystkie istoty i wtedy nieprzyjaciele Jego, którzy knują obecnie przeciwko Niemu na Syjonie, nie będą już w stanie uczynić nic więcej, gdyż ich godzina już minęła. Tylko przyjaciele Oblubieńca mogą być spokojni i oczekiwać, aby On przyszedł o północy, jako złodziej, niespodzianie, bo ich lampy płoną i są obficie zaopatrzone...

Ale te straszne prawdy nie uczyniły już wrażenia na Judaszu; lekceważąc je, udaje się do pałacu Kajfasza, aby przeprowadzić z Najwyższym Kapłanem wydanie swego Mistrza.

Jezus ukończywszy Swe nauczanie wobec Apostołów, rzekł uczniom Swoim: "Wiecie, iż po dwu dniach Pascha będzie, a Syn Człowieczy będzie wydany, aby był ukrzyżowany." I opuścił Świątynię, na której miejscu — wedle Jego zapowiedzenia — miała zapanować niebawem ohyda spustoszenia.

Wielki Czwartek mógłby być uważany przez wiernych chrześcijan jako "Największy Czwartek", gdyż w nim nasz Boski Zbawiciel uczynił największy cud Swej potęgi i miłości, na jaki mógł się zdobyć, jako Bóg-Człowiek oddając nam Samego Siebie w Najświętszej Eucharystii!

Ten największy cud łaski i miłości wchodził jako naczelny warunek w program Odkupienia. Zapowiedział go już wyraźnie i obiecał w synagodze w Kafarnaum na rok przedtem: "Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba; ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki; a chlebem, który ja dam, jest Ciało moje za życie świata;... Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim."

Wtedy to wielu z pomiędzy uczniów Jezusa, słysząc to, mówili: "Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" Od tej też chwili wielu z nich odeszło precz, i już Mu nie towarzyszyli. Wtedy rzekł Jezus do dwunastu: "Zali i wy odejść chcecie? Ale Szymon Piotr odpowiedział Mu: Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży."



Grobowiec Chrystusa Pana, gdzie poprzez wieki pobożni pątnicy w skupieniu rozpamiętywali i nadal rozpamiętywają Jego śmierć i chwalebne Zmartwychwstanie. (Terra Santa — Jerusalem)

Z nadejściem wieczoru Paschy, zasiadł Jezus do Stołu w Wieczerniku z dwunastu uczniami i rzekł im: "Pożądaniem pożądałem pożywać tę Paschę z wami, zanim bym cierpiał. A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, błogosławił i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: Pijcie z tego

wszyscy. Albowiem to jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę." Przez te słowa Chrystus ustanawia Kapłaństwo Katolickie: ustanawia ofiarników, stróżów i rozdawców Swego Ciała i Krwi.

Tak spełniła się obietnica uczyniona przez Chrystusa przed rokiem w synagodze w Kafarnaum. Cud mądrości, i mocy i miłości Bożej dla istot ludzkich się spełnił. Gorące pragnienie Serca Jezusowego od pierwszej chwili Jego wcielenia spełniło się. Syn Boży jest naszym Emmanuelem na wieki! On jest w niebie dla wiecznego swego tryumfu; On jest w tabernakulum dla życia i pociechy Swych dzieci!

Ściska się tylko nasze serce na myśl, że im świętsze, piękniejsze i złociste wspomnienia przywiązane są do tego Wieczernika, tym smutniejsze, przykrzejsze i boleśniejsze jego losy obecne. Już bowiem w 1553 roku Turcy wydalili z Wieczernika OO. Franciszkanów. Po ostatniej zaś wojnie domowej pomiędzy Arabami a Żydami Wieczernik znalazł się w strefie władania Izraela i nie wiadomo, jakie będą jego przyszłe losy wobec legendy wymyślonej przez pewnego rabina hiszpańskiego Benjamina z Tudeli, że pod Wieczernikiem ma się znajdować grób Króla Dawida.

Góra Syjon stanowi punkt wyjścia całej Męki Pańskiej. Z Wieczernika bowiem, który się tam znajdował, Zbawiciel po Ostatniej Wieczerzy i przez dolinę Cedronu udał się do Ogrodu Getsemańskiego.

Wszyscy wierni i pielgrzymi uważają za wielkie szczęście, że mogą wziąć udział w tej Godzinie świętej w Bazylice Getsemańskiej, zbudowanej dokładnie na tym miejscu, gdzie się nasz Pan wśród strasznej wyczerpującej modlitwy potem krwawym pocił.

Przy odkopywaniu gruntów pod tę Bazylikę, udało się Franciszkanom znaleźć fundamenty dwóch świątyń z IV i XII wieku. Co więcej: udało im się nawet odkopać skałę, na której niewątpliwie spływał pot krwawy Boga-Człowieka. Ta święta skała jest w dzisiejszej Bazylice Getsemańskiej tuż przed wielkim ołtarzem.

Nie masz chwili, w której by Pan nasz więcej na duszy Swej ucierpiał, jak w czasie Swej agonii w Ogrodzie Oliwnym. Boleść Jego była tak wielką, że dla wyrażania jej w pełni rzekł do Apostołów: "Smutna jest dusza Moja aż do śmierci."

Mając przed oczyma każdy szczegół Męki w czasie Swego konania w Ogrójcu, Zbawiciel już tam przecierpiał całą Swą mękę. Zdrada Judasza, opuszczenie Go przez Apostołów, widok nieprawości całego świata, jakie Zbawiciel miał zgładzić i widok tylu ludzi, którzy tą Jego miłością wzgardzili i poszli na zatracenie, powala na ziemię Chrystusa Pana.

Cóż czyni Pan Jezus, aby ulżyć smutkowi i boleściom? Oto na nowo rozpoczyna dłuższą i gorętszą modlitwę. Przez to chciał nas nauczyć, że modlitwa jest najskuteczniejszym lekarstwem na cierpienia nasze; że im pokusa silniejsza, im walka cięższa, tym modlitwa powinna być częstsza i cierpliwsza.

Ta właśnie Godzina św. w Getsemani była tylko wzniosłym preludium do najboleśniejszego dramatu Męki Pańskiej, jaki się tam rozegrał!

Oczy, myśli i serca wszystkich wiernych chrześcijan na ziemi zwrócone są ku Jerozolimie, ku Golgocie i Drodze Krzyżowej! I czują się niewypowiedzianie szczęśliwi, że

CZŁOWIEK W STANIE ŁASKI

Nie bój się całej piekieł potęgi ni gromu,
Jeżeli Chrystus gości w serca twego domu.

Ks. Biskup Krasiński - Zdania

---

choć w duchu mogą brać udział w nabożeństwach na tych najświętszych Miejscach, i przeżyć w jak najwyższym stopniu duchowo to, co nasz Boski Zbawiciel przeżył w rzeczywistości dla naszego Odkupienia!

Będąc jednak na Kalwarii najlepiej pojmuje się, co Chrystus dla nas uczynił, jakie jest prawdziwe znaczenie śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego; przekonujemy się, w czym leży prawdziwy sens życia ludzkiego i chrześcijańskiego; "że utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały." Uczymy się, że życie chrześcijańskie — to uczestnictwo w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Toteż kiedy nadejdzie podczas Mszy moment całowania Krzyża i oddania mu naszej czci, czyńmy to z wiarą, gorliwością i miłością, jak tego nie czyniliśmy nigdy w życiu.

Jednym z najlepszych i najdroższych wspomnień z pielgrzymki do Ziemi Świętej jest odbycie Drogi Krzyżowej w sam Wielki Piątek i przejście tą samą drogą, którą przeszedł nasz Boski Zbawiciel z Pretorium na Golgotę, dźwigając na Swych ramionach Krzyż naszego Odkupienia.

Droga Krzyżowa była ostatnią drogą Zbawiciela w Jego ziemskim życiu, ostatnim aktem Boskiego dramatu Odkupienia. Ciągła się ona od Pretorium Piłata aż da Kalwarii, a więc ponad jeden kilometr, biorąc swój początek niedaleko od Świątyni i kończąc się na wzgórzu, lub raczej na skale poza murami Jeruzalem.

Miejsce to było przeznaczone wtedy na stracenie złoczyńców. Na tym to miejscu Jezus — Baranek Boży— miał dokonać Najświętszej Ofiary, jako Kapłan Wiekuisty, jako Niepokalana Hostia całopalenia i pokoju.

Droga Krzyżowa po wyjściu z Pretorium obniża się; natomiast od V-ej stacji biegnie w górę aż do Kalwarii, gdzie wzruszenie wzmaga się szczególnie. Oczyma wiary przenosimy się do pierwotnej Drogi Krzyżowej i do Męki Zbawiciela i widzimy jak Go przygotowują do śmierci krzyżowej! Zdaje się nam, że słyszymy jak to strasznymi gwoździami naszych grzechów przybijają Go do Krzyża!

Przejmuje nas wtedy największy żal za nasze grzechy, gdyż uprzytomniamy sobie ile nasz Boski Zbawiciel musiał przecierpieć dla naszego zbawienia.

Wieczorem Wielkiego Piątku, w Bazylice Grobu Pańskiego i na Kalwarii, odbywa się wzniosła i rzewna ceremonia zdjęcia figury Pana Jezusa z krzyża i złożenie jej do Grobu.

Procesję prowadzi Przew. Ojciec Kustosz Ziemi Świętej, przybrany w pontyfikalne szaty żałobne. Rozpoczyna się ona uroczystym śpiewem psalmu "Miserere". Przy każdym z głównych ołtarzy po drodze bywa wygłoszone krótkie kazanie w siedmiu różnych językach, aby w ten sposób przypomnieć pielgrzymom z całego świata mękę Pańską oraz utrwalić ją jak najgłębiej w ich sercach.

Jak wielko - czwartkowa Godzina Święta Getsemani i wielko-piątkowe nabożeństwa kościelne tchnęły duchem żalu i żałoby, tak wielkosobotnie przepełnione są radością, jako wstęp do wesołego Alleluja uroczystości Zmartwychwstania.

Bóg Wam Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Obecnie Prowincja nasze obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji, a to: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich zasług, związanych z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie nasza młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M. B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla, West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois względnie na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział w zasługach duchowych Mszy św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin oraz w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w zasługach z tych Mszy św. i modlitw.